Ludzie związani z Moskwą wokół Czarzastego. Interesy z Rosją i Białorusią, osobiste kontakty z Putinem

Grochmalski: Antyeuropejskie imperium niemieckie Merza

Łysiak o Wyklętych: Śmierć z medalikiem w ustach

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

DONALD SCHNELLER

POLSKA W PUŁAPCE SAFE. JAK NIEMIECKI RHEINMETALL PRZEJMIE UNIJNE MILIARDY

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #09 (694) 25/02/2026

OKŁADKA: FAFIK

ISSN 2200-4681

Numer w sprzedaży do 03.03.2026

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a6601a5b35

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

TEJ WOJNY NIEMCY NIE WYGRAJĄ

Przyglądałem się politycznej roli Niemiec w stosunku do tamtejszej populacji (od dawna jestem zwolennikiem tezy, że jednym z kluczowych czynników potęgi kraju jest demografia – trzy najbardziej ludne państwa świata to Indie, Chiny i USA). Demografię należy porównywać w proporcji do innych krajów, szczególnie tego samego rejonu. Sukces polityczny Niemiec w Europie polegał na tym, że był to od ponad tysiąca lat najbardziej ludny kraj kontynentu, nie licząc europejskich Rosjan, bo ci w XIX wieku przegonili Niemców. Oczywiście pojęcie Rosjan było bardzo płynne ze względu na rusyfikację narodów słowiańskich. Tak czy inaczej Niemcy stanowiły dominującą część populacji Europy. Tysiąc lat temu co ósmy mieszkaniec naszego kontynentu był Niemcem, choć należy pamiętać, że tożsamość narodowa dopiero się rodziła. Był to okres ogromnej ekspansji tej społeczności. Szczyt dominacji populacyjnej naszego zachodniego sąsiada nastąpił na przełomie XVI i XVII wieku, kiedy prawie co piąty mieszkanie Europy był Niemcem. Co się stało, że Europy nie zdołali zupełnie zdominować? Wojna trzydziestoletnia, głównie na ich terenie. Ten konflikt doprowadził do tego, że Niemcy straciły około jednej trzeciej ludności i zablokowano zjednoczenie poszczególnych landów na mniej więcej 200 lat. Przez dwa wieki Niemcy odbudowali sporą część swojej populacji. Na początku XX wieku mniej więcej co szósty mieszkaniec Europy był Niemcem. Jak zwykle, kiedy szło im za dobrze, doprowadzali do wojny – w tym wypadku wielkiej wojny, a nawet dwóch. Po przegranych światowych konfliktach już tylko co ósmy mieszkaniec Europy był Niemcem. Ta proporcja już nie rośnie i nie zamierza rosnąć, nawet uwzględniając to, że inne kraje Europy mają problemy demograficzne. Oczywiście Niemców jest na naszym kontynencie bardzo dużo, ale mają dwa problemy: po pierwsze, liczbę ludności podtrzymują przez migrację, a po drugie, społeczeństwo gwałtownie się starzeje.

To jednak chyba dzisiaj niejedyny problem Niemiec. 300 czy 400 lat temu nie musieli się liczyć z tym, co dzieje się na innych kontynentach. Dzisiaj zaczyna to być coraz ważniejsze. Współczesne niemieckie recepty na to, jak dominować (przynajmniej na naszym kontynencie), będą tak samo skuteczne jak niegdyś niemieckie pomysły na podbój militarny. Utrzymanie potencjału ludnościowego przez migrację skończyło się tym, że robią, co mogą, żeby podzielić się tą migracją z sąsiadami. Próba wyizolowania konkurencji z innych kontynentów pomysłami typu SAFE skończy się sankcjami na niemiecką aktywność gospodarczą i wsparciem dla tendencji odśrodkowych w UE. Kiedyś Niemcy mogli twierdzić, że stanowią niemal 20 proc. ludności znanego świata. Dzisiaj to trochę ponad 1 proc. globalnego świata, a w tym procencie połowa ludności to albo ludzie w wieku nieprodukcyjnym, albo pochodzący z krajów, które z Niemcami chcą się łączyć jedynie przez rozbudowany system socjalny. **GP**

Rafał
Zawistowski

eprasa.pl a6601a5b35

W numerze

KRAJ

6 Polska w pułapce SAFE. Jak niemiecki Rheinmetall przejmie unijne miliardy
Grzegorz Wierzchołowski

10 SAFE, czyli niebezpieczny dług
Hubert Kowalski

18 Politycy z ekipy rządzącej pomogą działaczom Iustitii
Grzegorz Broński

24 Nie będzie można strzelać w sylwestra? Uderzenie w polską branżę
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

30 Niepokojąca nieobecność. Czy Donald Tusk zastraszył prezydenta Nawrockiego?
Wojciech Mucha

32 Antyeuropejskie imperium niemieckie Merza
Piotr Grochmalski

36 Uśmiechnięta powtórka Marca ‘68?
Dawid Wildstein

40 Efekt kuli śniegowej. Kraków może pokrzyżować szyki Tuskowi
Grzegorz Wszołek

42 Telegram. Wielki Brat idzie po swoje
Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

44 Trump i nowy porządek świata
Maciej Kożuszek

48 Legenda z estońskiego poligonu
Antoni Rybczyński

SPOŁECZEŃSTWO

52 Bezrobotnych przybywa, a rząd im jeszcze szkodzi
Z posłanką Pauliną Matysiak rozmawia Krzysztof Wołodźko

HISTORIA

68 Stali nieugięcie na straży jej honoru
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

76 Zwierzęta, które pociągnęły ludzkość
Jacek Liziniewicz

Ludzie związani z Moskwą wokół Czarzastego. Interesy z Rosją i Białorusią, osobiste kontakty z Putinem
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
21 Józef Wieczorek
21 Dawid Wildstein
27 Witold Gadowski
28 W INTERNETACH
47 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
67 OKIEM KAPELANA
71 Tadeusz M. Płużański
80 PODRÓŻE
84 KULINARIA

85 TECHNIKA
87 Marcin Wolski
87 Tomasz Łysiak
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

Liderzy bez armii. Nowe wyzwanie dla Donalda Tuska
Jacek Liziniewicz

Rekonstrukcja czerwonej hydry
Jakub Maciejewski

Śmierć z medalikiem w ustach
Tomasz Łysiak

eprasa.pl a6601a5b35

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl a6601a5b35

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Minister Waldemar Żurek ma jednak odwagę cywilną! Powiedział to, na co wszyscy od dawna czekaliśmy: „Przepraszam prezydenta. Wszystkich ludzi w Polsce. Mam coś z głową. Idę na leczenie". A nie, zaraz, kartki mi się skleiły. To jednak nie Waldemar Żurek, a Daniel Martyniuk powiedział, któremu życzymy dużo zdrowia. A Żurkowi też życzymy, ale żeby odważył się wstąpić na tę samą drogę. Trzymamy kciuki, panie ministrze.

Dobry zwyczaj – od Niemca nie pożyczaj! Bo gdy pożycza, to planuje cię oszwabić. A to niedobrze, gdy w domu zalęgną się prusaki. Gdyż, jak pisał Wacław Potocki, „Póki świat światem, nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem". A Adolf Nowaczyński groził: „Kto powiedział, że Germanie to są bracia nas, Polaków, temu pierwszy łeb rozwalę pod kościołem reformatów!". Piszemy obszerne merytoryczne analizy na temat tego, dlaczego nie powinniśmy przyjmować judaszowych srebrników z SAFE, ale tak naprawdę Polak może to zrozumieć także dzięki ludowym przysłowiom i starym wierszykom. Normalnemu Polakowi, znającemu historię, nie trzeba więcej.

Michnik w willi Jaruzelskiego. Obściskujący się z komunistycznym zbrodniarzem. I Braun w wilii Jaruzelskiego, pod jego portretem, proponujący Monice Jaruzelskiej kandydowanie z list jego partii. To, że nikt normalny nie powinien tam włazić, to też kwestia na miarę chłopskiego rozumu, zdrowego rozsądku. Wywiad z córką Goebbelsa, która nigdy nie potępiła Goebbelsa, w willi Goebbelsa. Pod tę willę to my przychodziliśmy w rocznice nocy 13 grudnia, by pokazać niezgodę na Polskę michnikowszczyzny, przywracając elementarne zasady: nie ma zgody na obecność komunistów na scenie politycznej niepodległej Polski. Raz sierpem, raz młotem. Michnik i Braun są w tej sprawie bardzo podobni. Oczywiście to Michnik, wmawiając w interesie środowiska poststalinowskiego antysemityzm swoim wrogom, stworzył Brauna.

Istnienie w Polsce obozu niepodległościowego i obozu targowicy to nie jest najgorsze, co mogłoby Polskę spotkać. Owszem, pra-

Dobry zwyczaj – od Niemca nie pożyczaj! Bo gdy pożycza, to planuje cię oszwabić. A to niedobrze, gdy w domu zalęgną się prusaki.

„Przepraszam prezydenta. Wszystkich ludzi w Polsce. Mam coś z głową. Idę na leczenie"
To nie Waldemar Żurek, niestety, to tylko Daniel Martyniuk

eprasa.pl a6601a5b35

widłowo byłoby, gdyby w Polsce była niepodległościowa prawica i niepodległościowa lewica. I gdyby kłóciły się zawzięcie, ale nie mielibyśmy obaw, że jak wygra lewica, to rządzić będzie obóz rosyjsko-niemiecki. Natomiast najgorsza byłaby sytuacja, dużo gorsza od obecnej, w której obie strony sporu, skaczące sobie do gardeł, realnie reprezentowałyby zgodnie rosyjsko-niemieckie interesy. Lansowanie Brauna przez media obozu Tuska to właśnie taka operacja.

Tak, byłem zachwycony świetnym przemówieniem prezydenta Karola Nawrockiego w Poznaniu, w rocznicę powstania wielkopolskiego. Ale prezydent nigdy nie był poddany aż takim próbom jak Jarosław Kaczyński czy Antoni Macierewicz, niszczeni przez media za obronę interesu Polski w kluczowych sprawach. Najtrudniejsze próby i wybory dopiero przed nim. Co zresztą naturalne.

Łukasz Łachecki z „Krytyki Politycznej" spiskowo: „Dopóki najważniejsi politycy posyłają swoje dzieci do szkół Opus Dei, państwo będzie bezradne wobec katolickiej ośmiornicy. Możemy tylko liczyć, że związki osób publicznych z religijną ekstremą nie będą osłaniane mgłą tajemnicy do końca świata i jeden dzień dłużej… Gdy rok temu Karol Nawrocki zaczął odwracać niefortunną kartę losu i odzyskiwać straty do lidera wyścigu o fotel prezydencki, wspominało się czasem o miłym dla kandydata PiS zbiegu okoliczności: pierwsza tura wyborów przypadała 18 maja, a więc dokładnie w dzień urodzin Jana Pawła II". Jakkolwiek by patrzeć, z twierdzeń Łacheckiego wynika, że Jan Paweł II ma na usługach jakichś czarowników. Myślę, że może być to prawda.

FOT. WIKIPEDIA

Piotr Cieśliński z „Gazety Zaborczej": „Rano budzę się z ciężką głową, a kiedyś było inaczej. Dlaczego z wiekiem alkohol uderza mocniej?… Jedno piwo przy wieczornym ulubionym serialu. Kiedyś – absolutna norma, wręcz niezauważalny dodatek do wieczora. Dzisiaj? Rano budzę się z ciężką głową, jakbym świętował huczne imieniny u znajomych… Te dwa kieliszki wina, które kiedyś tylko poprawiały humor, teraz paraliżują precyzyjne ośrodki mowy. Neurony reagują gwałtowniej, a my szybciej tracimy kontrolę nad tym, co i jak mówimy". Moim zdaniem to nie ma nic wspólnego z piciem, a wygląda na wyrzuty sumienia wynikające z robienia gazety, której nikt normalny już nie popiera. A bycie „normalnością" było ważnym elementem jej ideologii.

No i skończył się miesiąc miodowy prezydenta Karola Nawrockiego na prawicy. Katarzyna Gójska skrytykowała jego postawę w sprawie sędziego Łubowskiego i że pieski ze schronisk, czyli PR, ważniejsze są od demolki wymiaru sprawiedliwości. Dzisiaj Wojciech Mucha krytykuje fakt, że prezydent nie poleciał na Radę Pokoju. Jako współautor książki prezydenta, do której napisałem „Alfabet Nawrockiego", też nie byłem zadowolony z jego działań w obu tych sprawach, z chwiejności w sprawie SAFE czy tego, że nadal (do cholery, dlaczego?!) prezydent poprzedni, ale i obecny nie wypełniają swoimi nominatami wakatów w Sądzie Najwyższym. Zarówno prezydent Duda, jak i teraz prezydent Nawrocki w początkach kadencji poddani zostali łomotowi przez przeciwną stronę i, niestety, dali się skłonić do ustępstw. Coś jest takiego w ustrojowym usytuowaniu głowy państwa, że po wygranych kampaniach u naszych prezydentów pojawia się przekonanie, że prezydentura to dalszy ciąg kampanii, że trzeba tylko budować wizerunek, a niekiedy z tego powodu odpuszczać najważniejsze sprawy. Że można będzie przykrywać złe decyzje wiecowymi przemówieniami na inne tematy. Nie można, od tego Polska ma nas, żebyśmy do tego nigdy, za żadne skarby, nie dopuścili. I dowalali prezydentom oraz analizowali, co jest przykrywką, a co rezygnacją z narodowego interesu. Cena za uleganie łomotowi tamtych będzie zawsze łomot od swoich. O prezydencie Andrzeju Dudzie napisałem wściekły tekst w 2017 roku. O „Dudaczewskim" nawet w nim było. Inni zachowali się podobnie i ta presja z drugiej strony bardzo prezydentowi Dudzie pomogła. Nie inaczej będzie teraz. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl a6601a5b35

POLSKA W PUŁAPCE SAFE

Jak niemiecki Rheinmetall przejmie unijne miliardy

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

SPRYTNA EKSPANSJA NIEMIEC

W ciągu ostatnich 12 miesięcy niemiecki przemysł zbrojeniowy, na czele z koncernem Rheinmetall, zawarł serię umów w Polsce, Rumunii, Bułgarii, na Litwie, Łotwie, Węgrzech i we Włoszech, perfekcyjnie przygotowując się na uruchomienie unijnego mechanizmu SAFE. W ramach tego funduszu pożyczkowego Polska ma zadłużyć się na rekordową kwotę 43,7 mld euro. Wszystko wskazuje na to, że polskie miliardy zasilą głównie konta właśnie niemieckich producentów uzbrojenia, tak jak pokazują to ostatnie przykłady z Rumunii i Portugalii.

eprasa.pl a6601a5b35

FOT. ADOBE STOCK

CHYTRY PLAN

Przegląd transakcji z przełomu 2025 i 2026 roku pokazuje, że Niemcy wykorzystują mechanizm SAFE jako lewar finansowy do przejmowania kontroli nad produkcją i łańcuchami dostaw w całej Europie Środkowo-Wschodniej i Południowej.

Mimo rosnących wątpliwości wokół kształtu i warunków unijnego funduszu polski rząd z pełną determinacją broni tego mechanizmu. 19 lutego, podczas pokazu testów systemów antydronowych, premier Donald Tusk wystosował w tej sprawie jednoznaczny komunikat. „Więc nasz gorący apel: niech nikomu w Polsce nie przyjdzie ta myśl do głowy, żeby zablokować program SAFE, bo będzie to oznaczało uderzenie w samo serce naszych programów polskiego bezpieczeństwa" – oświadczył szef rządu.

Premier przekonywał przy tym, że w tej sprawie nie ma miejsca na politykę czy konflikty. „Tu chodzi naprawdę o polskie bezpieczeństwo, o wielkie przyspieszenie polskiej produkcji zbrojeniowej, polskiej myśli technicznej, a w konsekwencji chodzi właśnie o bezpieczne terytorium, bezpieczną granicę, bezpiecznych polskich obywateli" – powiedział Tusk. Zaznaczył ponadto, że jego apel ma dotrzeć do wszystkich, którzy mają „coś w tej sprawie do zrobienia i do powiedzenia". Fakty i twarde dane rynkowe wskazują jednak na zgoła inny scenariusz. Polska zaciągnie gigantyczne długi w Brukseli, ale dzięki unijnym wymogom realnym wygranym i głównym odbiorcą tych środków będzie niemiecka machina zbrojeniowa.

„Lukratywny rynek polski"

Uruchomiony formalnie w 2025 roku mechanizm SAFE (Security Action for Europe), będący częścią unijnej agendy „Readiness 2030", jest w Brukseli przedstawiany jako ratunek dla europejskiej obronności. W rzeczywistości ten dysponujący pulą 150 mld euro fundusz pożyczkowy kryje w sobie misternie skonstruowany „haczyk". Aby dany projekt mógł zostać sfinansowany z tych preferencyjnych środków, produkt musi składać się w minimum 65 proc. z komponentów pochodzenia unijnego (to wymóg tzw. European Content, czyli Europejskiego Wkładu). Ten z pozoru proeuropejski zapis w praktyce uderza w konkurencję z USA i Korei Południowej, a bezpośrednio promuje gotowe rozwiązania z Niemiec. Polska, jako największy dłużnik programu SAFE z zaakceptowanym wnioskiem na około 43,7 mld euro, lwią część tych pożyczonych pieniędzy wyda prawdopodobnie na technologie zza Odry.

Pierwszym – choć według naszych informacji nie ostatnim – elementem niemieckiej układanki nad Wisłą jest podpisane w październiku 2025 roku memorandum o współpracy (MoU) między Polską Grupą Zbrojeniową (PGZ) a koncernem Rheinmetall. Dokument dotyczy utworzenia Europejskiego Centrum Wozów Wsparcia. W planach jest produkcja wozów zabezpieczenia technicznego, mostów oraz wozów inżynieryjnych (m.in. Keiler NG). Choć produkcja ma być ulokowana w Pol-

eprasa.pl a6601a5b35

sce – mowa o Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych i zakładach H. Cegielski w Poznaniu – to Rheinmetall zarobi na opłatach licencyjnych, dostawach kluczowych podzespołów (takich jak silniki czy elektronika) oraz długoterminowym serwisie generującym zyski przez dekady.

Wiceszef PGZ Arkadiusz Bąk entuzjastycznie stwierdził w niemieckich mediach, że „współpraca między PGZ a Rheinmetall może rzeczywiście wzmocnić obronność Europy". Znacznie bardziej szczery był jednak niemiecki dziennik „Die Welt", pisząc wprost: „Dla Rheinmetall oznaczałoby to prawdziwe wejście na lukratywny rynek polski, co prawdopodobnie doprowadziłoby do dalszych zamówień lub inwestycji w jego zakłady". Warto dodać, że we wrześniu 2025 roku do wejścia na rynek polski przygotował się holding KNDS (niemiecko-francuski gigant), proponując produkcję amunicji 155 mm we współpracy ze spółkami Mesko i Dezamet.

Działania w Polsce to tylko jeden z elementów szerszej strategii Berlina. Przegląd transakcji z przełomu 2025 i 2026 roku pokazuje, że Niemcy wykorzystują mechanizm SAFE jako lewar finansowy do przejmowania kontroli nad produkcją i łańcuchami dostaw w całej Europie Środkowo-Wschodniej i Południowej.

Ofensywa totalna od Bałtyku po Morze Czarne

Skala tej ekspansji jest bezprecedensowa. W Rumunii (w listopadzie 2025 roku) Rheinmetall ogłosił plany budowy fabryki prochu w miejscowości Victoria za ponad 500 mln euro. Powołano spółkę joint venture, w której Niemcy objęli większościowy pakiet 51 proc. udziałów (reszta należy do Pirochim Victoria).

Podobny scenariusz realizowany jest w Bułgarii. W październiku 2025 roku zawarto tam warte prawie 1 mld euro porozumienie między Rheinmetall a lokalnym producentem VMZ (Rheinmetall znów objął 51 proc. udziałów). W miejscowości Sopot powstanie fabryka amunicji i prochu, dzięki czemu Niemcy rozwiążą swój potężny problem z brakiem dostępu do nitrocelulozy. Niemiecki branżowy portal esut.de tak pisał o wspomnianej inwestycji: „Rheinmetall i bułgarski producent amunicji i systemów obronnych VMZ uzgodnili 28 października utworzenie spółki joint venture zajmującej się produkcją pocisków artyleryjskich i materiałów energetycznych. (…) Firmy planują zainwestować miliard euro – według Rheinmetall jedną z największych inwestycji w produkcję amunicji w ostatnich latach. Bułgaria zamierza sfinansować projekt częściowo za pośrednictwem SAFE".

Na Litwie jesienią 2025 roku tamtejszy rząd i Rheinmetall sfinalizowały umowę na budowę fabryki amunicji wartą nawet do 300 mln euro – także poprzez spółkę joint venture. Podobny ruch wykonano na Łotwie we wrześniu 2025 roku, tworząc joint venture, w którym Niemcy tradycyjnie posiadają 51 proc. udziałów.

W grudniu 2025 roku na Węgrzech otwarto hybrydową fabrykę Rheinmetall w Szegedzie (inwestycja za 70 mln euro), a w październiku ogłoszono rozbudowę centrum rozwojowego w Zalaegerszegu dla pojazdów Lynx i Panther. Do tego dochodzą Włochy, gdzie w styczniu 2025 roku zatwierdzono strategiczny sojusz Rheinmetall z koncernem Leonardo. Celem jest opracowanie nowego czołgu i wozu bojowego, których zakupy – co znamienne – będą mogły być finansowane ze środków SAFE.

Warto zwrócić przy tym uwagę na niedawne słowa wiceministra aktywów państwowych Konrada Gołoty. W wywiadzie dla amerykańskiej agencji Bloomberg stwierdził on, że dotychczasowe zakupy sprzętu z USA były „zapłatą za bezpieczeństwo" i ceną za „bycie pod parasolem USA". Wiceminister dał jasno do zrozumienia, że obecna władza zamierza zmienić ten kurs. „Pytanie brzmi, czy jesteście gotowi grać według nowych zasad. Jeśli tak, jesteście tu mile widziani. Jeśli nie, będziemy współpracować z kimś innym" – zagroził Gołota amerykańskim partnerom. Jeszcze bardziej niepokojące są słowa wiceministra dotyczące planów wobec Polskiej Grupy Zbrojeniowej (PGZ). Gołota oświadczył, że PGZ „potrzebuje funduszy i transferu technologii", oraz ocenił, że „będzie ona jednym z głównych beneficjentów SAFE". Dodał również, że rządowi chodzi o „inwestycje w Polsce, ale nie takie, gdzie jesteśmy zleceniobiorcą jakichś tam prostych działań, tylko gdzie tworzymy partnerstwa, spółki joint venture". A więc opisał dokładnie model biznesowy wdrażany w ciągu ostatniego roku w Europie przez Rheinmetall.

Niemiecki plan rozpisany w detalach

Cała operacja przejęcia unijnych funduszy została przez Berlin precyzyjnie przygotowana, dowodzą tego dokumenty i wypowiedzi z ubiegłego roku. Już w sierpniu 2025 roku w opracowaniu Fundacji Konrada Adenauera (KAS) – instytucji finansowanej z budżetu federalnego Niemiec i związanej z tamtejszą chadecją – wprost wskazano Polsce pożądany kierunek działań. Według autorów raportu „Polska mogłaby również rozważyć rozpoczęcie podobnej [jak Niemców z państwami bałtyckimi – przyp. red.] współpracy obronnej z partnerami z Europy Zachodniej", co miałoby spełnić wymogi instrumentu SAFE. KAS wręcz instruowała, że „szczególnie korzystna byłaby współpraca z Niemcami", wskazując jako jedną z możliwości „wspólne przedsięwzięcie z firmami takimi jak Rheinmetall w celu produkcji uzbrojenia w Polsce na niemieckiej licencji". Niemieccy analitycy bez ogródek dodali, że „tego rodzaju współpraca mogłaby również przyczynić się do poprawy relacji polsko-niemieckich, które obecnie są napięte m.in. z powodu wzajemnych kontroli granicznych".

Zaledwie kilka miesięcy później modus operandi Niemców wprost opisał sam prezes koncernu Rheinmetall. 5 listopada 2025 roku Armin Papperger udzielił wywiadu portalowi niemieckich rezerwistów Bundeswehry. Zapytany o rolę unijnego programu obronnego, odpowiedział bez skrępowania: „SAFE udziela rządom o słabej kondycji finansowej pożyczek na uczciwych warunkach. Umożliwia to tym rządom uruchomienie projektów zbrojeniowych dla ich przemysłu, które w przeciwnym razie utknęłyby w martwym punkcie. Rheinmetall buduje fabryki amunicji w Rumunii i Bułgarii w ramach obu inicjatyw". Jak podsumował, „to wsparcie ze strony Brukseli jest rozsądne".

eprasa.pl a6601a5b35

Poligony doświadczalne

Teoretyczne założenia szybko przekuto w lukratywne kontrakty. Dowodem na to, jak w praktyce działa mechanizm SAFE, jest Portugalia. W styczniu 2026 roku Lizbona ogłosiła zakup drogich transporterów Boxer (produkowanych przez niemieckie konsorcjum Rheinmetall i KNDS). Austriacki branżowy portal wojskowy Militaer Aktuell pisał o tym jednoznacznie: „Zakup jest finansowany w ramach programu SAFE Unii Europejskiej, który zapewnia państwom członkowskim nisko oprocentowane pożyczki z długim okresem spłaty w celu przyspieszenia pilnie potrzebnych inwestycji w obronność, a jednocześnie odciążenia budżetów krajowych. Instrument ten miał kluczowe znaczenie dla Portugalii, ponieważ Boxer jest jedną z bardziej kosztownych platform 8×8 dostępnych na rynku".

Podobnie wygląda sytuacja w Rumunii, która jest drugim po Polsce największym „beneficjentem" SAFE. Już z początkowego wykazu rumuńskich zakupów obronnych wynika, że Bukareszt przeznaczy od razu około 1,3 mld euro na zakup niemieckiego sprzętu wojskowego, w tym m.in. siedem systemów obrony powietrznej Skynex za 476 mln euro oraz dwóch mobilnych systemów obrony powietrznej Skyranger 35 mm za 330 mln euro.

Skala tej ofensywy znajduje odzwierciedlenie w oficjalnych prognozach finansowych koncernu z Düsseldorfu. Jak informował niedawno dziennik „Die Welt": „Niemiecka firma zbrojeniowa Rheinmetall ogłosiła, że jej przychody mają osiągnąć około 50 mld euro do 2030 roku. Oznaczałoby to pięciokrotny wzrost w porównaniu z rokiem 2024, a nowe lokalizacje powstają na całym świecie. Ekspansja Rheinmetall w Europie Południowo-Wschodniej i Środkowo-Wschodniej jest szczególnie szybka". Dziennik z satysfakcją zauważa również, że w obliczu coraz bardziej nieprzewidywalnej polityki USA „w Warszawie pojawia się zmiana polityki", i dodaje wprost: „Wydaje się, że Rheinmetall wykorzystuje tę sytuację".

Partner armii Putina

Ekspansja Rheinmetall w Europie i sięganie po unijne miliardy z SAFE budzą tym większe kontrowersje, gdy przypomni się niedawną historię tej korporacji. Jak ujawnił kilkanaście miesięcy temu niemiecki tygodnik „Der Spiegel", na krótko przed aneksją Krymu to właśnie niemieccy wojskowi uczyli Rosjan, jak skuteczniej prowadzić wojnę, a gigant z Düsseldorfu planował miliardową umowę z reżimem Władimira Putina. Gdy Moskwa po wojnie w Gruzji (2008 rok) nakazała, by rozpoczęła się „szeroko zakrojona modernizacja militarna", to właśnie firmy takie jak Rheinmetall wyrosły na głównego gracza.

Ówczesny rząd Angeli Merkel reagował na te propozycje „z nastawieniem więcej niż pozytywnym". Emerytowany generał Josef Niebecker wspominał: „Istniało polityczne zalecenie, aby dobrze przyjmować rosyjskie życzenia współpracy i w miarę możliwości je realizować".

Osią tych relacji stało się ultranowoczesne centrum szkolenia bojowego dla rosyjskiej armii. 17 czerwca 2011 roku Rheinmetall podpisał kontrakt o wartości około 135 mln euro na budowę w Mulino pierwszego z ośmiu planowanych centrów, wzorowanego na niemieckim obiekcie w Altmarkt. Rheinmetall z dumą informował na swojej stronie internetowej: „Tym samym do 2014 r. w regionie Wołgi powstanie najnowocześniejsza na świecie baza szkoleniowa z symulacją, w której rocznie będzie mogło szkolić się do 30 000 żołnierzy". Całkowita wartość planowanych baz opiewała na około miliard euro.

Manewry z Rosją i omijanie sankcji

Biznes zbrojeniowy cieszył się pełnym wsparciem rządu w Berlinie. Decyzje zapadały na forum Niemiecko-Rosyjskiej Komisji ds. Uzbrojeń przy udziale ministra obrony Franza Josefa Junga z CDU (który kilka lat po odejściu z polityki zasiadł w radzie nadzorczej Rheinmetall). Jego następca Thomas de Maizière we wrześniu 2011 roku w Moskwie euforycznie oceniał relacje z Kremlem: „Nasze stosunki z Rosją nie są dobre. Są bardzo dobre!". Współpraca kwitła: w 2013 roku rosyjscy oficerowie szkolili się w Altmark, a Bundeswehra wysyłała ludzi do Rosji, by „szkolić rosyjskich żołnierzy na miejscu w zakresie nowej technologii". Planowano nawet wspólne manewry pod Petersburgiem z udziałem niemieckich transporterów Boxer.

Tę, jak ocenia „Der Spiegel", „bezprecedensową" współpracę formalnie przerwano dopiero po zajęciu Krymu w 2014 roku. Sankcje nie zatrzymały jednak przepływu technologii. Dane handlowe z ImportGenius wskazują, że dostawy były kontynuowane nieoficjalnymi kanałami za pośrednictwem rosyjskiego pośrednika – firmy Garnison. Spółka ta importowała sprzęt od Rheinmetall aż do 2019 roku, przy czym 100 proc. importu pochodziło z Niemiec. Dzięki temu centrum w Mulino zostało ukończone w 2020 roku i gościło potem m.in. wielkie manewry Zapad-2021, które z trybun obserwował sam Władimir Putin. **GP**

Polska zaciągnie gigantyczne długi w Brukseli, ale dzięki unijnym wymogom realnym wygranym i głównym odbiorcą tych środków będzie niemiecka machina zbrojeniowa.

eprasa.pl a6601a5b35

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

SAFE czyli niebezpieczny dług

NIEPEWNE KOSZTY UNIJNEGO KREDYTU FORSOWANEGO PRZEZ TUSKA

Nie wiadomo, ile pieniędzy ostatecznie Polska będzie musiała zwrócić w ramach SAFE. – Obecnie nie da się jednoznacznie stwierdzić, ile dokładnie wyniesie oprocentowanie z SAFE. Wiemy jedynie, że koszt dla państwa członkowskiego to koszt pozyskania środków przez Komisję Europejską na rynku finansowym plus tzw. bufor płynności, a także koszty związane z emisją obligacji i zarządzaniem nimi – mówi w rozmowie z „GP" ekonomista Piotr Nowak, były minister rozwoju i technologii. Dodatkowo program zawiera mechanizm, za pomocą którego kilka lat temu instytucje unijne szantażowały Polskę, co niesie ryzyko łatwego zablokowania środków w obliczu zagrożenia wojennego. Mimo to obecny rząd chce skorzystać właśnie z tego kredytu, odrzucając inne istniejące możliwości.

eprasa.pl a6601a5b35

BEZ SAFE

„Możemy sami pożyczać na rynkach międzynarodowych procentowo taniej, bez żadnych ograniczeń dotyczących zakupu sprzętu i bez mechanizmu warunkowości" – mówi ekonomista Piotr Nowak.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

Program SAFE wzbudził w Polsce ostrą dyskusję. W jego ramach nasze państwo może pożyczyć około 44 mld euro na zbrojenia. Są to pożyczki zaciągane przez UE na rynkach finansowych, przekazywane Polsce w transzach na bardzo długi okres, do 45 lat, z około 10-letnią karencją w spłacie kapitału, przy oprocentowaniu zależnym od kosztu długu UE i z warunkami dotyczącymi wydatkowania środków. SAFE to instrument regulowany prawem unijnym, który podlega mechanizmowi warunkowości, czego nie można zmienić za pomocą polskiej ustawy.

Niejasne oprocentowanie

Mechanizm SAFE polega na tym, że to KE wyemituje obligacje UE na rynkach finansowych i z pozyskanych środków udzieli państwom długoterminowych pożyczek na cele zbrojeniowe. Oprocentowanie dla kraju będzie zmienne. Ma wynikać z rzeczywistego kosztu zadłużenia KE. To beneficjent poniesie koszty finansowania Unii. Koszt ten zależy od rentowności obligacji UE emitowanych w danym momencie, co oznacza, że kolejne transze pożyczek mogą mieć różne oprocentowanie. Na przestrzeni wielu lat może się ono znacząco zmieniać. Jednocześnie państwo będzie musiało realizować zatwierdzony plan inwestycyjny, a wydatki będą podlegać ograniczeniom zakupowym, szczególnie mają uwzględniać priorytet dla europejskiego przemysłu. Wprowadzono wymóg tzw. European Content, zgodnie z którymi co najmniej 65 proc. komponentów musi pochodzić z państw członkowskich UE. W praktyce ogranicza to dostęp podmiotów spoza UE, m.in. z Korei Południowej czy ze Stanów Zjednoczonych.

Realnie inwestorzy pożyczą więc UE pieniądze, UE pożyczy państwom, a państwa będą spłacać wraz z kosztem długu i z uwzględnieniem warunków zakupowych. O oprocentowaniu mówił niedawno w Senacie Marek Czerbal, zastępca dyrektora departamentu długu publicznego, który słusznie wyjaśnił, że oprocentowanie dla państwa korzystającego z pożyczki zależy od kosztów finansowania samej UE na rynku finansowym. Ale, co ciekawe, jako podstawę podał zalecenie Rady UE dotyczące swobodnego przemieszczania się podczas pandemii COVID-19. Nikt z obecnych na sali nie zwrócił uwagi na błąd.

Firmy nie tylko polskie i groźba wprowadzenia euro

Rządzący wypowiadają się jednak o tym programie w samych superlatywach, przekonując, że ma być on kluczowy dla rozwoju militarnego Polski, a jego krytykowanie uderza w polskie bezpieczeństwo. Donald Tusk przekonywał niedawno, że ponad 80 proc. środków z programu SAFE wydane zostanie w polskim przemyśle zbrojeniowym. Pełnomocnik rządu ds. programu SAFE Magdalena Sobkowiak-Czarnecka została zapytana w Radiu Zet o wątpliwości dotyczące tego, jakie podmioty będą mogły otrzymać środki oraz czy wsparcie będzie zarezerwowane dla firm z polskim kapitałem. Podkreśliła, że przede wszystkim musi to być firma europejska. – O tym mówił pan premier Kosiniak, jeśli firma produkuje na terenie Polski, płaci podatki w Polsce, zatrudnia Polaków, my ją kwalifikujemy jako polską – mówiła. Dopytywana, czy oznacza to, iż firmy te nie będą musiały mieć polskiego kapitału, odparła, że „ważne, że wpływa na naszą gospodarkę". – Nie musi być to firma ze stuprocentowym polskim kapitałem – powiedziała pełnomocnik rządu ds. SAFE. Z kolei szef MSZ Radosław Sikorski przyznał w serwisie X, że Polska poniesie ryzyko kursowe. „Można je zlikwidować, wykupując ubezpieczenie albo przystępując do strefy euro" – napisał. Wielu komentatorów zwróciło uwagę, że to zapowiedź sztucznego przekonywania Polaków o rzekomej konieczności przyjęcia euro.

Znany szantaż praworządnością

Oprócz tego SAFE zawiera mechanizm, który pozwala Brukseli na uznaniowe blokowanie środków dla Polski. Program opiera się na tym samym rozporządzeniu 2020/2092, które w 2022 roku posłużyło do szantażu i wymuszania zmian w polskim sądownictwie. W dokumencie napisano, że interesy finansowe Unii są chronione zgodnie z ogólnymi zasadami zawartymi w traktatach, w szczególności zgodnie z wartościami określonymi w art. 2 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE). Wśród nich wymieniono poszanowanie godności osoby ludzkiej, wolności, demokracji, równości, państwa prawnego oraz poszanowania praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości.

W punkcie 35 preambuły czytamy, że przepisy SAFE muszą być wdrażane

eprasa.pl a6601a5b35

w zgodzie z rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE, Euratom) 2020/2092. Choć teoretycznie ma chronić finanse, definicja „państwa prawnego" w jego art. 2 jest tak szeroka i nieostra, że pozwala na polityczną interpretację. Obejmuje ona m.in. „skuteczną ochronę sądową", „niedyskryminację", „niezawisłe sądy" czy „zakaz arbitralności w działaniu władz wykonawczych".

Grzegorz Wierzchołowski przypomniał w tekście na portalu Niezależna.pl, że to właśnie ten mechanizm był w ostatnich latach „opcją atomową", której użyciem straszono i szantażowano rząd Zjednoczonej Prawicy. Przypomniał dwie rezolucje z 2022 roku, które były jawną próbą karcenia Polski. W rezolucji z 10 marca 2022 roku (P9_TA(2022)0074) Parlament Europejski wzywał Komisję do „podjęcia pilnych działań i natychmiastowego zastosowania mechanizmu warunkowości w zakresie praworządności". Europosłowie domagali się karania Polski w trybie natychmiastowym. Jeszcze bardziej kuriozalna była sytuacja z 9 czerwca 2022 roku (rezolucja P9_TA(2022)0240). Wówczas Parlament Europejski wyraził „głębokie zaniepokojenie pozytywną oceną przez Komisję w dniu 1 czerwca 2022 r. polskiego planu odbudowy i zwiększania odporności". Europarlamentarzyści naciskali, by nie wypłacać Polsce pieniędzy, dopóki nasz kraj nie spełni wszystkich żądań dotyczących sądownictwa, w tym przywrócenia konkretnych sędziów czy zmian w systemie dyscyplinarnym. W obu tych rezolucjach powoływano się właśnie na rozporządzenie 2020/2092 o warunkowości. 18 marca 2022 roku KE opublikowała wytyczne (2022/C 123/02) dotyczące stosowania rozporządzenia 2020/2092 wskazujące, że naruszenia zasad państwa prawnego mogą dotyczyć tak szerokich kwestii, jak „zagrożenie niezawisłości sądownictwa" czy „brak wdrożenia wyroków". Tuż przed drugą, czerwcową rezolucją, w której straszono rozporządzeniem 2020/2092, Sejm uchwalił ustawę likwidującą Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Był to zatem bezpośredni skutek presji wywieranej za pomocą tego samego rozporządzenia, które teraz zostało wpisane do programu SAFE.

„Nie potrzebujemy pośrednika"

Ekonomista Piotr Nowak, były minister rozwoju i technologii, absolwent Wojskowej Akademii Technicznej, Szkoły Głównej Handlowej, Uniwersytetu Harvarda i Uniwersytetu Stanford, wyjaśnia, że obligacje od KE kupią duże podmioty finansowe, inwestorzy z całego świata, m.in. fundusze emerytalne. Zwraca uwagę na niejasności związane ze zmiennym oprocentowaniem kredytu SAFE, które, jak przekonują rządzący, ma na początku wynosić nieco ponad 3 proc. – Obecnie nie da się jednoznacznie stwierdzić, ile dokładnie wyniesie oprocentowanie z SAFE. Wiemy jedynie, że koszt dla państwa członkowskiego to koszt pozyskania środków przez Komisję Europejską na rynku finansowym plus tzw. bufor płynności, a także koszty związane z emisją obligacji i zarządzaniem nimi – mówi. Ekonomista przypomina, że chodzi o aż 45-letni kredyt. Zwraca przy tym uwagę, że KE w styczniu bieżącego roku wyemitowała 5 mld euro obligacji o zapadalności 30-letniej, a oprocentowanie wynosiło 4,06 proc. Natomiast w lutym Komisja Europejska wyemitowała 5 mld euro obligacji 20-letnich i koszt wyniósł 3,83 proc. – Szczegóły SAFE dla Polski będą w umowie kredytowej, którą, jak zakładam, rząd negocjuje. Trudno sobie wyobrazić, aby oprocentowanie na 45 lat wynosiło tylko 3 proc. Na wyższym poziomie Komisja finansuje się na rynku międzynarodowym – mówi.

Mechanizm SAFE polega na tym, że to KE wyemituje obligacje UE na rynkach finansowych i z pozyskanych środków udzieli państwom długoterminowych pożyczek na cele zbrojeniowe. Oprocentowanie dla kraju będzie zmienne.

Były minister przypomina, że w styczniu Polska sama wyemitowała obligacje 5-letnie w euro po 2,96. – Średnia zapadalność polskiego długu, wynoszącego 2 bln złotych, to niecałe sześć lat. Czyli przez niecałe sześć lat średnio Polska te 2 bln długu pożycza i oddaje tzw. rolowanie długu. Polska może więc samodzielnie pożyczać pieniądze taniej na rynku euro. Polska emituje samodzielnie obligacje, a inwestorzy je kupują. Nie musimy tego robić na 45 lat. Możemy sami pożyczać na rynkach międzynarodowych procentowo taniej, bez żadnych ograniczeń dotyczących zakupu sprzętu i bez mechanizmu warunkowości. Komisja Europejska nie mogłaby nam zablokować środków z przyczyn politycznych. Nie potrzebujemy pośrednika – podkreśla Piotr Nowak. Krytykuje również 10-letni okres spłaty samych odsetek. – Najpierw 10 lat tylko odsetki, ale później odsetki oraz raty kapitałowe. Natomiast gdy rząd wyemituje obligacje pięcioletnie, to spłaca odsetki przez pięć lat. Można zastosować rolowanie, czyli przed końcem jednej obligacji emitowana jest nowa i z jej nominału spłacana jest poprzednia obligacja. To zapewnia rządowi wieczne wakacje kredytowe, to spłacanie tylko odsetek – mówi. Ekonomista zwraca uwagę, że Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych, który powstał za czasów PiS, również mógłby wziąć pożyczkę, ale nie skorzystano z tej ścieżki. – Tworzenie ustawy ma cel polityczny. Chodzi o wykazanie przed wyborami, że Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych jest bezużyteczny, i wmawianie, że obecny rząd tworzy rzekomo świetne rozwiązanie, które jednak w istocie jest zagrożeniem – ocenia Piotr Nowak. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

ZAMROŻONA DEMOKRACJA

W 2023 roku Donald Tusk doszedł do władzy dzięki olbrzymiemu wsparciu Komisji Europejskiej. Bez pułapki KPO nie byłoby żadnego większego lewara na rząd Prawa i Sprawiedliwości. Komisja Europejska przetrzymała jednak pieniądze, by wesprzeć swoich. Koalicja Obywatelska nawet tego specjalnie nie ukrywała. No może zapowiadali, że zrobią porządek z sądami i tym podobne, ale ostatecznie żadnego z zapowiadanych konkretów nie przeprowadzili, a pieniądze dostali. To jednoznaczny sygnał mówiący o tym, że nie chodziło o nic innego, jak tylko o politykę. I jest to pierwsza zła wiadomość. Druga jest taka, że metoda bezczelnego wtrącania się w naszą wewnętrzną politykę poskutkowała. Polacy najzwyczajniej w świecie dali się kupić. Przynajmniej część, która zdecydowała. Jaki z tego wniosek? Skoro przywiązanie do suwerenności dla większej części naszych rodaków ma wymierną wartość materialną, to właściwie dla Brukselczyków postawa Polaków przestaje być problemem, a zaczyna być kosztem. Nic więc dziwnego, że powstał mechanizm SAFE. Daje on możliwości pełnej kontroli nad sytuacją polityczną. Polacy, albo głosujecie, tak jak nam się podoba, albo nie dostaniecie żadnych pieniędzy! Niestety metoda będzie działać. A skoro tak, to w zasadzie tylko kwestia ceny, by wymusić kolejne kroki. Moim zdaniem ceny zaczną jednak spadać. Właśnie za 44 mld euro mrozimy demokrację i dochodzimy do wniosku, że wygrać może tylko Tusk. Im dłużej ten mechanizm będzie działał, tym taniej będzie się kupować decyzję. Przyjdzie więc czas kupienia zrzeczenia się własnej waluty. Własnej polityki zagranicznej. A za tym kolejnych śladów suwerenności. Przykro się na to wszystko patrzy, ale widocznie jako Polacy nie potrafimy stworzyć państwa samodzielnego. Wszystko wskazuje na to, że znów nabiją nas w butelkę. Nadal jednak nie wiadomo, z jakim kapslem. **GP**

Właśnie za 44 mld euro mrozimy demokrację i dochodzimy do wniosku, że wygrać może tylko Tusk.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

PRZESTRZEŃ VIP

Mniej więcej rok temu była to zwykła aferka, którą traktowaliśmy jako jedną z wielu informacji potwierdzających nasze opinie o wyjątkowej arogancji i bezczelności tej władzy. Oto zdumieni kolejarze mieli zostać poproszeni, by na jednym z dworców stworzono „przestrzeń VIP" dla będącej w podróży minister Pauliny Hennig-Kloski, wówczas reprezentującej w rządzie Polskę 2050 Szymona Hołowni. Sprawa wtedy nie miała oczywiście dalszego ciągu, zamknięto ją tłumaczeniem, że była to kwestia nadgorliwości podległej minister urzędniczki. Sam bym o niej nie pamiętał, gdyby Facebook nie przypomniał, że w lutym 2025 roku napisałem o tym felieton do tej samej rubryki. Po 12 miesiącach jesteśmy w tym samym miejscu, ale za to Hennig-Kloska jest w innym klubie parlamentarnym. Do popularnych zbitek wypowiedzi, pokazujących zakłamanie i zmienność polityków, doszła taka, w której Hennig-Kloska deklaruje, że w Polsce 2050 zostanie, nawet jeśli przegra wybory w tej partii, by na doklejonym nagraniu ogłaszać, że właśnie wyszła i zakłada nowy klub parlamentarny. Tenże mógłby nazywać się tak naprawdę „Nowoczesna Ryszarda Petru", prawie wszystkie twarze, które mi w nim coś mówią, znam z Nowoczesnej właśnie. Tylko Aleksandra Leo na Nowoczesną się nie załapała, bo gdy Petru zakładał swoją partię, ona pracowała dla prezydenta Bronisława Komorowskiego. Oczywiście upraszczam, biografii wielu osób z tej grupy nie znam, ale akurat jej liderkę, a także posłów Petru i Suchonia znam, skojarzenie było więc nieuchronne. Nowy klub nazywa się Centrum, niektórzy złośliwie dodają „Porozumienie", co może kojarzyć się z partią Gowina i Sroki. Skojarzenie jeszcze bardziej nieszczęśliwe niż Nowoczesna. Nowa siła polityczna, stworzona tylko po to, by obsługiwać wielkie ego swojej znanej z niekompetencji szefowej, pokazuje jedno: a jednak udało się stworzyć przestrzeń VIP dla Pauliny Hennig-Kloski. Nie na dworcu, a w Sejmie. **GP**

A jednak udało się stworzyć przestrzeń VIP dla Pauliny Hennig-Kloski. Nie na dworcu, a w Sejmie.

eprasa.pl a6601a5b35

LUDZIE ZWIĄZANI Z MOSKWĄ WOKÓŁ CZARZASTEGO. INTERESY Z ROSJĄ I BIAŁORUSIĄ, OSOBISTE KONTAKTY Z PUTINEM

NASZ RAPORT O NIEBEZPIECZNYCH ZWIĄZKACH MARSZAŁKA SEJMU

Zastępca Marka Siwca, szefa Kancelarii Sejmu, Jerzy Woźniak według KRS jest wciąż współwłaścicielem firmy Trimal Polska, która wcześniej była „upoważnionym przedstawicielem" rosyjskiej firmy Armastek, powiązanej z Kremlem. Ma też świetne relacje z urzędnikami Łukaszenki. Tomasz Nesterowicz to były dyrektor Festiwalu Piosenki Rosyjskiej, który jeździł na Kreml, aby osobiście zaprosić Putina, by zaśpiewał w Zielonej Górze. Teraz został szefem partii Czarzastego w Lubuskiem. Patronuje im Siwiec, który miał zaszczyt być przyjmowany przez Putina osobiście, gdy zabiegał o współpracę NATO z Rosją.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

eprasa.pl a6601a5b35

FOT. PIXABAY; TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Perm, a w czasach Związku Sowieckiego Mołotow. To nazwa rosyjskiego miasta, kojarzonego z osławionym łagrem Perm-36, gdzie więzieni byli sowieccy dysydenci. Tu zginął najwybitniejszy ukraiński poeta swoich czasów Wasyl Stus. Perm znany był też z produkcji w tamtejszej fabryce głowic atomowych i rakietowych pocisków balistycznych.

„Upoważniony przedstawiciel" firmy z Rosji

5 czerwca 2015 roku ambasador Rosji w Tajlandii Kirił Michajłowicz Barski udziela wywiadu gazecie „Rossija Siegodnia", w której po wizycie premiera Rosji w Tajlandii zachwala poprawę stosunków rosyjsko-tajlandzkich. Do sukcesów wizyty Miedwiediewa w Tajlandii zalicza podpisanie „memorandum o porozumieniu między firmą badawczo-produkcyjną Armastek a spółką akcyjną Panjawattana Plastic w sprawie rozwoju i produkcji prętów zbrojeniowych z włókna szklanego".

W tym samym czasie koncern wspierany przez Miedwiediewa odnosi też sukces w Warszawie. 29 czerwca 2015 roku Instytut Techniki Budowlanej stwierdza przydatność do stosowania w budownictwie „prętów kompozytowych Armastek do zbrojenia betonu". Jak czytamy w dokumencie, ich producentem jest firma Armastek z Permu w Rosji, której „upoważnionym przedstawicielem w Polsce jest firma TRIMAL sp. Zoo, ul. Konduktorska 42, 40-155 Katowice". Dokument stwierdza, że „aprobata techniczna" dla rosyjskich prętów jest ważna do 29 czerwca 2020 roku.

Jak wynika ze strony rejestr.io, zawierającej informacje z Krajowego Rejestru Sądowego, wspólnikiem firmy Trimal Polska od 26 czerwca 2018 roku jest Jerzy Woźniak. Wartość jego udziałów to 679,7 tys. zł. Woźniak to członek najwyższych władz stowarzyszenia Ordynacka, czyli Komitetu Wykonawczego Rady Naczelnej stowarzyszenia, a także od czasu, gdy marszałkiem Sejmu został Czarzasty, zastępca szefa Kancelarii Sejmu Marka Siwca.

Stowarzyszenie Ordynacka to kontynuacja komunistycznej młodzieżówki studenckiej, Zrzeszenia Studentów Polskich, w którym był on wiceprezesem do spraw finansowo-gospodarczych i szefem śląskiego oddziału ZSP. To jednocześnie główne, zdyscyplinowane zaplecze Czarzastego od początków jego kariery do dziś. A zaczynało – o czym pisałem w „GP" – od bojówek bijących uczestników wykładów podziemnego Uniwersytetu Latającego, w tym wybijających szybę na klatce schodowej Adamem Michnikiem. Na ich czele stał działacz tej organizacji Ireneusz Nawrocki. O nim jeszcze w tym tekście będzie mowa.

W maju 2025 roku z nadania tego towarzystwa, składnika koalicji 13 grudnia, Woźniak objął dobrze płatne stanowisko zastępcy prezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Opolu. A gdy Czarzasty został marszałkiem, przyszedł czas na awans.

eprasa.pl a6601a5b35

Białoruś Łukaszenki według Woźniaka: uczciwi, pracowici i życzliwi ludzie

Kontakty rosyjskie i białoruskie Jerzego Woźniaka choćby sprzed pięciu czy 10 lat robią wrażenie. Stowarzyszenie Współpracy Polska–Wschód to kontynuator Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej z czasów komunizmu, po 1989 roku zajmujące się kontaktami gospodarczymi w Rosją i Białorusią.

1 czerwca 2015 roku stowarzyszenie odnotowuje, że na konferencji w Katowicach z udziałem ambasadora Białorusi Aleksandra Averyanova pojawił się jako prelegent „przedsiębiorca ze Śląska, który jest inwestorem na Białorusi – Jerzy Woźniak". O jakie inwestycje chodzi? Wiadomo, że Woźniak był członkiem rady nadzorczej firmy Nystal, robiącej na Białorusi interesy.

4 października 2019 roku Jerzy Woźniak, już jako wiceprezydent Katowic z nadania lewicy, uczestniczy w otwarciu Konsulatu Honorowego Białorusi w Katowicach, obok m.in. ambasadora reżimu Łukaszenki Władimira Czuszewa.

22 czerwca 2021 roku Woźniak bierze udział w kolejnej propagandówce reżimu białoruskiego, czyli spotkaniu, w czasie którego – jak relacjonowało stowarzyszenie na swojej stronie – „konsul honorowy Republiki Białoruś w Katowicach i Prezes zarządu śląskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód Pan Marek Rasiński (…) wraz z Wiceprezydentem Katowic Panem Jerzym Woźniakiem przybliżył uczestnikom kulturę, historię i przyrodę Białorusi, jej zabytki, krajobrazy i mieszkańców: ludzi uczciwych, pracowitych i bardzo życzliwych".

4 października 2021 roku Woźniak, nadal wiceprezydent Katowic, wziął udział jako gość w walnym zebraniu członków śląskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód.

Siwiec podejmowany w gabinecie Putina

Woźniaka z jego szefem łączy jedna nazwa: Art-B. Kojarzy się z nią jedna z największych afer z lat 90., związana z biznesmenami Bagsikiem i Gąsiorowskim. Siwiec od 1991 do 1992 roku pełnił funkcję dyrektora generalnego powiązanej z Art-B spółki Print AB. Woźniak był w Art-B asystentem dyrektora generalnego.

Siwiec był głównym organizatorem ocieplenia polsko-rosyjskiego w czasach, gdy stał na czele prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego przy Aleksandrze Kwaśniewskim. Przed wizytą Putina w Polsce w 2002 roku Siwiec został przyjęty w Moskowie przez rosyjskiego ludobójcę, świeżo splamionego masakrą ćwierć miliona Czeczenów, na Kremlu. W dniach 16–17 stycznia 2002 roku Putin przyjechał do Polski. Przygotowaniom do tej wizyty była poświęcona zwołana kilka dni wcześniej Rada Bezpieczeństwa Narodowego. Przebieg spotkania zrelacjonował w mediach Siwiec – podkreślał, że Polska jest za… współpracą NATO z Rosją.

Z zapisów ewidencyjnych zachowanych w archiwum IPN wynika, że Siwiec w marcu 1986 roku został zarejestrowany przez krakowską SB jako tajny współpracownik o pseudonimie Jerzy. Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk w książce „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii" w jednym z przypisów wskazali, że w listopadzie 1987 roku Siwiec został przejęty przez Wydział VII Departamentu III MSW, zajmujący się rozpracowaniem m.in. środowiska dziennikarskiego.

Siwiec należał do wąskiego grona najbardziej zaufanych współpracowników Kwaśniewskiego. Tę nieformalną grupę nazywano USG, od pierwszych liter nazwisk jej członków. Oprócz Siwca należeli do niej Marek Ungier, szef gabinetu prezydenta, i Andrzej Gdula, szef doradców głowy państwa. Obydwaj byli związani z PRL-owskimi służbami. Ungier przeszedł szkolenie w Ośrodku Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej (kontrwywiadu wojskowego PRL) w Mińsku Mazowieckim. Z kolei Gdula należał do protegowanych gen. Czesława Kiszczaka, w latach 80. szefa MSW. Najpierw został wiceministrem w tym resorcie, a potem trafił do pracy w Komitecie Centralnym PZPR, gdzie jako kierownik wydziału administracyjnego uczestniczył z ramienia partii w nadzorze nie tylko SB, lecz także m.in. Milicji Obywatelskiej. Jednym ze współpracowników Siwca w BBN został Marek Dukaczewski, oficer Zarządu II Sztabu Generalnego, potem Wojskowych Służb Informacyjnych, absolwent kursu GRU w Moskwie.

W Moskwie zapraszał Putina, by zaśpiewał w Zielonej Górze

Dziś ludzie związani z tamtym układem znów odzyskują wpływy, jednak zanim o tym opowiemy, opiszmy chyba najbardziej uderzający przykład rosnących wpływów ludzi związanych z Rosją w partii Czarzastego. Szefem lubuskiej Nowej Lewicy został Tomasz Nesterowicz. Jako radny SLD Nesterowicz w latach 2008–2014 organizował Festiwal Piosenki Rosyjskiej z Zielonej Górze, czyli odrodzony Festiwal Piosenki Radzieckiej. Był dyrektorem imprezy. „Gazeta Wyborcza" w 2011 roku pisała o tym, jak Nestorowicz jechał do Moskwy, by zaprosić na festiwal Władimira Putina: „Organizatorzy liczyli na obecność premiera Putina. Z zaproszeniem do Moskwy wybrali się Kubicki i Nesterowicz. Putin nie przyjedzie. Jak twierdzi Nesterowicz, Rosjanie przysłali jedynie taśmę ze śpiewającym Putinem".

Nesterowicz wypowiedział też wojnę kibicom Falubazu Zielona Góra, którzy protestowali przeciwko festiwalowi: „Miasto postanowiło wystraszyć kibiców. Na początku szefów stowarzyszenia Tylko Falubaz przesłuchali funkcjonariusze ABW".

Współpracownik Czarzastego o Poczobucie: „Jest w więzieniu na własne życzenie. Idiota"

Młodym zwolennikom lewicy mogło wydawać się, że po 13 grudnia 2023 roku udział we władzy uzyskają młode feministki czy działacze LGBT. Popierający Ukrainę w wojnie z Rosją. Tymczasem Czarzasty ograł ich bezlitośnie.

Czarzasty od lat zasiada w radzie fundacji kierowanej przez człowieka, który wprost wychwala Putina i propagandę Kremla. Marian Kubalica z Ordynackiej w mediach społecznościowych chwali Putina, powiela wpisy rzeczniczki MSZ Rosji i rosyjskiej ambasady, a o Andrzeju Poczobucie, więzionym przez reżim Łukaszenki, pisze

eprasa.pl a6601a5b35

bezczelnie: „Jest w więzieniu na własne życzenie. Idiota”.

Przewodniczącym Ordynackiej jest Dariusz Wieczorek, który po 13 grudnia 2023 roku został ministrem nauki. Odszedł w atmosferze skandalu, gdyż demonstrował metody typowe dla komunistycznych aparatczyków. Zasłynął z grożenia jednemu z rektorów likwidacją jego uczelni. Stanowiska zdobyli też ludzie tacy jak Ireneusz Nalazek z Ordynackiej, który od 7 lutego 2024 roku jest wiceministrem w Ministerstwie Sportu i Turystyki. Czarzasty wstawia też członków władz Ordynackiej do mediów publicznych – Piotr Michalak został likwidatorem Radia Poznań.

70-letni menadżerowie w spółkach Skarbu Państwa

Dzięki wejściu Nowej Lewicy do rządu stanowiska w spółkach Skarbu Państwa zaczęli otrzymywać postkomuniści, dawniej kojarzeni z Wiesławem Kaczmarkiem, byłym działaczem PZPR i ministrem przekształceń własnościowych, a potem szefem resortu Skarbu Państwa.

Zastępcą Kaczmarka w obydwu resortach był 71-letni Leszek Juchniewicz ze stowarzyszenia Ordynacka. Po objęciu władzy przez rząd Tuska w 2023 roku, z rekomendacji Lewicy, został prezesem Polskich Elektrowni Jądrowych, strategicznej spółki odpowiedzialnej za budowę w Polsce elektrowni jądrowej. Ostatecznie w marcu 2025 roku został odwołany. Z jego akt paszportowych zachowanych w archiwum IPN wynika, że jako przedstawiciel uczelni dwukrotnie wyjeżdżał do Związku Sowieckiego. Najpierw w kwietniu 1984 roku spędził tydzień w Moskwie. Celem wyjazdu – jak wynika z dokumentów – było nawiązanie kontaktów partyjnych z Uniwersytetem Łomonosowa w Moskwie. Pobyt Juchniewicza sfinansowała strona sowiecka.

Dzięki Lewicy fotel wiceprezesa Orlenu objął inny człowiek Ordynackiej z ekipy Kaczmarka – Ireneusz Sitarski. On również – podobnie jak Juchniewicz – brał udział w szeregu prywatyzacji jako wiceminister przekształceń własnościowych, a potem wiceminister skarbu państwa. Zeznawał również przed sejmową komisją śledczą ds. Orlenu, podczas której przyznał, że niewykluczona jest sprzedaż Rafinerii Gdańskiej Rosjanom.

78-letni sekretarz PZPR z Kwidzyna liderem struktur na Pomorzu

Najtwardsza komuna rządzi też strukturami Nowej Lewicy Czarzastego w terenie. Wśród regionalnych liderów partii nie ma ani jednej kobiety, za to dominują komunistyczni weterani. Jerzy Śnieg, 78-letni lider pomorskiej Nowej Lewicy na Pomorzu, wybrany został jej nowym szefem pod koniec 2025 roku. Towarzysz Śnieg był I sekretarzem PZPR w Kwidzynie. Potem stanął na czele tamtejszej spółdzielni mieszkaniowej. W partyjnych wyborach sprzed kilku miesięcy był jedynym kandydatem na szefa pomorskiej Nowej Lewicy, której nazwa brzmi w jego kontekście groteskowo. Zdobył 64 z 69 oddanych głosów, a więc osiągnął wynik, którego w PZPR by się nie powstydził. Trafił też do Rady Krajowej Nowej Lewicy.

Dzięki wejściu partii Czarzastego do rządu stanowiska w spółkach Skarbu Państwa zaczęli otrzymywać postkomuniści.

Najtwardsza komuna rządzi też strukturami Nowej Lewicy w terenie.

ORMO-wiec rządzi Podkarpaciem

Na drugim końcu Polski, na Podkarpaciu, liderem Nowej Lewicy od 22 listopada 2025 roku jest 69-letni towarzysz Wiesław Buż – kolejny weteran PZPR, członek Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Lubeni. Był też aparatczykiem ZSMP, przewodniczącym zarządu gminnego, a w latach 1983–1988 kierownikiem wydziału organizacyjnego zarządu wojewódzkiego ZSMP w Rzeszowie. Służył również w ORMO i był prezesem Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Lubeni.

Dwa lata temu towarzysz Buż, niczym Maria Zacharowa, bronił osławionego rzeszowskiego Pomnika Czynu Rewolucyjnego w Rzeszowie, porównywanego powszechnie do żeńskiego organu płciowego. Buż mówił, że widziane na pomniku postacie, czyli chłop, żołnierz i robotnik, symbolizują „wiecznie żywe postacie i nieodłączne żywe symbole kultury i dorobku oraz walki o wolność i demokrację”. „To pradziadowie i ojcowie. Kto przeciw nim podniesie rękę, może ją stracić” – groził zwolennikom usunięcia pomnika.

„Wieczna chwała bohaterom poległym o wolność… Związku Radzieckiego”

23 listopada 2025 roku liderem wielkopolskiej Nowej Lewicy został wybrany jednogłośnie (!), bez głosów przeciw czy wstrzymujących się, 66-letni Wiesław Szczepański. Żadnemu ze 112 delegatów nie przeszkadzał fakt, że Szczepański według IPN zarejestrowany był jako konsultant SB pseudonim Artur. Także Szczepański zasłynął z obrony Pomnika Wdzięczności czci Armii Czerwonej w Lesznie. Gdy IPN postanowił go zburzyć, protestował. „To nie pomnik Józefa Stalina ani komunistów, to pomnik poświęcony młodym chłopcom i dziewczętom, którym kazano iść i walczyć z Niemcami” – twierdził. Nie przeszkadzał mu nawet napis: „Wieczna chwała bohaterom poległym o wolność i niepodległość Związku Radzieckiego i Polski”.

A co z tymi, którzy najbardziej skompromitowali się, bijąc opozycjonistów z czasów komuny i wybijając szybę Michnikiem? Spokojnie, Czarzasty czuwa, by nie byli pokrzywdzeni. 25 kwietnia 2025 roku strona Ordynackiej informowała, że „Irek Nawrocki” brał udział w gali 75-lecia ZSP. Brawo! **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

POLITYCY Z EKIPY RZĄDZĄCEJ POMOGĄ DZIAŁACZOM IUSTITII

Z SĘDZIĄ STANISŁAWEM ZDUNEM ROZMAWIA GRZEGORZ BROŃSKI

– Jestem prawnikiem, jestem sędzią. Nie obowiązują mnie wskazania polityków ani uchwały stowarzyszeń sędziowskich – podkreśla sędzia Stanisław Zdun, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, kandydat w wyborach na nową kadencję. Czy wybory będą fair? Przestrzega, że jeżeli KRS byłaby powołana w sposób niezgodny z ustawą, to prezydent mógłby nie respektować jej uchwał. – Takie działanie ze strony rządzących byłoby nieodpowiedzialne i skrajnie ryzykowne, bo oznaczałoby autentyczną zapaść wymiaru sprawiedliwości – dodaje.

eprasa.pl a6601a5b35

RZECZYWISTOŚĆ PRAWNA

Nie liczą się ustawy, orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, tylko próbuje się z opinii profesorów różnych, często nawet nieprawników, czynić źródła prawa.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Panie Sędzio, cztery lata niekończących się ataków na KRS, a jednak kandyduje Pan na nową kadencję. Niektórzy się zastanawiają dlaczego?

Mam dwa cele. Po pierwsze, nie chciałbym, żeby było wrażenie, że tylko rozmaite stowarzyszenia są reprezentantem środowiska sędziowskiego. Zdecydowałem się kandydować do KRS, nie będąc członkiem żadnego stowarzyszenia sędziowskiego, bo uważam, że to daje większą swobodę mandatu. A druga motywacja: w nowej sytuacji, nowej kadencji, jeżeli oczywiście wybór członków Rady przebiegnie zgodnie z prawem i jeżeli zostanę wybrany, doświadczenia z ostatnich czterech lat pomogą mi pilnować, żeby nie można było podejmować pewnych zakulisowych działań. Mam duże doświadczenie w zakresie funkcjonowania Rady, więc myślę, że zdrową, demokratyczną „funkcję kontrolną" będę mógł sprawować w sposób efektywny.

Wybory do KRS będą fair?

Niepokój budzi fakt, że powołani w kontrowersyjny sposób prezesi sądów apelacyjnych spełniają oczekiwanie polityków, czyli biorą udział w procedurze tzw. prawyborów. Chciałbym podkreślić: ta instytucja nie znajduje odzwierciedlenia w przepisach. Nie mam nic przeciwko temu, żeby zgromadzenia czy samorząd sędziowski wyrażał opinię o kandydatach, ale powinno to wynikać z przepisów. Żaden organ, żadne ciało składające się z sędziów, z osób, które pełnią funkcję publiczną, nie mogą działać bez podstawy prawnej. To jest definicja legalności.

W „prawyborach" mieliby wziąć udział tylko działacze Iustitii czy wszyscy kandydaci?

Jestem prawnikiem, jestem sędzią. Mnie obowiązuje obecna ustawa o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Natomiast nie obowiązują mnie wskazania polityków ani uchwały stowarzyszeń sędziowskich. Nie zamierzam więc uczestniczyć w procedurze, która nie znajduje odzwierciedlenia w przepisach prawa, bo uważam, że to jest nielegalne. Jako sędzia nie mogę brać udziału w procedurze nielegalnej albo budzącej wątpliwości co do jej legalności.

Ale czy to nie będzie okazja do nieczystej gry? Kto nie weźmie udziału w tej procedurze, to arbitralną decyzją ministra sprawiedliwości lub marszałka Sejmu przestanie być kandydatem do KRS?

Żyjemy w takich czasach, że wszystkiego można się spodziewać, aczkolwiek to byłoby działanie absolutnie nielegalne. Jeżeli w ten sposób zostanie wybrana sędziowska część Rady, będą poważne wątpliwości co do jej legalności. Dużo wówczas zależeć będzie od działań prezydenta. Wyobrażam sobie sytuację, że jeżeli KRS byłaby powołana w sposób niezgodny z ustawą, to prezydent nie będzie respektował jej uchwał. Mówiąc wprost – może się zdarzyć, że nie będzie żadnej sędziowskiej nominacji na podstawie rekomendacji udzielonej przez wadliwie powołaną Krajową Radę Sądownictwa. Nie wykluczałbym tego. Takie działanie ze strony rządzących byłoby nieodpowiedzialne i skrajnie ryzykowne, bo oznaczałoby autentyczną zapaść wymiaru sprawiedliwości.

Temat nowej ustawy o KRS definitywnie upadł. Została bowiem zawetowana przez prezydenta.

Analizując przebieg prac legislacyjnych i uwagi składane przede wszystkim przez Krajowe Biuro Wyborcze, wielu prawników uważało, że na podstawie tej ustawy nie dałoby się przeprowadzić wyborów do KRS. Konieczna byłaby jej natychmiastowa nowelizacja. Albo świadczy to o skrajnej nieodpowiedzialności rządzących i skrajnie wadliwym procesie legislacyjnym, albo większość rządząca w ogóle nie brała pod uwagę, że ustawa zostanie podpisana przez prezydenta. Wykreowano też pewien paradoks. Gdyby pan prezydent zachował się cynicznie, czego się nie spodziewałem, to by ustawę podpisał, a nie zgodził się na nowelizację i dzięki temu Krajowa Rada Sądownictwa w obecnym składzie mogłaby funkcjonować do uchwalenia nowej ustawy. Czyli nie wiadomo jak długo. To oczywiście tylko moje teoretyczne rozważania, bo nie zakładałem, aby prezydent podpisał ustawę, która budzi wątpliwości konstytucyjne.

Ale minister Żurek jest prawnikiem, Iustitia, która wzywała prezydenta do podpisania tej ustawy, to

eprasa.pl a6601a5b35

stowarzyszenie sędziowskie. Nie wiedzieli o tym?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Moja prywatna opinia: to była tylko gra polityczna. Bo gdyby stała za tym autentyczna wola przekonania prezydenta do innego modelu wyboru sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa, to by nie powielano rozwiązań, które już wcześniej zostały uznane za niekonstytucyjne. Dlatego myślę, że to wyłącznie działanie propagandowo-polityczne. Przykro mi to mówić, ale tak wynika z pewnej logiki i analizy tego, co zostało uchwalone.

Przez całą kadencję członkowie Rady doświadczali hejtu na ogromną skalę.

Był to bardzo trudny okres, szczególnie ostatnie dwa i pół roku. Przypomnę, że stowarzyszenia sędziowskie, które teraz tak ochoczo rekomendują swoich członków do Krajowej Rady Sądownictwa, w tamtym czasie składały bardzo wątpliwe zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. I to postępowanie karne, na szczęście „w sprawie", cały czas się toczy. Tak samo jak postępowanie dyscyplinarne w stosunku do członków KRS; jeszcze minister Adam Bodnar powołał rzecznika ad hoc. Sytuacja bezprecedensowa, kiedy władza wykonawcza, minister sprawiedliwości powołuje specjalnego rzecznika, który ściga sędziów i członków konstytucyjnego organu państwa. Dalekie jest to do standardów demokratycznego państwa prawnego, którego bym oczekiwał.

Gdy rozmawiamy, Iustitia jeszcze nie ogłosiła swoich kandydatów, ale zapewne znajdą się wśród nich osoby, które przez minione osiem lat grzmiały, że sposób wyboru sędziów do Rady był niekonstytucyjny. Teraz wezmą udział dokładnie w takiej samej procedurze. To powinno zaskakiwać?

Nieco z przekąsem, ale trzeba dostrzec bardzo ważną zmianę w zakresie prawa. Otóż Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iutstitia wydało uchwałę, z której wynika, że już można kandydować. Czyli jeżeli na tym etapie zarząd Iustitii czy szersze gremium uważa, że jest szansa „odpowiedniego" obsadzenia Krajowej Rady Sądownictwa, no to można. Trąci ironią, ale niestety tak wygląda nasza rzeczywistość prawna. Nie liczą się ustawy, orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, tylko próbuje się z opinii profesorów różnych, często nawet nieprawników, czynić źródła prawa. To samo z uchwałami stowarzyszeń, ale tych wspierających rządzących i tych wspieranych przez rządzących. Chciałbym przypomnieć, że w tym momencie praktycznie całe kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości to działacze (lub byli działacze) takich stowarzyszeń sędziowskich.

Jeżeli KRS byłaby powołana w sposób niezgodny z ustawą, to prezydent nie będzie respektował jej uchwał. Mówiąc wprost – może się zdarzyć, że nie będzie żadnej sędziowskiej nominacji na podstawie rekomendacji udzielonej przez wadliwie powołaną Krajową Radę Sądownictwa.

Lista kandydatów trafi do marszałka Sejmu, a posłowie wybiorą 15 członków sędziowskiej części KRS. Przed głosowaniami ruszą nieformalne negocjacje?

Nie mam pojęcia. Nie zamierzam brać w tym udziału, bo nie ma nic gorszego dla sędziego niż pewne uwikłanie polityczne. Oczywiście każdy kandydat chce zdobyć poparcie, ale nie można prowadzić jakichś zakulisowych rozmów z klubami parlamentarnymi, tylko trzeba przedstawić swoją ofertę. Moja oferta: jestem niezależny, nie jestem w stowarzyszeniach i dobrze poruszam się w Krajowej Radzie Sądownictwa.

12 maja kończy się kadencja sędziów będących członkami obecnej KRS. Biorąc pod uwagę wszelkie zależności, problemy, spory – poznamy wtedy skład nowej Krajowej Rady Sądownictwa?

Jest bardzo duża presja, aby zafunkcjonowała. Wynika to z pewnych politycznych uwarunkowań i oczekiwań najtwardszych zwolenników opcji rządzącej. Świadczy o tym chociażby to, że marszałek Sejmu wydał zarządzenie o wyborach do Rady przed podjęciem decyzji przez prezydenta co do podpisania nowej ustawy. Oczywiście, dużo jeszcze może się zdarzyć, ale jeśli miałbym spekulować, to myślę, że Krajowa Rada Sądownictwa w nowym składzie zafunkcjonuje od 13 maja.

W nowej kadencji KRS prawdopodobnie zostanie zdominowana przez działaczy Iustitii, a to stowarzyszenie podważało mandat wielu sędziów. Z kolei prezydent Karol Nawrocki odmówił nominacji dla osób, które kwestionowały porządek konstytucyjny. Jak więc będzie wyglądała współpraca Rady z prezydentem?

Prezydent publicznie wyraził pogląd, że sędziowie, którzy w jego ocenie prowadzili działalność niedającą się pogodzić ze statusem sędziego, nominacji nie otrzymają. Ale większość nominacji takich wątpliwości nie wzbudza. Dlatego jeśli KRS zostanie wybrana zgodnie z ustawą i będzie legalna, taka współpraca wydaje się możliwa. Aczkolwiek prezydent zapewne, jak wynika z moich obserwacji, będzie się zachowywał dość pryncypialnie, konsekwentnie w swoim postanowieniu. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

AKADEMICY WOBEC WYKLĘTYCH

Józef **Wieczorek**

Od 2011 roku w Polsce obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, ale ten fakt jakby nie dotarł do środowisk akademickich, przynajmniej niektórych. Wśród Żołnierzy Wyklętych bywali pracownicy akademiccy i studenci, nieraz wyklinani nie tylko przez komunistyczny aparat władzy, ale i przez innych akademików, na drodze do kariery wspierających instalację systemu zniewolenia broniącego się przed ludźmi wolnymi. Za kolaborację z systemem komunistycznym się nie rozliczyli i nie chcą tego zrobić do dziś, wymazując z pamięci swoje czyny i postawy. No cóż, któż by chciał przechodzić do historii jako „zgniłek"? Na obronę ze strony akademików mogą liczyć raczej ci, którzy plują na Żołnierzy Wyklętych – dla przykładu Jan Hartman na pozycji profesora czy Franciszek Vetulani – studenta. Co prawda Joanna Senyszyn została w ubiegłym roku uznana za osobę profesorską niegodnie postępującą wobec bohaterów podziemia niepodległościowego, ale to przez sąd, a nie przez środowisko akademickie. Profesorowie mogą być po stronie złej mocy, ale tych inni profesorowie nie ruszają. Wręcz wykazują wzruszającą solidarność, której im brak z krzywdzonymi i eliminowanymi. Po skazaniu około 60 Wyklętych Julian Haraschin kontynuował karierę, ale już w roli wykładowcy na jagiellońskim prawie (UJ), w ramach akceptacji etyki nikczemnego postępowania. I taką postawę kontynuowano przez następne dziesięciolecia, tak w PRL, jak i III RP, także wobec Wyklętych w „czasach jaruzelskich". A Akademicki Dzień Pamięci (6 listopada) nie dotyczy pamięci o Żołnierzach Wyklętych. 1 marca nadaremno szukać flag narodowych na gmachach wielu uczelni, bo te kojarzą się im chyba z faszyzmem i „kibolami" – uczestnikami marszów patriotycznych. O Niezłomnych, mimo że mamy ich Narodowy Dzień Pamięci, akademicy nie chcą pamiętać, w każdym razie jawnie. Takie postawy środowiska akademickiego winny się znaleźć w „Czarnej księdze komunizmu" w nauce, aby życie akademickie z symbolicznymi podręcznymi „strusiówkami" do odważnego chowania głowy w piasek nie było przedmiotem do dumy, do naśladowania, lecz do wstydu i dezaprobaty. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

ŚWIĘTOŚĆ DZIĘKI TRUMPOWI

Dawid **Wildstein**

Politykę Trumpa można chwalić bądź krytykować, niemniej jednego nie można prezydentowi USA odmówić. Stał się on tak istotnym elementem imaginarium przeciętnego lewicowca/liberała (odnoszę się tu oczywiście do naszego podwórka, ale sytuacja wygląda podobnie w innych państwach UE), że nabrał wręcz cech boskich. Jest to oczywiście boskość dość paradoksalna, bowiem sam będąc demonem, jednocześnie potrafi jednym „dotknięciem" uświęcić rzeczy, które w oczach wspomnianej grupy były pozbawione znaczenia bądź wręcz postrzegane w sposób negatywny. W ten sposób duńska kontrola nad Grenlandią urosła do rangi absolutnego dogmatu przeciętnego lewicowca/liberała (szczególnie związanego z obecną władzą), za który jest on w stanie dać się zabić, mimo że jeszcze niedawno nie wiedział, że wyspa ta należy do Danii. Podobnie uświęcony został teraz ONZ. Wystarczyło tylko, że Trump wyszedł z propozycją Rady Pokoju, i już chór oburzonych zaczął rozrywać szaty nad tak haniebnym atakiem na Organizację Narodów Zjednoczonych. Ta okazała się wręcz szczytowym osiągnięciem ludzkości, jedynym i ostatecznym gwarantem pokoju na świecie, który pomarańczowy demon chce zniszczyć. Żeby było zabawniej, w te tony uderzają nie tylko ignoranci, lecz także publicyści, którzy potrafili uczciwie napisać, że ONZ to jedna wielka ściema, organizacja, której istnienie jest tak naprawdę głównie na rękę reżimom, takim jak Rosja, Chiny czy Iran. Jednak za wyrwanie się ze zgodnego chóru krytyków Trumpa czeka absolutna anatema, więc nawet ta niewielka grupa polskich lewicowców i liberałów, która cokolwiek o świecie wiedziała, nie może nawet milczeć, tylko aktywnie brać udział w kolejnych seansach nienawiści do USA. Nieważne, że w ten sposób bronią rosyjskich i chińskich interesów. I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o jakość „geopolitycznych analiz" tego środowiska. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

LIDERZY BEZ ARMII. NOWE WYZWANIE DLA DONALDA TUSKA

ROZŁAM W POLSCE 2050

Polska 2050 pękła niemal dokładnie na pół. Zamiast jednego dużego będą teraz dwa, liczące 15 posłów, kluby parlamentarne. Już dziś wiadomo, że jeden z nich ma zająć pozycję wewnętrznej opozycji w rządzie. Czy rządowi grozi utrata większości?

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

26 marca Polska 2050 będzie obchodzić pięciolecie swojego istnienia. Na fali sukcesu wyborczego, jaki odniósł w 2020 roku Szymon Hołownia, powstało najpierw stowarzyszenie, a następnie partia. Od początku projekt miał pod górę. Wielu komentatorów podkreślało, że zbyt długi czas minie od wyborów prezydenckich do wyborów parlamentarnych, aby podtrzymać impet pierwszego sukcesu. Te analizy się jednak nie sprawdziły. W 2023 roku Trzecia Droga, współtworzona z PSL-em, zajęła trzecie miejsce w wyborach. Polska 2050 wprowadziła 33 posłów i pięciu senatorów. Największym atutem miał być lider ugrupowania Szymon Hołownia, który został drugą osobą w państwie. Jednak po początkowych sukcesach mało co zostało. Na razie partia co prawda przetrwała, ale ma już najmniejszy z możliwych klubów.

Nie wykluczają, że będą przystawką

Na rozłam w Polsce 2050 zanosiło się od długiego czasu. Punktem zwrotnym był moment afery związanej z nocnymi spotkaniami Jarosława Kaczyńskiego z Szymonem Hołownią w domu Adama Bielana. Od tamtej pory narastały spory wokół lidera Polski 2050. Jednocześnie partia ewidentnie zaczęła dołować w sondażach. Dla polityków, a zwłaszcza tych, którzy byli już w kilku formacjach, to jasny sygnał – trzeba szukać nowej formuły. Szymon Hołownia spróbował ucieczki do przodu i ogłosił wybory w Polsce 2050. Te zamiast wytypować nowego lidera jeszcze mocniej pogłębiły wewnętrzne walki i niepokoje. Ostatecznie 15 posłów i trzech senatorów postanowiło opuścić ugrupowanie i założyć klub parlamentarny Centrum. Liderką została Paulina Hennig-Kloska, która o włos przegrała wybory o przewodniczenie Polsce 2050 z Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz. „Centrum powstało z powodu pew-

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a6601a5b35

nego impulsu. To nie jest projekt na dzień dzisiejszy przemyślany" – powiedział w Kanale Zero Rafał Komarewicz. I rzeczywiście dzisiaj żaden z polityków nie odpowiada na pytania o przyszłość. W zasadzie każdy z nich opowiada co innego. Jedni mówią o tym, że szczegóły poznamy w tym tygodniu. Inni twierdzą, że potrzebują miesięcy. Jedno, co ich łączy, to fakt, że żaden nie wyklucza, iż w przyszłości czeka ich połączenie z innym podmiotem – bądź to z Koalicją Obywatelską, bądź to z nową inicjatywą, która w dziennikarskich spekulacjach nazywana jest partią Rafała Brzoski. Teoretycznie formacja tworzy struktury. Z tym jednak może być problem. Centrum jak na razie stanowi 18 osób, bez subwencji i większego pomysłu. Liderka jest niezbyt popularną minister klimatu i środowiska, która od 2015 roku była już w Nowoczesnej, KO i Polsce 2050. Trudno zakładać, aby pociągnęła za sobą rzesze ludzi akurat teraz. Oczywiście możliwe jest ściągnięcie ludzi z Polski 2050, ale obiektywnie patrząc, to również nie jest kadrowy sukces. Na początku roku partia ta miała 800 członków, czyli inaczej mówiąc, jeden przedstawiciel Polski 2050 przypadał na trzy gminy.

Równy odstęp

Nieco więcej atutów w garści ma Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. Przede wszystkim w partii pozostał Szymon Hołownia. Twórca i dotychczasowy lider nie dość, że nie odszedł z innymi, to jeszcze brutalnie zaatakował Paulinę Hennig-Kloskę. Stwierdził, że czuje się oszukany, a cały rozłam powstał tylko dlatego, że politycy Centrum nienawidzą Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. „Idą w przestrzeń, w której będą klubem parlamentarnym. To im wystarczy do tego, żeby negocjować z premierem, żeby rozgrywać różne polityczne gierki, ale to z całą pewnością nie wystarczy do tego, by w 2027 roku być czymś więcej niż wypełniaczem list Koalicji Obywatelskiej" – powiedział Hołownia w Sejmie. Inny pomysł ma mieć Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. Na razie stara się pokazywać asertywność wobec premiera Donalda Tuska i PiS-u. Najpierw wytknęła premierowi, że nie dotrzymał słowa w sprawie teki wicepremiera. Potem uznała, że nie poprze ustawy znoszącej dwukadencyjność. „Czas po wyborach. Czas po odejściu dezerterów. Czas na uczciwy bilans wobec wyborców, gdzie stoi Polska 2050 jako WYRAZISTE centrum. Na pierwszy ogień: temat dwukadencyjności samorządów – podtrzymujemy: Polska JEST ZA jej utrzymaniem" – napisała Paulina Hennig-Kloska. Postulat likwidacji dwukadencyjności to oczko w głowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, ale również Koalicji Obywatelskiej. Oba ugrupowania mają swoich działaczy na stanowiskach w samorządzie. Natychmiast pojawiły się również głosy o tym, że Pełczyńska-Nałęcz dąży do rozbicia rządu. Politycy z nią związani podkreślają jednak, że to narracja, którą rozpowszechniają politycy Centrum. Liderka zapowiadała jednak, że nie ma zamiaru się „sprzedać". Na razie więc nic nie wskazuje na to, aby rząd miał upaść.

Stało się. 15 posłów i trzech senatorów postanowiło opuścić Polskę 2050 i założyć klub parlamentarny Centrum. Liderką została Paulina Hennig-Kloska.

Wypalony projekt

Czy dla premiera to jednak dobra informacja o tym, że jest dodatkowy klub w koalicji? – Z pewnością Donald Tusk nie rozpatruje tego w kategorii problemu. Będzie teraz próbował przyciągnąć do siebie polityków Centrum. Są oni z pewnością na to podatni. Nie mają specjalnie przemyślanej strategii. Nie mają dalszego pomysłu na funkcjonowanie. Wybory się zbliżają, więc z pewnością zaczną o tym myśleć – mówi nam prof. Henryk Domański. Rzeczywiście na pokładzie Centrum nie znalazła się m.in. Joanna Mucha. To polityk, która powiększyła grono posłów niezrzeszonych. Dla Pauliny Hennig-Kloski mogłaby się ona stać kłopotem w negocjacjach z KO, bo po prostu w partii Tuska już jej nie chcą. Zdaniem prof. Henryka Domańskiego szacunki Donalda Tuska mogą się nie powieść. – Co innego politycy, a co innego elektorat. Może się okazać, że przyciągnięcie Centrum nie przełoży się na zyski w głosach. Oczywiście wyborcy Polski 2050 nie będą głosować na PiS, ale mogą zniechęcić się do udziału w wyborach – mówi prof. Domański. Dla prof. Kazimierza Kika z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach słabnięcie Polski 2050 było oczywistością. – Jest to partia sezonowa i partia wodzowska. Skupiona nie na programie, ale na realizowaniu ambicji lidera. Gdy jego zabrakło, wszystko zaczęło się sypać. Utworzenie tej formacji nie wynikało ze społecznego zapotrzebowania czy z elementu przełomu, ale z ambicji – mówi nam prof. Kik. Jak podkreśla, partia w zasadzie nie stworzyła struktur, ale to nie oznacza, że premier ma się z czego cieszyć. – Tuska czekają problemy. Mamy olbrzymi deficyt finansów państwa, a dodatkowo będzie on rósł w związku z wydatkami na zbrojenia i bezpieczeństwo. Te dwa czynniki będą schładzać politykę społeczną w naszym kraju. Już się zresztą tak dzieje. Kryzys w służbie zdrowia objawia się zamykaniem oddziałów szpitalnych i położniczych. Takich decyzji będzie więcej. Do tego będzie pojawiać się problem ambicji liderów. Każdy będzie chciał się pokazać, ale sprawczości nie będzie żadnej – dodaje prof. Kik. Jednak według Henryka Domańskiego zarówno Centrum, jak i Polska 2050 nie mają silnych kart w tej grze. – Przewodnicząca Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz rzeczywiście stawia na tę odrębność, ale w zasadzie ma niewielkie pole manewru. Partia ta miała swój moment trzy lata temu, gdy mogła dyktować warunki. Teraz nie ma za bardzo czym grać. Na wychodzenie z koalicji ich nie stać. Liderka może by i chciała, ale nie ma na to siły – mówi prof. Henryk Domański. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

NIE BĘDZIE MOŻNA STRZELAĆ W SYLWESTRA? UDERZENIE W POLSKĄ BRANŻĘ

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

ZERO FAJERWERKÓW, POZWOLENIA NA ZAKUP I WIDMO ZWOLNIEŃ TYSIĘCY OSÓB

Przedstawiciele koalicji rządzącej chcą zakazać w Polsce używania fajerwerków, a na ich zakup będą potrzebne specjalne pozwolenia. Takie zmiany to potężne uderzenie w branżę pirotechniczną, która nie tylko zatrudnia ponad dwa tysiące wysokiej klasy pirotechników, lecz posiada także specjalną infrastrukturę oraz zaplecze logistyczne, przydatne na wypadek konfliktu zbrojnego.

To kolejny budzący poważne wątpliwości projekt zmian przepisów przygotowany przez przedstawicieli koalicji rządzącej. Posłowie Lewicy i Koalicji Obywatelskiej chcą wprowadzić w Polsce całkowity zakaz używania fajerwerków, także na prywatnych posesjach. To jednak nie wszystko. Niedozwolony będzie również zakup fa-

eprasa.pl a6601a5b35

BRANŻA PIROTECHNICZNA

W Polsce jest ona istotna gospodarczo: plasuje się na 5. miejscu w światowym w imporcie i eksporcie fajerwerków. A co roku generuje obroty na poziomie około miliarda złotych, z tego ponad 60 mln zł to eksport do krajów UE.

FOT. PIXABAY

jerwerków przez osoby, które nie posiadają specjalnych uprawnień. Wszystko dla dobra zwierząt. Proponowane zmiany mają być wkrótce głosowane w Sejmie. Problem w tym, że ich wprowadzenie potężnie uderzyłoby w polską branżę pirotechniczną, która należy do najsilniejszych w Europie. Mimo że niemal w całości sprzedawane w Polsce fajerwerki pochodzą z Chin, spółki działające w tym sektorze mogą być ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa RP. Zatrudniają bowiem ponad dwa tysiące wysokiej klasy pirotechników. Posiadają też specjalne zaplecze oraz wsparcie logistyczne, które można wykorzystać do magazynowania i transportu broni oraz amunicji. – W sytuacjach nadzwyczajnych może to mieć znaczenie dla bezpieczeństwa państwa. W czasach realnych zagrożeń geopolitycznych osłabianie takich sektorów jak branża pirotechniczna jest zwyczajnie nieodpowiedzialne – mówi „GP" Andrzej Śliwka, poseł PiS, który twierdzi, że proponowany projekt zmian ma charakter „ideologicznego zakazu wymierzonego w polskie miejsca pracy i wolność obywateli". – Polacy mają prawo do tradycji, do świętowania i do prowadzenia legalnej działalności gospodarczej. Rolą państwa nie jest odbieranie wolności kolejnymi zakazami, tylko tworzenie stabilnych i przewidywalnych warunków dla rozwoju – podkreśla.

Tajemnica druku 2151

10 lutego br. nadzwyczajna komisja sejmowa ds. ochrony zwierząt, kierowana przez Dorotę Niedzielę z Koalicji Obywatelskiej, zaakceptowała tzw. projekt poselski złożony przez posłów Lewicy i KO. Podpisali się pod nim m.in. Urszula Zielińska, wiceminister klimatu i środowiska, Witold Zembaczyński, Apoloniusz Tajner, Katarzyna Piekarska, Jacek Karnowski czy Marcin Józefaciuk. Projekt dotyczy zmian w dwóch ustawach: o ochronie zwierząt i materiałach wybuchowych przeznaczonych do użytku cywilnego. To druk numer 2151. Projekt proponowanych przepisów zakłada całkowity zakaz używania w Polsce „wyrobów pirotechnicznych widowiskowych klasy F2 i F3". Pod tym kodem kryją się tzw. fajerwerki, czyli materiały pirotechniczne o bardzo niskim lub niskim stopniu zagrożenia i niskim lub znikomym poziomie hałasu, przeznaczone do użytkowania na ograniczonej przestrzeni, w tym w budynkach mieszkalnych lub na wolnym powietrzu. Za naruszenie zakazu ma grozić areszt albo grzywna. Projekt zakłada, że zgodę na użycie fajerwerków w sylwestra może wydać rada gminy, podejmując w tej sprawie uchwałę. To właśnie w czasie zabawy sylwestrowej branża notuje większość przychodów. Tuż przed sylwestrem wyroby pirotechniczne kupuje nawet kilka milionów osób.

Przeciwko przyjęciu projektu Lewicy i KO głosował zasiadający w nadzwyczajnej komisji ds. ochrony zwierząt Krzysztof Ciecióra z PiS. – Koalicja 13 grudnia chce

eprasa.pl a6601a5b35

spełniać najdalej idące marzenia swojego najtwardszego elektoratu – mówi. – Zakaz stosowania fajerwerków jest forsowany przez posłów, którzy uznali, że nieważne są argumenty i konkretne propozycje ze strony branży pirotechnicznej nad poprawieniem prawa i eliminacją skrajnych sytuacji. Uznano, że należy jednym cięciem skasować cały sektor gospodarki. Jednym z przykładów miała być Holandia, ale ten kraj wycofał sprzedaż fajerwerków m.in. z tego powodu, że były wykorzystywane przez nielegalnych migrantów do walk ulicznych z policją – podkreśla polityk PiS.

Projekt proponowanych przepisów zakłada całkowity zakaz używania w Polsce „wyrobów pirotechnicznych widowiskowych klasy F2 i F3". Pod tym kodem kryją się tzw. fajerwerki o bardzo niskim lub niskim stopniu zagrożenia i niskim lub znikomym poziomie hałasu, przeznaczone do użytkowania na ograniczonej przestrzeni, w tym w budynkach mieszkalnych lub na wolnym powietrzu.

Nie tylko zakaz strzelania, lecz także sprzedaży

Przedstawiciele branży pirotechnicznej nie mają wątpliwości, że zakaz używania fajerwerków doprowadzi w praktyce do likwidacji całej branży. – Wyroby klas F2 i F3 stanowią ponad 95 proc. produktów używanych przez naszych klientów – mówi „GP" Sebastian Kwiatek, prokurent jednego z podmiotów produkujących i importujących fajerwerki. Dodaje jednak, że w projekcie znajduje się także przepis de facto zakazujący sprzedaży w Polsce fajerwerków. – Ich zakup będzie możliwy tylko dla osób posiadających specjalne uprawnienia. 99 proc. naszych klientów nie będzie więc mogło dokonać zakupu – podkreśla. A to, jak dodaje, poważny cios w dobrze radzące sobie polskie przedsiębiorstwa. Branża pirotechniczna w Polsce jest istotna gospodarczo: plasuje się na 5. miejscu w światowym imporcie i eksporcie fajerwerków. Z danych Stowarzyszenia Importerów i Dystrybutorów Pirotechniki wynika, że branża ta co roku generuje obroty na poziomie około miliarda złotych, z tego ponad 60 mln zł to eksport do krajów Unii Europejskiej. Polska – jak wynika z danych – jest jednym z kluczowych dostawców materiałów klasy F2 i F3. Organizacja podkreśla, że wprowadzony zakaz spowodowałby więc setki milionów straty dla budżetu z tytułu podatków. Oprócz tego, podobnie jak w Holandii i Niemczech, gdzie obowiązuje zakaz sprzedaży fajerwerków, nastąpiłby wzrost szarej strefy. To jednak nie wszystko. Wprawdzie sprzedawane w Polsce fajerwerki są produkowane głównie w Chinach, ale obrót nimi jest obwarowany przepisami, zarówno jeśli chodzi o sam produkt, jak i o pracowników, transport produktów i ich magazynowanie. To powoduje, że zarówno pracownicy tej branży, jak i infrastruktura oraz logistyka mogą być przydatne, na przykład w sytuacji konfliktu zbrojnego. W sumie w branży pirotechnicznej, w którą uderza projekt zmian przepisów proponowanych przez koalicję 13 grudnia, działa kilkaset firm zatrudniających w sumie ponad 10 tys. osób. Z tego ponad tysiąc z nich to wysoko wykwalifikowani pirotechnicy. – To osoby, które posiadają unikatowe umiejętności, aktualizowane co pięć lat, związane z ładunkami wybuchowymi, przechowywaniem, przygotowaniem, użyciem – mówi Kwiatek. Branża pirotechniczna posiada też specjalistyczne magazyny, które ze względu na wyśrubowane normy są przystosowane do przechowywania również broni i amunicji. Podobnie sytuacja ma się z transportem. Fajerwerki muszą być bowiem przewożone w odpowiednio zabezpieczonych samochodach posiadających specjalistyczne dopuszczenia do transportu materiałów wybuchowych, a kierowcy muszą posiadać uprawnienia ADR klasy 1 (przewóz materiałów wybuchowych). – To cały system, złożony z odpowiedniego sprzętu, samochodów, wyposażenia i przygotowanych ludzi, którzy mogą być bardzo istotni w sytuacji konfliktu zbrojnego. Błyskawicznie można go przestawić do działań logistycznych, na przykład związanych z dostawami broni, amunicji czy materiałów wybuchowych. Likwidacja branży spowoduje, iż przedsiębiorcy związani z nią zaprzestaną inwestycji w infrastrukturę magazynową oraz rozwój i aktualizację wiedzy swojej i pracowników, uszczuplając tym samym potencjalne zdolności obronne kraju – wyjaśnia Kwiatek. – Proponowane przepisy skutecznie zniszczą ten działający od lat system, który może być istotny dla bezpieczeństwa RP – dodaje.

Pułkownik Kozłowski tłumaczy

Co na to eksperci? Pułkownik Mariusz Kozłowski, emerytowany oficer SKW, przyznaje, że faktycznie pracownicy branży pirotechnicznej posiadają zdolności, które mogą być przydatne w sytuacjach kryzysowych. – Pirotechnicy cywilni posiadają umiejętności obejmujące bezpieczne przechowywanie, transport i użycie ładunków pirotechnicznych o niskim ryzyku – klasy 1.3G/1.4G, głównie efekty wizualne i akustyczne – ale to nie to samo co amunicja wojskowa. Pirotechnicy fajerwerkowi nie są więc automatycznie ekspertami od broni czy materiałów wybuchowych wojskowych, choć ich wiedza o chemii i fizyce mogłaby być przydatna w sytuacjach kryzysowych – przyznaje. Podobnie zresztą jak infrastruktura i logistyka, które różnią się od tych wojskowych. – Faktycznie magazyny i transport fajerwerków muszą spełniać ścisłe normy. Jednak fajerwerki nie są bronią w sensie prawnym (nie rażą celów na odległość jak broń palna), a ich logistyka nie jest bezpośrednio równoważna z wojskową – zaznacza emerytowany oficer SKW. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Piosenki, **które już znamy**

Najgorszy kolega na naszym podwórku, maruda i besserwisser, zawsze powtarzał: „A nie mówiłem", i stroniliśmy od niego jak od zarazy. W odniesieniu do partii Szymona Hołowni chciałem właśnie użyć tego zwrotu i sam palnąłem się w rękę.

Jednak faktem jest, że odkąd bezpieka zaczęła wypiekać partie jednorazowego użytku (podobnie jak kiedyś wyroby intymne firmy Stomil), każdy, kto nie kiep, jest w stanie przewidzieć przyszłość takich tworów. Po użyciu – zawsze do budowy koalicji z udziałem bezpieki i postkomunistów – partia taka nagle traci na świeżości i po kolejnych przecenach ląduje w brzuchu organizacji Donalda Tuska. Taki los dokonuje się właśnie w odniesieniu do partii Polska 2050. Gromada pieczeniarzy – pod wodzą Pauliny Hennig-Kloski – ląduje właśnie na pokładzie Tuskowej zbieraniny, a wierni Hołowni „szymonici" rozdzierają teatralnie szaty nad tą domniemaną „zdradą". Proces wegetacji takich tworów nie zmienia się jednak od czasów świetności niejakiego Janusza Palikota. Po stadium nagłego dopalenia sondaży lądują w Sejmie z dwucyfrowym poparciem wyżętym z głów podatnych na tanią propagandę wyborców, potem następuje polityczna „uczta Lukullusa", po której febra niestrawności trzęsie całą najedzoną formacją i przychodzi etap nieuchronnego uwiądu oraz przedśmiertnych drgawek. Co bardziej sprytni załapują się wtedy na listy partii matki, a reszta idzie do politycznej utylizacji i tworzy nawóz, na którym wyrośnie kolejna jednorazowa formacja zapewniająca kompradorom utworzenie koalicji rządowej. Takie propagandowe „bambuko" okazało się świetną receptą na duraczenie snobów i młodych, wykształconych z pipidówy, którzy wylądowali w modnym mieście. Teraz – przy wtórze rozgoryczonych filipik wykołowanego Szymonka – rzedną szeregi Polski 2050, jednak żadna z frakcji nie zdobędzie się na to, aby opuścić koalicję stręczącą Polsce rząd Donalda Tuska. Tu prawdziwe spoiwo trzyma za twarz i nie puści. Słychać jedynie jeremiady na temat lojalności i wartości, tak jakby uczestnicy tej hucpy nie zrozumieli od początku zasad gry. Więdnie Szymon, jednak obok niego rozkręca się znów kariera weterana „jednorazówek", pana Ryszarda Petru, który zdążył już zwiedzić kilka odsłon takich politycznych przebieranek.

Co zatem przygotowywane jest na wybory w 2027 roku? Tu testowano już kilka baloników próbnych, m. in. inicjatywę typka o personaliach Wadima Tyszkiewicza, rzekomo przeznaczonego dla ratowania polskiej przedsiębiorczości – nie chwyciło. Trzeba zatem sięgnąć do głębszych zasobów III Rzeczypospolitej i wydobyć z niej postać, której można stworzyć lśniącą legendę nowatorstwa i sukcesu. Lista tych, którym układy Republiki Okrągłego Stołu stworzyły warunki do bogacenia się, jest aż nadto długa. W końcu wybór padł na pana z InPostu – Rafała Brzoskę. Człowiek wielkiego sukcesu, twórca dużej firmy, która de facto rozłożyła na łopatki Pocztę Polską, dysponujący ogromnym kapitałem i możliwościami. Można go zatem opakować w strój „Rafała Odnowiciela", przedstawić jako wieszcza i lidera przełamywania biurokratycznych barier.

> Gromada pieczeniarzy – pod wodzą Pauliny Hennig-Kloski – ląduje właśnie na pokładzie Tuskowej zbieraniny, a wierni Hołowni „szymonici" rozdzierają teatralnie szaty nad tą domniemaną „zdradą".

Epoka „nowoczesnych Rafałów" wszak jeszcze nie minęła i w miejsce niemrawego Trzaskosia można podstawić Rafała Brzoskę, człowieka sukcesu i wizjonera, którego pomysły wystarczą wprost na jedną kampanię w 2027 roku. Potem partię odwołującą się do przedsiębiorców i politycznego centrum zwyczajowo się zezłomuje, ale co się wyszarpie, to ważne. Partia Brzoski natychmiast dostanie dopalacz w postaci kilkunastoprocentowego poparcia i zapewni Tuskowi przetrwanie. Skąd takie wnioski? Bo zawsze tak było, a istnieje grupa wyborców, którzy lubią piosenki już kiedyś zasłyszane. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

SZYKUJĄ NAM DRUGIE KPO?

Potężną dyskusję wywołały prace nad rządową ustawą w sprawie przyjęcia programu SAFE. Jest to mechanizm proponowany przez Komisję Europejską, który pozwala krajom zaciągać gigantyczne pożyczki, by mogły w ekspresowym tempie ulepszyć obronność. W teorii wszystko wygląda pięknie. Duże pieniądze, tania pożyczka, gigantyczna inwestycja w dozbrojenie Polski i nawet polską zbrojeniówkę. Gorzej robi się, gdy zajrzymy do szczegółów. Czas spłaty takiej pożyczki to nawet 45 lat. Ile razy w trakcie tego okresu przeróżne uwarunkowania się zmienią – możemy się jedynie domyślać. Podobnie domyślać się możemy tego, czy środki, wypłacane przecież w transzach, z niewiadomych powodów nie zostaną wstrzymane, gdy w Polsce czy jakimkolwiek innym kraju do władzy dojdą jacyś nacjonaliści czy inni faszyści, którym nie po drodze z Brukselą? Już raz to przerabialiśmy...

ZŁOTE myśli #SAFE

Przemysław Wipler
@Wipler1978
80% pieniędzy z SAFE dla polskiego przemysłu? Serio?! Niemiecki Rheinmetall i francuski Thales rejestrują spółki w Polsce i już rząd nazywa ich „polskimi"? To zwykła manipulacja!

Piotr Nowak
@PiotrNowak_PL
SAFE: tani, szybki, łatwy – no właśnie NIEtani. Sami szybko i łatwo też damy radę. Ryzyko: nie biorąc SAFE, nie włączą nas do wąskiej grupy we współpracy wojskowej – Niemcy nie biorą, a będą w tej grupie?

szef_dywizji
@szef_dywizji
Nawet się nie kryją! Nie chodzi o żadne SAFE-SRAFE, tylko żeby nam wepchnąć euro. Wszyscy WON!

Waldemar Buda
@waldemar_buda
Ja naprawdę nie miałem złych intencji, kiedy pomyślałem, a sprawdzę, co robiła wcześniej pełnomocnik ds. SAFE Magdalena Sobkowiak-Czarnecka: udział w wydarzeniach Konrad-Adenauer-Stiftung (CDU), udział w debatach Heinrich-Böll-Stiftung (Zieloni), wyróżnienie w programie German Marshall Fund.

eprasa.pl a6601a5b35

TOWARZYSZ MARSZAŁEK

Towarzysz marszałek Włodzimierz Czarzasty twardo stoi na stanowisku. Mimo potężnej presji ze strony opinii publicznej oraz połowy parlamentu były członek PZPR, a dziś druga osoba w państwie (sic!), nie widzi potrzeby, by rozwiać wątpliwości wokół swoich kontaktów z obywatelami zza wschodniej granicy. Czarzasty ani myśli się tłumaczyć, czy wypełniać jakieś ankiety bezpieczeństwa. Zamiast tego próbuje się odszczekiwać swoim krytykom, atakując nawet prezydenta Karola Nawrockiego. Cóż za żałosny spektakl…

POLSKA ZNOWU LIDEREM!

Dwa lata rządów Donalda Tuska i mamy to! Znów Polska jest w czymś najlepsza, znów jest liderem! Problem w tym, że jesteśmy liderem we… wzroście bezrobocia. Coraz gorsze dane napływają z rynku pracy. Nie ma miesiąca, byśmy nie czytali informacji o kolejnych masowych zwolnieniach. Dokręcanie śruby przedsiębiorcom, sekowanie rolników, KSeFy i inne urzędnicze pomysły również nie pomagają. W Polsce A.D. 2026 po prostu coraz mniej się cokolwiek opłaca. No ale uśmiechajmy się!

eprasa.pl a6601a5b35

Wojciech
Mucha

Niepokojąca nieobecność. Czy Donald Tusk zastraszył prezydenta Nawrockiego?

Brak prezydenta Karola Nawrockiego podczas inauguracyjnego posiedzenia Rady Pokoju może zostać odczytany jako uległość wobec antyamerykańskich tendencji nie tylko w Polsce, lecz także w Europie. – Nawrocki oraz całe jego środowisko polityczne mogą stracić szansę na silne zakotwiczenie w nowej dynamice porządku światowego budowanego obecnie przez Stany Zjednoczone – mówią eksperci. Dla Polski i regionu taka sytuacja byłaby katastrofą.

Posiedzenie Rady Pokoju odbyło się 19 lutego w Waszyngtonie. Pojawili się na nim m.in. premier Węgier Viktor Orbán, prezydent Argentyny Javier Milei, a także prezydenci Indonezji, Rumunii, Uzbekistanu, Kazachstanu i Wietnamu, premierzy Pakistanu, Kambodży, Egiptu, Armenii i Albanii. Turcję i Izrael reprezentowali ministrowie spraw zagranicznych (co interesujące, był także... prezydent FIFA Gianni Infantino, który nie tak dawno wręczył Trumpowi Pokojową Nagrodę FIFA).

Miliardy na odbudowę

Oficjalnym celem spotkania była kwestia nadzorowania odbudowy Strefy Gazy po krwawym konflikcie z ostatnich lat. W tym kontekście należy uznać je za udane – wartość zadeklarowanych już donacji to ponad 16 mld dolarów. „To duża kwota i ważny krok naprzód, choć docelowy pułap środków pomocowych ma wynieść 70 mld dolarów" – powiedział portalowi Gazeta.pl analityk PISM Rafał Tarnogórski. Jak ustalono, plan odbudowy rozpisany jest na dekadę, po której ma zostać zrealizowany plan Trumpa – stworzenia kurortu w tym miejscu. Wcześniej, bo już za rok, mają zostać „przywrócone funkcje mieszkalne". Pieniądze na ten cel przekażą: USA, Arabia Saudyjska, Azerbejdżan, Bahrajn, Katar, Kazachstan, Kuwejt, Maroko, Uzbekistan i Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Z tej perspektywy warto popatrzeć na to, co wyprawiało i wyprawia się w Polsce w kwestii zaproszenia Polski do Rady Pokoju.

Już samo zaproszenie Nawrockiego na to wydarzenie wywołało furię Donalda Tuska i jego środowiska politycznego. Tusk z jednej strony grzmiał, że Polska nie przystąpi do formatu, i kłamał, że miałoby to nas kosztować miliard dolarów. Z drugiej strony – jego administracja nie dość, że nie przedstawiła żadnej uchwały w tej sprawie, to nie pojawiła się nawet najprostsza analiza potencjalnych zysków i strat wynikających z polskiej obecności lub nieobecności w tym gremium. Można odnieść wrażenie, że całość usiłowano rozwiązać komunikatami medialnymi wpisami na Twitterze oraz propagandą w mediach III RP, pokazującą inicjatywę Trumpa jako klub trzeciorzędnych polityków z krajów autorytarnych, w najlepszym razie obserwowanych przez innych. Wszystko to miało na celu wywrzeć nacisk na prezydenta. Ten – jak się wydaje – nie był, delikatnie mówiąc, nieskuteczny. Finalnie prezydent RP do Waszyngtonu nie pojechał, wysyłając tam szefa prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcina Przydacza.

Wszystko to wpisuje się w antyamerykańską (choć oficjalnie antytrumpowską) histerię, która przetacza się nie tylko przez nasz kraj, ale przez cały mainstream Europy Zachodniej. Nie ma dnia, by prezydent USA i jego kontrowersyjny wizerunek, niefortunne wypowiedzi czy wewnętrzne kwestie Ameryki nie byli przedstawiani w mediach lewicowo-liberalnych jako dowód nie tylko na niechybny upadek Stanów Zjednoczonych, ale także koronny argument za tym, by ograniczyć relacje transatlantyckie na rzecz wzmacniania tzw. jedności Unii Europejskiej. O tym, jak ma to w praktyce wyglądać, świadczy m.in. program SAFE, opisywany szeroko i w tym numerze „Gazety Polskiej".

Tak dzieje się więc także z Radą Pokoju. „To Donald Tusk zablokował obecność Polski w tym formacie, co jest moim zdaniem błędem zasadniczym. Polska powinna prowadzić aktywną, ambitną politykę zagraniczną, ale Donald Tusk prowadzi politykę zagraniczną usłużną wobec niemieckiej polityki zagranicznej"– stwierdził już po tym wydarzeniu szef klubu parlamentarnego PiS Mariusz Błaszczak. To prawda, czy jednak nie sam prezydent Nawrocki mówił w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim, że Tusk może wydawać polecenia swoim dzieciom lub wnuczkom?

Rumuni wychodzą z ofertą

Warto w tym kontekście odnotować, jak zachował się podczas posiedzenia Rady Pokoju prezydent Rumunii Nicușor Dan. Państwo to ma w formacie RP status obserwatora, a mimo to udał się tam jego najwyższy przedstawiciel. Oto jak relacjonuje ten fakt Kamil Całus, analityk Ośrodka Studiów Wschodnich zajmujący

eprasa.pl a6601a5b35

się Rumunią: „Dan podziękował Trumpowi za wysiłki zmierzające do zaprowadzenia pokoju w Gazie oraz podejmowane przez niego działania (i osiągane rezultaty – co podkreślił) na rzecz pokoju w innych częściach świata. Prezydent Rumunii zaoferował leczenie w rumuńskich szpitalach 1000 potrzebujących pomocy palestyńskich dzieci, które Rumunia gotowa jest przyjąć wraz z 4000 członków ich rodzi. Prezydent Dan zaproponował także rumuńską ekspertyzę i wsparcie w odbudowie służb ratunkowych oraz odbudowę tamtejszych szkół i zwiększenie liczby stypendiów dla Palestyńczyków, oraz pomoc dla tamtejszej administracji".

Co zasługuje na uwagę, to fakt, że prezydent Rumunii jest przedstawicielem kojarzonym raczej z obozem politycznym europejskich liberałów, a USA w brutalnej kampanii wyborczej w 2025 roku patrzyły przychylniejszym okiem na jego kontrkandydata, znanego także w Polsce – George'a Simiona. Jak widać, nie przeszkodziło to Danowi postąpić wbrew europejskiemu mainstreamowi, wzywającemu do ignorowania nowej inicjatywy Trumpa.

Całość tych rumuńskich działań jest być może i symboliczna, ale pokazuje pewną gotowość do współpracy ze strony Bukaresztu i zapewne zostanie odnotowana bardziej niż wysłanie przez Karola Nawrockiego do USA w roli obserwatora prezydenckiego ministra. – Brak udziału prezydenta Nawrockiego w Radzie Pokoju wpisuje się w schemat pasywnej, wyczekującej polityki wobec administracji Donalda Trumpa. Wcześniejszą niewykorzystaną okazją do zajęcia proaktywnej postawy było schwytanie Maduro przez US Army. Nawet Friedrich Merz – wbrew linii brukselskiej elity – pozwolił sobie wówczas na dość wyraźne, choć ostrożne gratulacje. Nawrockiemu takich zabrakło – mówi „Gazecie Polskiej" Filip Styczyński, założyciel think tanku Patriot Alliance i correspondent-at-large Instytutu Spraw Międzynarodowych w Waszyngtonie.

Groźny precedens

– Jako zadeklarowany antykomunista powinien [prezydent Nawrocki – red.] jako jeden z pierwszych przywódców w Europie zająć wyraźne, konkretne stanowisko. Tymczasem w Radzie Pokoju – wciąż na poziomie doradczym – pojawił się prezydent Rumunii, czyli ktoś politycznie i ideowo znacznie bardziej skrępowany Brukselą, Paryżem i Berlinem niż Nawrocki. Co więcej, Rumun zaproponował konkretne wsparcie humanitarne i pomoc w odbudowie Gazy ze strony swojego państwa. Taki gest Nawrocki mógłby wykonać samodzielnie, bez uzgadniania z rządem i bez ryzyka politycznego. Obecność ministra Marcina Przydacza nie wniosła tymczasem żadnej realnej wagi, nie ma go na oficjalnych zdjęciach, nie zabrał głosu, nie przekazał żadnego oficjalnego stanowiska prezydenta RP. W efekcie zarówno Polska, jak i sam Nawrocki oraz całe jego środowisko polityczne mogą stracić szansę na silne zakotwiczenie w nowej dynamice porządku światowego budowanego obecnie przez Stany Zjednoczone – ostrzega ekspert.

Niestety trudno wyzbyć się obaw. Wygląda bowiem na to, że prezydent Karol Nawrocki po raz pierwszy uległ panice moralnej wywołanej przez fachowców od tego typu działań.

Po zakończeniu inauguracyjnego posiedzenia Rady Pokoju Marcin Przydacz mówił, że „prezydent Karol Nawrocki uznał, że aby móc kiedyś w przyszłości także oczekiwać zainteresowania naszych partnerów i sojuszników Europą Wschodnią – tym, co się dzieje wokół Ukrainy, i tym, co się dzieje w agresywnej postawie Rosji – warto pokazywać swoje zainteresowanie także w innych tematach, a nie tylko myśleć egoistycznie o tym, co jest tu i teraz. Bo może się zdarzyć taki moment, kiedy będziemy potrzebowali aktywności naszych partnerów i sojuszników". Oby się jednak nie okazało, że obecność prezydenckiego urzędnika (wysokiego rangą, ale wciąż urzędnika) zostanie odnotowana jako zainteresowanie niewielkie i dowód uległości wobec antyamerykańskich środowisk w Polsce i Europie, dążących do wypchnięcia stąd USA. Zauważone zostanie to nie tylko w Stanach, ale przede wszystkim wśród wyborców Karola Nawrockiego. To choćby z punktu widzenia na przykład projektu Trójmorza (równie przecież egzotycznego na świecie jak dla nas kwestia Strefy Gazy) szalenie niebezpieczna perspektywa. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Piotr
Grochmalski

Antyeuropejskie IMPERIUM NIEMIECKIE MERZA

Nigdy dotąd od zakończenia II wojny światowej Niemcy tak otwarcie nie ujawniły swoich imperialnych celów, jak zrobił to kanclerz Friedrich Merz na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa 14 lutego 2026 roku, miejscu mocno historycznie osadzonym w hitlerowskich planach panowania nad Europą. W momencie gdy Berlin realizuje strategię pozbawienia Polski fundamentów jej suwerenności, Merz ogłosił plan niemieckiej Europy.

PUBLICYSTYKA

Zdaniem Merza Europa potrzebuje silnego przywództwa, które może zapewnić jej jedynie RFN. To oczywista nieprawda. Seria katastrof, która potężnie osłabiła UE, była dziełem wariackich i kuriozalnych pomysłów, siłą forsowanych przez Berlin. Żeby wymienić tylko: idiotyzm likwidacji elektrowni atomowych w RFN, zabójcza polityka migracyjna, śmiertelnie niebezpieczne zagrożenie podstaw energetycznych gospodarki Starego Kontynentu jako konsekwencja gazowej osi Berlin–Moskwa, zduszenie ekonomiki europejskiej w wyniku szaleństwa handlu emisjami (ETS) czy pakietu „Fit for 55", a także finansowanie przez Niemcy zbrojeń Rosji, co w istocie było zachęcaniem Putina do militarnej agresji.

Niemieckie widzenie świata

Ani Schroeder, ani Merkel nie ponieśli żadnej odpowiedzialności za niszczenie i degradację UE. Żadne też państwo europejskie nie prowadziło tak radykalnie antyamerykańskiej i prochińskiej polityki gospodarczej. To Merkel, wbrew innym politykom UE, na koniec swego władztwa próbowała narzucić silny układ gospodarczy między Unią Europejską a ChRL. Ale w Monachium Merz z tupetem stwierdził: „Chiny zgłaszają globalne ambicje kształtowania porządku świata. Fundamenty pod to Chiny kładły przez wiele lat ze strategiczną cierpliwością. W dającej się przewidzieć przyszłości Pekin może osiągnąć militarną równorzędność ze Stanami Zjednoczonymi. Chiny systematycznie wykorzystują zależności innych. Porządek międzynarodowy interpretują na nowo, zgodnie ze swoim interesem. Jeśli po upadku muru berlińskiego istniał w historii moment jednobiegunowy, to dawno już on minął. Roszczenie Stanów Zjednoczonych do przywództwa jest co najmniej kwestionowane, być może już utracone". Merz nie tylko kwestionuje to, że zimna wojna zakończyła się globalną dominacją USA, lecz także otwarcie przekonuje do podważenia szczególnej pozycji Stanów Zjednoczonych.

Zdumiewająca jest skala apetytu Berlina, by trzeci raz powtórzyć to, co dwukrotnie zakończyło się morzem krwi i próbą podboju Europy. To była prawdziwa kanonada – Merz nie tylko ogłosił 14 lutego w Monachium plan zawłaszczenia i germanizacji UE oraz przekształcenia jej w niemieckie imperium, lecz uczynił to także dzień wcześniej, 13 lutego 2026 roku, na łamach amerykańskiego „Foreign Affairs". Już sam tytuł artykułu jest prowokacyjny: „Jak zapobiec tragedii polityki wielkich mocarstw". Niemcy, które finansowały przygotowania Putina do wojny, chcą być dzisiaj tymi, którzy mają zbawić świat przed polityką „wielkich mocarstw". Jak głosi podtytuł owego artykułu – czynią tak, bo „Niemcy znają koszty świata rządzonego wyłącznie siłą". To jest oczywista nieprawda. To ofiary i narody mordowane w „fabrykach śmierci" przez Niemcy znają koszty owego ludobójstwa. Niemcy są pomysłodawcami i sprawcami nowoczesnego ludobójstwa. I do dziś nie dokonali zadośćuczynienia za polski Holokaust. Europoseł PiS Arkadiusz Mularczyk odniósł się zdecydowanie do owych żądań Niemiec do europejskiego przywództwa. Stwierdził: „Dla wielu Polaków brzmi to przecież jak oczywista prowokacja. Do dziś bowiem Niemcy nie rozliczyły się ze zbrodni II wojny światowej i nie chcą w tej sprawie podjąć dialogu".

Imperialne szaleństwo Merza

Szokuje skala kłamstwa, jakim posługuje się Merz. Trudno zapomnieć brutalność i bezczelność wojny politycznej, jaką prowadził Berlin przeciwko Polsce, której celem było obalenie rządu Zjednoczonej Prawicy. Dziś Berlin ocenia, że jest historyczna chwila, by doprowadzić do wypchnięcia USA z Europy i wrócić do idei niemieckiej dominacji. Jest jednak zbyt ostrożny, aby otwarcie stanąć na czele takiej antyamerykańskiej akcji. Chce posłużyć się Polską, która dotąd uznawana była za najsilniejszego sojusznika USA w Europie. Ekipa 13 grudnia ma stać się liderem coraz bardziej agresywnej antyamerykańskiej histerii. To sami Polacy mają sobie założyć

eprasa.pl a6601a5b35

FOT. JANA RODENBUSCH/REUTERS/FORUM

pętlę na szyję, bo to Stany Zjednoczone są jedynym dla nas gwarantem, że nie dojdzie do kolejnej próby rozwiązania kwestii polskiej przez Berlin i Moskwę. Merz przekonuje, że „to, co obserwujemy dzisiaj, to walka o strefy wpływów, zależności i lojalności. Zdając sobie sprawę z nadrabiania zaległości wobec Chin, Stany Zjednoczone szybko adaptują się do tej nowej dynamiki. W swojej polityce, a zwłaszcza w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, Waszyngton wyciąga radykalne wnioski i robi to w sposób, który przyspiesza, a nie spowalnia, tę niebezpieczną grę". To jest nieprawdziwa i infantylna analiza amerykańskiej strategii, w której USA alarmują, że UE dramatycznie gospodarczo się kurczy. Niemcy nie chcą widzieć, że to konsekwencja ideologizacji i centralizacji Unii forsowanej przez Berlin. Merz twierdzi w artykule w „Foreign Affiairs", że „niemiecka polityka zagraniczna i bezpieczeństwa ma trzy cele: wolność, bezpieczeństwo i siłę. Ponad wszystkim stoi nasza wolność. Nasze bezpieczeństwo służy jej ochronie, a nasza siła gospodarcza pomaga jej rozkwitać. Konstytucja Niemiec, ich historia i geografia również wymagają, aby polityka Niemiec była mocno zakorzeniona w zjednoczonej Europie. Jest to dla nas dziś cenniejsze niż kiedykolwiek wcześniej". Przełóżmy ten bełkot na polityczny plan wyrażony w tych słowach. Niemcy chcą wolności i bezpieczeństwa dla siebie dzięki siłowemu podporządkowaniu Europy ich interesom. Wolne i suwerenne mogą być bowiem tylko Niemcy, a inne narody mają być podporządkowane realizacji tych interesów Berlina.

Proberlińskie narracje Sikorskiego

Merz, odwołując się do siły jako narzędzia ich dominacji w Europie, z charakterystycznym dla Niemców cynizmem sięga po wypowiedź człowieka, który dziś jest jedną ze sztandarowych postaci antyamerykanizmu – Radosława Sikorskiego. Jak przypomina Merz w swoim artykule: „Ze względów historycznych Niemcy nie lekceważą sprawowania władzy państwowej. Od 1945 roku nasze myślenie było mocno zakorzenione w ograniczaniu władzy, a nie jej gromadzeniu. Dziś jednak musimy zrewidować tę perspektywę. Uznając, że zbyt duża władza państwowa może zniszczyć fundamenty naszej wolności, musimy również uznać, że zbyt mała przynosi ten sam skutek, choć w inny sposób. Jak powiedział 15 lat temu Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych Polski: »Bardziej obawiam się niemieckiej bezczynności niż niemieckiej potęgi«. Usłuchanie tego wezwania do działania jest częścią odpowiedzialności Niemiec – i taką odpowiedzialność Niemcy przyjmują". Merz w ten sposób, wykorzystując do tego Sikorskiego, ustawia Polskę w kontrze do USA, jedynego globalnego mocarstwa, które jest w stanie szybko i skutecznie wesprzeć nas w sytuacji rosyjskiej agresji.

Teraz widać, jaką Niemcy przypisały rolę Sikorskiemu. Zdumiewa bowiem, jak często ten największy narcyz w Europie powtarzał ową frazę. Merz to doskonale wie, że Sikorski nie użył jej jedynie w 2011 roku, gdy był szefem resortu spraw zagranicznych RP, lecz także w 2022 roku i gdy znów wrócił na ten sam stołek – w styczniu 2024 roku, a więc w pierwszych tygodniach władzy ekipy 13 grudnia, a potem 27 czerwca 2025 roku, gdy stwierdził, że „bardziej niż niemieckiej armii obawia się niemieckiego wahania w sprawie zbrojeń". Za każdym razem te jego wypowiedzi były wykorzystywane przez Berlin do osłabiania naszych relacji z USA. Redukowały nas do roli wytresowanego, przygłupiego pieska, warującego u boku niemieckiego pana. Ten sam polityk jeszcze w 2006 roku, podczas konferencji w Brukseli, celnie przyrównał gazociąg Nord Stream do współczesnego projektu niemiecko-sowieckiego paktu wymierzonego w Polskę. Stwierdził wówczas, że „Polska jest szczególnie wrażliwa na punkcie korytarzy i porozumień zawieranych ponad naszymi głowami. To była tradycja Locarno, to jest tradycja paktu Ribbentrop-Mołotow. To był XX wiek. Nie chcemy powtórki".

eprasa.pl a6601a5b35

Wówczas niemieccy politycy rzucili się na niego. Oburzony i wściekły był Ruprecht Polenz, ówczesny przewodniczący komisji spraw zagranicznych Bundestagu, dziś wpływowy prezes Niemieckiego Towarzystwa Studiów Wschodnioeuropejskich. Nawet rzecznik Komisji Europejskiej, Niemiec Johannes Laitenberger zbeształ go publicznie. Sikorski niemiecką lekcję obrobił i stał się potem jednym z najbardziej radykalnie proniemieckich i antyamerykańskich polityków w Europie, ustępując w tym jedynie Tuskowi.

Siła niemieckiej armii jako fundament germańskiej Europy

Merz podkreślił w Monachium, a także w artykule w „Foreign Affairs", że Berlin uczyni z „Bundeswehry najsilniejszą armię konwencjonalną w Europie" i wzmocni wschodnią flankę NATO. Planuje też „zabezpieczyć Arktykę i Daleką Północ". Twierdzi również, w stylu Sikorskiego, że najważniejszym obowiązkiem Niemiec jest wzmocnienie europejskiej suwerenności. Podkreśla, że – pod światłym kierownictwem Berlina – „Europa musi również stać się globalnym graczem politycznym z własną polityką bezpieczeństwa. W artykule 42.7 Traktatu o Unii Europejskiej państwa członkowskie zobowiązują się do udzielania sobie wzajemnej pomocy w przypadku ataku zbrojnego. Musimy teraz określić, jak możemy zorganizować to na poziomie UE, nie jako substytut NATO, ale jako samowystarczalny, silny filar sojuszu". To nic innego jak plan powołania nowego traktatu, który ma doprowadzić Sojusz do naturalnej śmierci.

Od dłuższego czasu Berlin pobudza swoimi kanałami dyskusję w mediach na temat ewentualnej budowy arsenału nuklearnego przez Niemcy. Merz sygnalizuje, że jego ekipa podjęła „poufne rozmowy z Francją na temat odstraszania nuklearnego w Europie. Nasz kompas jest tu jasny: przedsięwzięcie to jest ściśle osadzone w ramach NATO w zakresie współdzielenia potencjału nuklearnego". Jest to klasyczny bełkot Merza, bowiem francuski arsenał nuklearny jest całkowicie niezależny od struktur NATO i leży w wyłącznej gestii prezydenta Francji. Owa atomowa prowokacja jest ewidentnie skierowana do USA. Przy czym Merz ogłasza, iż Niemcy nie pozwolą „na powstanie w Europie stref o różnym poziomie bezpieczeństwa". To jawna deklaracja militarnych ambicji dominacji nad Starym Kontynentem jako nowy hegemon.

Berlin ma też przekształcić europejski przemysł obronny jako podporządkowany niemieckim interesom w ramach programu SAFE, „aby pobudzić współpracę przemysłów obronnych w całej Europie. Będzie to również motorem postępującej integracji wojskowej w Europie. Zjednoczenie w ten sposób otworzy Europę na nowych partnerów strategicznych, również w handlu. Pierwszym krokiem było podpisanie umowy UE–Mercosur i będziemy ją tymczasowo stosować tak szybko, jak to możliwe. Wynegocjowaliśmy również umowę o wolnym handlu z Indiami i obecnie pracujemy nad jej sfinalizowaniem. Wkrótce pojawią się kolejne tego typu umowy. Dyplomatycznie w Europie dokonujemy kwadratury koła – co widać w naszej pracy na rzecz pokoju na Ukrainie. Tam, gdzie potrzebujemy elastyczności, posuwamy się naprzód w małych grupach – takich jak E3, w skład której wchodzą Niemcy, Francja i Wielka Brytania – ale także z Włochami i Polską, które odgrywają coraz ważniejszą rolę jako europejscy rozgrywający. Wiemy, że nasz długoterminowy sukces zależy od zaangażowania innych Europejczyków. Dla Niemców nie ma innego wyjścia. Niemcy są w centrum Europy. Jeśli Europa jest rozdarta, my też jesteśmy rozdarci".

Niemcy a USA

Merz, który pcha Tuska do rozpętania w Polsce szaleństwa antyamerykanizmu, równocześnie – w stylu owej niemieckiej pseudoprzebiegłości – przekonuje, że co prawda rozumie frustrację Europejczyków wobec USA, to jednak zimny realizm zmusza do uznania, że nadal trzeba utrzymywać relacje z Waszyngtonem, bo zmiany w świecie postępują za szybko i musimy zyskać na czasie, aby się do nich przygotować. Berlin proponuje więc nową formułę transatlantyckiego partnerstwa, w którym to Niemcy będą praktycznie wyłącznie odpowiadać za relacje z USA. Trzeba przyznać, że im naprawdę solidnie odbiło. Merz otwarcie bowiem stwierdza, iż „Niemcy pragną zatem ustanowić nowe partnerstwo transatlantyckie". Irytujące poczucie rzekomej ich wyższości powoduje, że uważają za oczywiste swoje przywództwo. Ten chadecki lider z rodzajem tej męczącej maniery, w której ukrywa się poczucie moralnej wyższości, stwierdza z butą, że trzeba przeboleć owe amerykańskie szaleństwa obrony fundamentów zachodniej cywilizacji, bo „wojna kulturowa toczona przez ruch MAGA nie jest naszą sprawą".

Problem w tym, iż Niemcy prowadzą równocześnie bardzo brutalną ideologiczną inkwizycję wobec Polski i tych wszystkich państw, które opowiadają się w UE za prawicowymi wartościami, a nie za neobolszewizmem. To Niemcy też rozkładają parasol ochronny nad procesem przekształcania przez Tuska Polski w autorytarny reżim, a UE w instrument imperialnej polityki Berlina. Merz nie przekonuje, on już czuje się władcą Europy, który narzuci USA nowy, niemiecki charakter wzajemnych relacji. Jak podkreśla, „jeśli zrobimy to z siłą, wzajemnym szacunkiem i nowo odnalezionym poczuciem własnej wartości, obie strony odniosą korzyści". To jest już niemal otwarta droga do trzeciej gigantycznej katastrofy, do jakiej doprowadzili Niemcy Europę. Dwie wojny światowe były efektem takich imperialnych ambicji Berlina. Merz ogłasza też, że pod przywództwem Niemiec Stary Kontynent będzie tworzył „silną sieć globalnych partnerstw".

Kanclerz zaznacza, że „Niemcy odświeżą swoje relacje z Chinami". W sytuacji gdy gen. Grynkewich alarmował, że możliwe jest równoczesne uderzenie Pekinu na Tajwan, a Moskwy na państwo NATO, jest to jednoznacznie antyamerykańska deklaracja. Tym bardziej że nowa amerykańska strategia bezpieczeństwa, opublikowana w grudniu 2025 roku, otwarcie wskazuje na ogromne zagrożenie dla USA ze strony Chin. Co więcej, także najważniejszy dokument NATO, aktualna koncepcja strategiczna przyjęta po agresji Rosji na Ukrainę w 2022 roku, także traktuje ChRL jako główne zagrożenie dla

eprasa.pl a6601a5b35

Sojuszu. W tworzącym się dwubiegunowym świecie, przypominającym czasy zimnej wojny między USA a ZSRS, coraz bardziej prowokacyjna prochińskość i antyamerykanizm Berlina, który Niemcy chcą narzucić Polsce i Europie, to prosta droga do gigantycznej katastrofy Starego Kontynentu.

Jedną z ofiar znów będzie Polska

Liana Fix, analityk w amerykańskiej Radzie Stosunków Zagranicznych, w artykule opublikowanym w „Foreign Affairs" pod jednoznacznym tytułem „Następny hegemon Europy", ostrzega przed niebezpieczeństwem niemieckiej potęgi. Tekst ukazał się zaledwie tydzień przed owym szokującym manifestem imperialnej buty Merza. Autorka przypomniała obawy brytyjskiej premier Margaret Thatcher, która sprzeciwiała się zjednoczeniu Niemiec, które jej zdaniem doprowadzić miały do powstania niebezpiecznie potężnego państwa. Większe Niemcy, ostrzegała w 1989 roku, „podważyłyby stabilność całej sytuacji międzynarodowej i mogłyby zagrozić naszemu bezpieczeństwu".

Z dzisiejszej perspektywy widać, jak Berlin kruszy i niszczy wszelkie stabilizatory UE, by zdominować Unię i uczynić ją instrumentem swej wizji niemieckiej Europy. Jak zauważa: „W 2025 roku Niemcy wydały na obronność więcej niż jakikolwiek inny kraj europejski w ujęciu bezwzględnym. Ich budżet wojskowy zajmuje obecnie czwarte miejsce na świecie, zaraz za Rosją. Roczne wydatki wojskowe mają osiągnąć 189 mld dolarów w 2029 roku, ponadtrzykrotnie więcej niż w 2022 roku. Niemcy rozważają nawet powrót do obowiązkowego poboru, jeśli ich armia, Bundeswehra, nie będzie w stanie przyciągnąć wystarczającej liczby ochotników. Jeśli kraj utrzyma kurs, ponownie stanie się potęgą militarną przed 2030 rokiem". Łącząc potencjał gospodarczy, polityczny i militarny, stanie się niebezpiecznym hegemonem. Historia powtórzy się równie krwawo. Jedną z głównych ofiar Niemców znów będzie Polska. Bo wizja Merza jest jednoznaczna – imperialny Berlin ma być gwarantem bezpieczeństwa Europy.

Zapomina się, że NATO miało spełniać dwie role – bronić Europy przed Rosją, a równocześnie przed niemiecką recydywą. Polska doświadczyła na własnej skórze brutalności polityki Berlina. Spektakularnym dowodem, że Niemcy są nadal niebezpieczni i nie mają żadnych hamulców przed wykorzystywaniem machiny UE do niszczenia rządów, które nie chcą się im podporządkować, jest historia walki Berlina z prawicowym rządem Polski, aż do momentu zainstalowania w Warszawie skrajnie proniemieckiej ekipy.

Dziś Berlin ocenia, że jest historyczna chwila, by doprowadzić do wypchnięcia USA z Europy i wrócić do idei niemieckiej dominacji. Jest jednak zbyt ostrożny, aby otwarcie stanąć na czele takiej antyamerykańskiej akcji. Chce posłużyć się Polską.

Niemcy podkręcają nieuczciwe reguły gry

Liana Fix zauważa, że realistyczni badacze argumentują, iż „rywalizacja między krajami Europy nigdy tak naprawdę nie zniknęła, a już na pewno nie za sprawą samej UE. Została jedynie stłumiona, głównie dzięki NATO i hegemonii amerykańskiej. UE była i jest przede wszystkim organizacją gospodarczą. Bezpieczeństwo i obronność w Europie znajdowały się głównie w rękach NATO i armii USA. Innymi słowy, to właśnie dominująca obecność USA złagodziła dylemat bezpieczeństwa Europy, który tradycyjnie wynikał z wielkości i pozycji Niemiec – nie tylko z integracji politycznej i gospodarczej wspieranej przez UE". Innymi słowy: Niemcy spuszczone z łańcucha staną się niebezpieczne. Fix stwierdza, iż „pozostawiona bez kontroli niemiecka dominacja militarna może ostatecznie sprzyjać podziałom na kontynencie. Francja nadal jest zaniepokojona faktem, że jej sąsiad staje się znaczącą potęgą militarną – podobnie jak wielu ludzi w Polsce, pomimo sentymentów Sikorskiego. Wraz ze wzrostem Berlina podejrzliwość i nieufność mogą rosnąć. W najgorszym przypadku konkurencja może powrócić. Francja, Polska i inne państwa mogłyby próbować zrównoważyć Niemcy, co odwróciłoby uwagę od Rosji i pozostawiłoby Europę podzieloną i bezbronną. Francja w szczególności może dążyć do ponownego ugruntowania swojej pozycji wiodącej potęgi militarnej kontynentu i »wielkiego narodu«. Mogłoby to doprowadzić do otwartej rywalizacji z Berlinem i postawić Europę w konflikcie z samą sobą".

Przy czym Niemcy radykalnie podkręcają nieuczciwe reguły gry. Z jednej strony skupiają uwagę innych państw na pożyczce SAFE w wysokości 150 mld euro. Z drugiej strony „zamierzają wydać ponad 750 mld dolarów na obronność w ciągu najbliższych czterech lat", aby stać się już w 2030 roku dominującą na kontynencie potęgą. SAFE ma ukryć ten proces, który masakruje unijne prawo. Jak zauważa Fix: „Inne kraje europejskie są już zaniepokojone rozbudową sił zbrojnych Niemiec i wydatkami na obronę. Berlin na przykład planuje przeznaczyć lwią część swojego budżetu obronnego na niemieckie firmy zbrojeniowe, wykorzystując wyjątek od unijnych zasad konkurencji, który pozwala państwom członkowskim pominąć procedury notyfikacji i zatwierdzania finansowania publicznego krajowych przemysłów zbrojeniowych, gdy takie wydatki są kwestią podstawowych interesów bezpieczeństwa". Inne państwa UE, w tym Polska, mają być wtłoczone w mechanizm SAFE, który zapewni Berlinowi pełną kontrolę nad procesem modernizacji innych państw UE, podczas gdy Niemcy zbudują, poza wszelkimi regułami, taką armię, która zapewni im zdominowanie siłą Europy i przekształcenie jej w nową, IV Rzeszę. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Dawid
Wildstein

UŚMIECHNIĘTA POWTÓRKA MARCA ’68?

Myślą Państwo, że największym wrogiem uśmiechniętego populizmu jest Prawo i Sprawiedliwość? Sam tak uważałem, ale to przeświadczenie okazało się błędne. Od kilkunastu dni PiS został zdetronizowany przez USA. Uśmiechnięta władza, opisując to państwo, czerpie pełnymi garściami z komunistycznej, islamistycznej czy rosyjskiej propagandy, w tym używa antysemityzmu. Przyklaskują zaś temu najbardziej prorosyjskie środowiska w Polsce.

PUBLICYSTYKA

Niedawno miałem okazję obejrzeć filmik atakujący TV Republika. Był to propagandowy hejt wytworzony przez filię Soku z Buraka, nie ma sensu nawet przytaczać nazwy, żeby nie robić temu czemuś reklamy. Istotne jest coś innego – otóż w tym materiale wprost powiedziano, że największym „grzechem Republiki” wcale nie jest jej prawicowe, antypostkomunistyczne nastawienie (nazywane w języku uśmiechu „pisizmem”), tylko to, że jest tak naprawdę narzędziem amerykańskiej polityki.

Ameryka już tu jest

Jak więc widać, razem z Czarzastym wróciła też retoryka żywcem wyjęta z PRL-owskiej propagandy. Słyszymy o amerykańskim imperializmie, a także o polskich zdrajcach i karłach reakcji, którzy usiłują zniweczyć postępy Polski Ludowej, tfu, Uśmiechniętej. USA okazują się największym wrogiem, głównym zagrożeniem dla polskiej suwerenności. Zaczątki tego typu bełkotu mieliśmy już przy reakcji ambasadora Rose’a na ataki Czarzastego, jednak w wypadku SAFE narracja ta stała się dominująca. Jest ona równie prymitywna, co agresywna. Pamiętają Państwo słynny cytat z Pytla: „Rosja już tu jest”? Uśmiechnięta Polska obecnie zastąpiła po prostu Rosję Ameryką, ale cała reszta jej propagandy jest właściwie tożsama – i równie fałszywa. Mamy więc mroczne i złe imperium, jego agentów, czyli nie tylko PiS, lecz także każdego, kto nie dość zachwyca się Tuskiem i ośmiela się mieć wątpliwości w sprawie programu SAFE. Największą siłą tego ostatecznego zła są zdrajcy i ich konszachty, intryganci, którzy prowadzą zakulisowe gry oraz uczestniczą w kolejnych spiskach. Znów – w tym wymiarze propaganda uśmiechu żywcem powtarza slogany PRL-owskie. Co ciekawe, pojawiają się też, szczególnie u aktywizowanych przez Giertycha hejterów z Silnych Razem, ostre wątki antysemickie, i to rodem z Marca ’68. Są one dużo wyraźniejsze niż wcześniej (co pokazuje, że taki dostali od swoich mocodawców „narracyjny prikaz”). W końcu Rose jest Żydem, a Trump, jak wiadomo, reprezentuje lobby żydowskie, które chce sprzedać/kupić Polskę. Największym agentem zbrodniczego imperium USA tym razem jest nie Kaczyński, a prezydent Nawrocki. Przedstawia się go jako marionetkę USA, bezwolnego lokaja Trumpa, po prostu amerykańskiego namiestnika. Ponownie, ze zdwojoną siłą, powraca napisana wprost na Kremlu propaganda o sfałszowanych wyborach. Tylko tym razem okazuje się, że wygrana Nawrockiego nie jest efektem fałszerstw Prawa i Sprawiedliwości, ewentualnie Rodaków Kamratów, ale jest to decyzja USA, które zdecydowały się zainstalować w Polsce swoją władzę. Ponownie więc widzimy, że to, co zarzucają prawicy uśmiechnięte „autorytety” i rozmaici salonowi „intelektualiści”, idealnie opisuje obecną władzę. To bezideowy, prymitywny i infantylny populizm, który może przetrwać, tylko infekując debatę publiczną skrajną paranoją i absurdalnymi, spiskowymi teoriami.

Nowa hierarchia zła

Co istotne, tego typu bełkot nie jest przekazywany tylko przez najbardziej prymitywne nośniki propagandowe uśmiechniętej Polski, takie jak wspomniany już Sok z Buraka czy aktywizowane przez Giertycha hejterskie farmy trolli. Nie jest też jedynie domeną oficjalnych kanałów tej władzy, takich jak chociażby neo-TVP. Do rozpowszechniania tej narracji władza używa wszystkich swoich cyngli, także tych, którzy udają bardziej cywilizowanych, co pokazuje, jak ważna

eprasa.pl a6601a5b35

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

jest dla niej ta narracyjna operacja. Ostatnio na przykład Andrzej Stankiewicz z Onetu przez kilkanaście minut snuł przed swoimi widzami skrajnie spiskową wizję polskiej polityki, w której z rozkazu USA Bielan, Hołownia i Kaczyński (a także Kamiński z PSL-u) spotykali się, żeby obalić rząd Tuska. Stankiewicz dobrze wie, jakie jest jego zadanie, więc raz po raz zaznaczał, że prawdziwym rozgrywającym są te straszne USA. Jak widać, zdrajców pracujących przeciw uśmiechowi, a na rzecz jankeskiego imperializmu jest naprawdę wielu i są umiejscowieni w różnych formacjach.

Ta nowa hierarchia zła, do której usiłuje Polaków przekonać uśmiechnięta Polska, w której najmocniejszy nacisk kładzie się na Stany, pokazuje też, że celem tej propagandy nie jest tylko wewnętrzna polityka. Obecna władza wysyła w ten sposób komunikat także na zewnątrz oraz przygotowuje swój elektorat do tego, czego od tego rządu oczekują jego zachodni mocodawcy. Wyraźnie widzimy, że to polski rząd ma grać pierwsze skrzypce w szykowanej przez Berlin antyamerykańskiej krucjacie. Krucjacie, która ma wypchnąć USA z naszego regionu, aby tym samym umożliwić Niemcom swobodne meblowanie tej – kluczowej dla ich dominacji w UE – przestrzeni. Oczywiście także poprzez układy z Rosją. Nie oznacza to jednak, że Niemcy chcą zerwać stosunki z USA. Kiedy nasi rządowi politycy szczekają na Trumpa, Berlin robi, co może, żeby inteligentnym lobbingiem ustawić korzystne dla siebie relacje z Stanami. Owszem, jednocześnie otwiera się na państwa BRICS, czyli na Indie, Chiny i samą Rosję, ale zauważmy, że traktuje to niejako jako lewar służący do podnoszenia swojej atrakcyjności w oczach USA. Trochę na zasadzie grożenia Ameryce, co będzie, jeśli odtrąci ona Niemcy. Wszystko wskazuje więc na to, że Berlin, klucząc i manipulując, chce po prostu powrotu tego, co było za administracji Obamy i Bidena – ścisłych, bilateralnych relacji z USA przy jednoczesnej akceptacji dominującej roli Niemiec w UE, braku jakiegokolwiek głosu innych państw i akceptacji ze strony Waszyngtonu na jakiejś formy współudziału Rosji i Chin w tym ładzie.

Nowi fani Tuska

Jednocześnie Niemcy wysyłają Stanom – tak za pomocą programu SAFE, jak i poprzez skrajną, antyamerykańską propagandę uśmiechniętego populizmu – bardzo konkretny komunikat. Jego treść brzmi: nie inwestujcie w Polskę, tam nie macie czego szukać, tracicie tylko czas, my jesteśmy lepszym partnerem. Agresja i głupota Sikorskiego, Tuska oraz Czarzastego ma przekonać Amerykanów, że nasze państwo jest niewiarygodne i niestabilne. Obecna wyjątkowa intensyfikacja ataków na prezydenta także ma wymiar międzynarodowy. Tusk i jego ekipa usiłują pokazać, że są w stanie skutecznie storpedować działania Karola Nawrockiego i jego środowiska. Uśmiechnięta Polska liczy, że udowadniając brak realnej sprawczości prezydenta i jego ludzi, przestanie być on postrzegany przez USA jako atrakcyjny partner polityczny. Przecież po co utrzymywać relacje z politykiem, który nic nie może? A to, że przy okazji osłabione zostaną pozycja Polski i bezpieczeństwo naszego kraju? Uśmiechnięta władza już wielokrotnie pokazała, że to ostatnie, co ją interesuje.

Warto na koniec tego tekstu zauważyć, jakie środowiska zareagowały absolutnym zachwytem na tę skrajną, antyamerykańską propagandę, której używa ostatnio uśmiechnięta koalicja. Z jednej strony obecnej władzy przyklaskują rozmaici pseudolewicowcy pokroju Rafała Betlejewskiego, dziękujący Tuskowi za jego stanowczą politykę wobec jankeskiego zła, które konfliktuje nas z Rosją. Z drugiej – szampana otwierają najbardziej prorosyjskie, skrajnie „prawicowe" środowiska, pełniące wręcz oficjalną funkcję moskiewskich tub propagandowych, wielbiące Putina. Tuskowi publiczne hołdy składają ludzie powiązani z tak paskudnymi organizacjami, jak partia Zmiana Piskorskiego czy Falanga (której niektórzy członkowie uczestniczyli w rosyjskiej inwazji na Ukrainę). Niektórzy oświadczają nawet, że Tusk stał się wręcz „katechonem" (termin w ich retoryce dotychczas zarezerwowany dla Putina), czyli świeckim zbawicielem, który własną piersią powstrzymuje imperialistycznego antychrysta zza Atlantyku. Oraz, jakżeby inaczej, światowe żydostwo. Na koniec dnia to właśnie tacy ludzie okazują się sprzymierzeńcami i zwolennikami obecnej władzy – co wystarczająco pokazuje nam, czym tak naprawdę jest uśmiechnięty populizm. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Jakub
Maciejewski

Rekonstrukcja CZERWONEJ HYDRY

Są już wszędzie, coraz bardziej dumni, bezczelni i z coraz większą władzą. Ale komuna powraca na najważniejsze stanowiska i do swoich ciemnych interesów nie przez poparcie społeczeństwa, ale kilkoma zgrabnymi sztuczkami politycznymi. Wprowadzają program repeerelizacji kraju. PZPR wraca do gry mimo śladowego poparcia.

PUBLICYSTYKA

Stara i pomarszczona twarz gościa Doroty Wysockiej-Schnepf przykuwa uwagę przed ekranem. Nie starość jest tu drażniąca – wiek często dodaje powagi, mądrości i pozwala zaznaczyć w swojej biografii wiele doniosłych zasług. Ale tu jest odwrotnie – neo-TVP nie zaprosiła tutaj eksperta, kombatanta, profesora, ale generała Wojskowych Służb Informacyjnych, absolwenta szkoleń rosyjskiej GRU w 1989 roku – Marka Dukaczewskiego. Człowiek wpływowy w czasach Aleksandra Kwaśniewskiego, potrafił różnymi operacyjnymi sztuczkami ochraniać agenturę WSI, która realizowała ich własne, a nie polskie interesy. Dukaczewski u Wysockiej-Schnepf wychwala polski przemysł obronny, opowiada, jak bardzo jest potrzebny jego rozwój. Te pochwały nie są za darmo – służą do uzasadnienia przyjęcia programu SAFE, który odetnie Polskę od broni amerykańskiej czy południowokoreańskiej, ale pozwoli realizować zamówienia niemieckie. Dukaczewski zresztą mówi półsłówkami, że ta broń z Korei nie jest dobra, Amerykanie to tylko lobbują w Polsce, a Europa, drodzy Państwo, Niemcy to jest przyszłość. Stara sztuczka przedstawiania swojej roli jako wybitnej, aby załatwić dla siebie jakieś interesy. Dukaczewski i jego ludzie w dobie prób likwidacji WSI zawsze umieli roztaczać nimb tajemniczych sukcesów – a to są ostatnimi „fachowcami", a to już „prawie złapali bin Ladena". Bzdury, ale pozwalają przetrwać, choć wreszcie w 2007 roku ich rozwiązano.

Dukaczewski atakuje też Karola Nawrockiego, bo gdy on był szefem służb (sowieciarskich!), to on by Nawrockiemu nie powierzył tajemnic państwowych.

Wywiad jest kuriozalny na wielu poziomach, ale jest też symboliczny – komunistyczny oficer szkolony przez sowieckiego okupanta opowiada synowej czerwonoarmisty antyamerykańskie tezy w państwowej telewizji, którą przejęto siłą przez służby mundurowe. Dokąd my doszliśmy?

Na plecach młodych

A przecież komuniści dostali w ostatnich wyborach śladowe poparcie. Nowa Lewica uzyskała 5,29 proc. głosów, ale na tę partię składa się całe środowisko także ludzi młodych, niemających nic wspólnego z PRL. Przecież 1,1 miliona wyborców głosowało też nie na Włodzimierza Czarzastego czy Marka Siwca i Jerzego Jaskiernię (nie dostał się), ale na Darię Gosek-Popiołek czy Łukasza Litewkę. Ten ostatni nie ma 40 lat, ma 700 tys. (!) fanów na Facebooku i wzrusza Polaków troską o zwierzęta. Nie wchodzi w polską polaryzację, stanął na przykład w obronie Marty Nawrockiej po jej niefortunnym wywiadzie w TVN. „Marta Nawrocka to Pierwsza Dama Polek i Polaków. Normalnych, tak pięknie zwyczajnych, uczciwych ludzi, którzy mają dość wojny polsko-polskiej" – napisał. Styl zupełnie inny niż butnego Czarzastego chowającego swoje kontakty z Rosjanami za atakami na głowę państwa. Jest w Nowej Lewicy jej rzecznik – Łukasz Michnik (zbieżność nazwisk z „tym" Michnikiem przypadkowa), 30-latek z popularnym kontem na TikToku, na którym pokazuje troskę o pracowników. Modnie ubrany, z tatuażem, zawsze otwarty na rozmowę ze swoimi antagonistami. To nie są twardogłowe kacyki niosące w wytartych teczkach interesy i układy partyjnych karierowiczów. A jednak to na ich plecach do Sejmu wjechała rekonstrukcja PRL, która dziś z coraz większą śmiałością rozlewa się po Polsce.

Śmieją się nam w twarz

Radom – rocznica krwawego stłumienia protestów przez władze komunistyczne

eprasa.pl a6601a5b35

FOT. ARTUR STANDOWICZ/FACEBOOK/MOSIR

w 1976 roku. Na ulicy weseli rekonstruktorzy ZOMO tańczą razem z innymi uczestnikami obchodów. Radosny klimat wybielania milicji i wygładzania PRL-owskich zbrodni. Prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski organizuje rocznicę „wyzwolenia" miasta przez Armię Czerwoną. W zeszłym roku Instytut Pileckiego broni Maksymiliana Schnepfa i jego uczestnictwa w obławie augustowskiej, wylicza, jak małą rolę odegrał i że w sumie nie warto tego eksponować. Syn Schnepfa udaje ambasadora RP we Włoszech, choć nie ma na to zgody prezydenta. Oni ośmielają się jeszcze bardziej. Senator Nowej Lewicy Waldemar Witkowski publikuje z dumą swoje zdjęcie w mundurze sowieckim. Tłumaczy potem, że był na balu, taki sobie kostium wybrał. Jednak munduru Wehrmachtu pewnie by nie włożył, a mundur sowieckiego oficera marynarki wojennej już tak. Podobnie Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych, tłumaczy się ze swojej służby w ORMO. On po prostu lubił samochody, nic wielkiego. No i jest Włodzimierz Czarzasty, z dumą epatujący swoją PRL-owską przeszłością, uwłaszczający się na narodowym majątku, ale skrzętnie ukrywający swoje prawdziwe powiązania z Rosjanami. Jest i Marek Siwiec, szef Kancelarii Sejmu. Ostatnio Piotr Lisiewicz wyliczył w „Gazecie Polskiej", że niemal wszyscy szefowie lokalnych struktur Nowej Lewicy byli powiązani z reżimem PRL – a to byli w partii, a to w jej przybudówkach. Lewica, która udaje nowoczesną i otwartą na młodych, betonuje się starymi aparatczykami.

Ale bywa jeszcze gorzej. Gdy w studiu radiowym poseł PiS Paweł Sałek powiedział, że Czarzasty przejąłby funkcję prezydenta, „gdyby coś się stało pierwszej osobie w państwie", Joanna Scheuring-Wielgus odpowiedziała radośnie: „Wspaniały finał". Jeśli w tamtym momencie powiało PRL-em, to już naprawdę tym wcześniejszym.

Przez koalicje, ale bez armii

Tak naprawdę komuniści nigdy nie mieli znacznego poparcia w społeczeństwie. Dojście do władzy w powojennej Polsce odbywało się na sowieckich bagnetach, ale zastosowano jeszcze sztuczkę polityczną, która miała zamaskować udział NKWD w instalowaniu rządów. Były to koalicje. Trzonem komuny była przecież Polska Partia Robotnicza, której obecność w Krajowej Radzie Narodowej była sztucznie napompowana przez układy Stalina z innymi mocarstwami. Nadal jednak nie była to władza absolutna. Aby stać się siłą dominującą, PPR weszła w – wymuszoną, owszem – koalicję z tym, co zostało z przedwojennej Polskiej Partii Socjalistycznej. Tak wówczas sformowana Polska Zjednoczona Partia Robotnicza również nie zajmowała wszystkich miejsc w udawanym parlamencie, ale miała też dwie partie towarzyszące – Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. Wiadomo, że wszystko, co nie należało do pierwotnego trzonu PRL, było tylko tworem satelickim, ale komuniści naprawdę stworzyli modus operandi oparty na tychże koalicjach. Roztapiali się w tłumie różnorodności i udawanego pluralizmu. I kiedy komunizm w 1989 roku sypał się na całym świecie, odświeżono tę metodę ponownie. Kolaboranci sowieckich reżimów chcieli tworzyć „fronty demokratyczne", w których ich bezpośrednie partie i organizacje byłyby jedynie „jedną z wielu" części składowych. W pełni udało się to tylko w Rumunii – po zabiciu Nicolae Ceaușescu jego dawny współpracownik Ion Iliescu – czerwony jak i sam dyktator – założył Front Ocalenia Narodowego, przekształcony później w partię polityczną. Wstępowało do niego wielu zwykłych Rumunów, uznając, że jest to nowa siła, w której będą wprowadzać swoje demokratyczne marzenia. W FON jednak rządzili dawni komuniści, mieli kapitał, doświadczenie, wzajemną lojalność – młodzi demokraci z Rumunii nie mieli w tej partii wiele do powiedzenia. Mogli – tak jak Łukasz Litewka – ratować pieski, tak jak Łukasz Michnik – opowiadać o pracownikach, czy tak jak Daria Gosek-Popiołek – myśleć o lokalnych sprawach. A twarda władza pozostawała gdzie indziej.

Tak oto zdarzyło się i teraz – Nowa Lewica jest mieszanką twardego betonu Czarzastego, tęczowego karierowiczostwa Roberta Biedronia i rozmaitych młodych aktywistów, którzy chcą „robić swoje". Ta partia z betonowymi decydentami wchodzi w jeszcze większą koalicję – liberalno-ludową, będąc jej przecież niewielką częścią. A i tak doświadczeniem i cierpliwością potrafią wywalczyć swoje. Czarzasty jako druga osoba w państwie, Dukaczewski jako ojciec polskiej armii, a to wszystko dzięki łyżce dziegciu w beczce polskiej demokracji. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Grzegorz
Wszołek

PUBLICYSTYKA

EFEKT KULI ŚNIEGOWEJ

KRAKÓW MOŻE POKRZYŻOWAĆ SZYKI TUSKOWI

Już co najmniej 60 tys. podpisów w trzy tygodnie uzbierali organizatorzy referendum w Krakowie, którzy dążą do odwołania prezydenta Aleksandra Miszalskiego. Pewne jest, że do głosowania dojdzie, choć wolontariusze starają się o nadwyżkę parafek dla pewności – czyli 100 tys. podpisów. Zdaniem ekspertów pytanych przez „Gazetę Polską" prezydent Krakowa nie jest pewny swojego losu. Ewentualne odwołanie może zaszkodzić Koalicji Obywatelskiej w przyszłorocznej kampanii parlamentarnej.

Do wolontariuszy mimo mrozów podchodziły tłumy Krakowian. Gdy temperatury przekraczały minus 10 stopni Celsjusza, pukali od drzwi do drzwi, zbierając podpisy. Do inicjatywy przyłączyli się kibice, prosząc o wsparcie dla referendum przed meczami ligowymi Wisły Kraków, której kibicuje Miszalski, a także Cracovii. W tym samym czasie prezydent miasta oskarżał swoich przeciwników, że wykorzystują ogromne pieniądze – w domyśle nielegalne fortuny – do budowania zasięgów dla swoich politycznych planów. Na przemian on i politycy KO w dawnej stolicy Polski straszą a to „zorganizowaną akcją PiS", a to otoczeniem Grzegorza Brauna. Gdy akcja poparcia dla projektu referendum nabrała tempa, Miszalski wyjechał na urlop, zostawiając na pożarcie internautów swojego zastępcę Łukasza Sęka. Fala niezadowolenia rośnie – to nie tylko Strefa Czystego Transportu, którą pod presją widma referendum prezydent nagle chce zmienić, lecz także podwyżki za czynsz, biletów MPK i płatnych stref parkowania. Te ostatnie mają podlegać od maja „korekcie" – w ten sposób magistrat chce zapanować nad fatalnymi nastrojami Krakowian.

Mimo że pogłębia się wielomiliardowy dług miasta, odziedziczony po 16 latach rządów Jacka Majchrowskiego, Miszalski lekką ręką rozdał wysokie premie swoim współpracownikom: czterech wiceprezydentów otrzymało ponad 74 tys. złotych tylko za ostatni kwartał pracy 2025 roku. Poleciała głowa Łukasza Franka z posady dyrektora Zarządu Transportu Publicznego w Krakowie, czym prezydent ewidentnie podzielił krakowski magistrat i sfrustrował ekologów. Zebranie 60 tys. podpisów w trzy tygodnie, na ponad miesiąc przed końcem akcji, oznacza, że referendum się odbędzie. Całkiem realne jest uzyskanie 100 tys. parafek po to, by mieć pewność co do powodzenia przedsięwzięcia.

Miszalski odbiega od normy

– Moim zdaniem Aleksander Miszalski szkodzi sobie głównie zachowaniem. Bardziej mieszkańców irytuje styl sprawowania władzy przez samorządowca, niekonwencjonalny, różne dziwne zachowania, filmiki w sieci. To wręcz ludzi denerwuje, bo przyzwyczaili się do stonowanego i profesorskiego stylu – mimo słabnących ocen z biegiem lat – Jacka Majchrowskiego, a następca odbiega od normy – wskazuje prof. Henryk Domański, socjolog z Polskiej Akademii Nauk, w rozmowie z „Gazetą Polską". Miszalski tańczył do spotu na dachu magistratu miasta, pokazywał cztery litery studentom podczas juwenaliów. Nie odkleił od siebie łatki „ośmiu gwiazdek", jaką pokazał na czole w czasie jednej z imprez. – Miszalski nie zyskuje sympatii swoimi zachowaniami związanymi z życiem codziennym, które są odbierane jako nieprzystające do tej definicji polityka, bo włodarz tak dużej metropolii powinien być skłonny raczej do negocjowania różnych reform, do dialogu z mieszkańcami Krakowa, a on tego nie robi. Pachnie to demonstracyjną arogancją, poczuciem siły i władzy – ocenia prof. Domański. – Czynniki ekonomiczne, czyli podwyżki kosztów życia

eprasa.pl a6601a5b35

FOT. JAKUB PORZYCKI/FORUM

oraz Strefa Czystego Transportu, która przelała zdaniem wielu komentatorów czarę goryczy, to są ważne argumenty, ale powiedziałbym, że mimo wszystko drugorzędne. Nie spełniają one warunków koniecznych do takiej mobilizacji, jaką obserwujemy. Motywem przewodnim niezadowolenia jest inne postrzeganie definicji i sposobu zachowania poważnego polityka. Dodam, że nie ma nigdzie w wielkich miastach odpowiednika Miszalskiego, bo trudno go porównywać m.in. do Rafała Trzaskowskiego, któremu można zarzucić wiele, ale nie brak powagi w pełnieniu swojej funkcji i niestosowność w ogólnym obrazie – dodaje ekspert.

– Prawda jest taka, że atmosfera do referendum w Krakowie budowała się od miesięcy. To nigdy nie działa tak, że następuje jedno wydarzenie, jak na przykład Strefa Czystego Transportu, premie dla współpracowników – to były raczej ostatnie akcenty skłaniające do buntu. Klimat jest podobny do sytuacji z Zabrza. Mieliśmy tam wieloletniego prezydenta, odczuwalną potrzebę zmiany wśród wyborców, czyli ogromne zmęczenie społeczne. Majchrowski w 2024 roku nie wystartował, a jego kandydat w wyborach samorządowych nie zajął nawet trzeciego miejsca, co świadczyło o potrzebie dynamicznej zmiany. I Aleksander Miszalski rozczarował, podobnie jak Agnieszka Rupniewska w Zabrzu – stwierdza w rozmowie z „Gazetą Polską" prezes Ogólnopolskiej Grupy Badawczej (OGB) Łukasz Pawłowski. – Jeśli chodzi o referendum, odbędzie się na 99 proc. Na to wskazują tempo zbierania podpisów, emocje towarzyszące procedurze, otoczka. Mamy jeszcze dużo czasu i trudno mi sobie wyobrazić scenariusz, w którym tych podpisów nie uda się uzbierać. Referendum odbędzie się prawdopodobnie w maju lub w czerwcu. Czy będzie ono ważne? Gdyby odbyło się dziś, postawiłbym tezę, że Miszalski by przegrał. Nie wiemy, co będzie rozpalać wyborców za trzy–cztery miesiące, to sporo czasu. Przy tej skali emocji jak dziś, jeśli zabrakłoby progu, to mówimy o 2–3 punktach proc. Taka sama jest górka, gdy organizatorzy odnoszą frekwencyjny sukces, więc głosowanie w takim plebiscycie to 50:50 – analizuje Pawłowski.

Skutki referendum w Krakowie

– Co do wyniku ostatecznego referendum, to sukces wydaje się mało prawdopodobny, bo nie ma w Polsce kultury zaangażowania w demokrację bezpośrednią. Ta formuła nie cieszy się wielką popularnością, próg jest ustawiony bardzo wysoko. Zabrze z ubiegłego roku to wyjątek, choć nie da się wykluczyć, że Kraków pójdzie w jego ślady. Wszystko zależy od kampanii referendalnej, przekonania mieszkańców, że możliwa jest istotna zmiana, i oczywiście od skali błędów Miszalskiego – prognozuje prof. Domański. – Czy ewentualna porażka Miszalskiego zaszkodzi Koalicji Obywatelskiej w wyborach w 2027 roku? Niewątpliwie tak. Poszedłby w świat przekaz, że partię Donalda Tuska można pokonać w jej bastionach, więc w dużych miastach. Efekt psychologiczny byłby bardzo istotny. I bez względu na to, kto zająłby ewentualnie miejsce Miszalskiego w krakowskim magistracie, jego odwołanie i kampania wokół udanego referendum wpłynęłyby korzystnie na szanse PiS w rozgrywce o powrót do władzy – uważa prof. Domański.

Nie do końca zgadza się z nim Pawłowski. – Nie sądzę, żeby ewentualne odwołanie Aleksandra Miszalskiego ze stanowiska stanowiło oś kampanii w polskiej polityce tuż przed wyborami parlamentarnymi. Natomiast byłby to motywator dla innych miast, poza ultraliberalnymi, jak Warszawa, gdzie i tak wiadomo, że wygra kandydat KO i nie ma sensu odwoływać Rafała Trzaskowskiego. Problem Miszalskiego jest w tym, że wyborcy prawicy są dodatkowo niezadowoleni z rządów Donalda Tuska, a jako że nie mają narzędzia, by odwołać premiera, to wylewają swoją złość na jego ludzi, przeciwko którym można zorganizować referendum. Po Krakowie szansa otworzyłaby się na pewno na analogiczną akcję w Bytomiu przeciwko włodarzowi z KO – uważa Pawłowski. – Dziś w referendum krakowskim zagłosowaliby gremialnie wyborcy PiS i Konfederacji, których jest sporo. Mało tego, spoglądając na Zabrze, wydaje się, że dużo wyborców Koalicji Obywatelskiej może pójść na głosowanie. Oni uznali na Śląsku, że potrzeba jednak solidnej zmiany, a Rupniewska jej nie gwarantuje – porównuje Pawłowski.

– Po ostatnich wyborach samorządowych pisaliśmy w październiku 2024 roku, że referendum będzie więcej niż organizowanych do tej pory i będą one skuteczne w niektórych miastach. I tam prognozowaliśmy Zabrze, Kraków i Wrocław. A to z tego względu, że niska frekwencja w wyborach samorządowych zachęca do organizacji głosowania nad odwołaniem włodarza miasta. Nie przeprowadza się referendum, jeśli nie ma ono szans powodzenia. Frekwencja wiosną 2024 roku była stosunkowo niska w porównaniu z poprzednimi wyborami, więc próg był bardziej realny do przekroczenia. Jeśli chodzi o przepisy, musi być jakaś bariera wskazująca na to, że ogromna część wyborców chce odwołać prezydenta miasta, a nie jest to tylko wymysł małej grupki mieszkańców. Trzy piąte z drugiej tury to sprawiedliwy układ – przekonuje szef OGB. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Mateusz
Matyszkowicz

PUBLICYSTYKA

TELEGRAM
Wielki Brat idzie po swoje

Rosja po kilku latach tolerowania Telegrama, a nawet instrumentalnego wykorzystywania tamtejszych kont do własnej propagandy, przystąpiła do ograniczania jego prędkości. Putin wie, że nie może go zakazać, ale może do niego zniechęcić. W odpowiedzi ma swoją superaplikację MAX – kolejny etap cyfrowej rewolucji w wykonaniu totalitarnego reżimu.

Aplikację Telegram założył Pavel Durov, przez niektórych nazywany rosyjskim Elonem Muskiem lub Markiem Zuckerbergiem. Zaczął jako 22-latek od stworzenia VKontakte, niemal kopii Facebooka, która faktycznie sprawiła, że przeciętny Rosjanin nie korzysta dziś z amerykańskich platform społecznościowych, lecz z własnej, rosyjskiej. Potem założył Telegram – połączenie komunikatora z medium społecznościowym.

Emigracja twórcy

Po zajęciu Krymu przez Kreml w 2014 roku Durov – oficjalnie krytyczny wobec Putina – systematycznie odmawiał przekazywania rosyjskim służbom wrażliwych danych o użytkownikach oraz blokowania kont opozycyjnych, w tym związanych z protestami antyrządowymi i środowiskiem Aleksieja Nawalnego. Konflikt szybko przestał być symboliczny.

Już wcześniej, w latach 2011–2013, wokół struktury właścicielskiej VKontakte zaczęły narastać napięcia. Mail.ru Group, kontrolowana przez Aliszera Usmanowa i wspierana przez szeroko rozumiane kręgi wewnątrz rosyjskiej gospodarki, stopniowo zwiększała udział w VKontakte, aż w 2014 roku stała się jedynym właścicielem platformy. W tym procesie Durov został odsunięty, a jego rola i wpływy ograniczone. W 2021 roku większość udziałów VK trafiła do państwowych spółek powiązanych z Gazpromem i Sogazem, co formalnie umocniło wpływy Kremla na kluczową rosyjską sieć społecznościową. W 2014 roku Durov opuścił Rosję, a VKontakte znalazło się pod pełną kontrolą struktur powiązanych z Mail.ru (dziś VK Group), a więc de facto pod parasolem państwowym.

Durov kilka lat później otrzymał obywatelstwo francuskie – decyzją administracyjną zatwierdzoną za prezydentury Emmanuela Macrona – a jego głównym przedsięwzięciem stał się odtąd Telegram, który zdobył znaczną popularność na świecie, lecz w przestrzeni postsowieckiej urósł do rangi kluczowego narzędzia komunikacji. W Rosji korzysta z niego prawie 100 mln użytkowników, czyli niemal cała cyfrowo aktywna populacja. Na Ukrainie – ponad 60 proc. społeczeństwa. Do tego Białoruś, Kazachstan i inne państwa regionu.

To na Telegramie organizują się opozycjoniści, tworzą swoje grupy i kanały, promowana jest kultura niezależna oraz przekazywane są informacje o sytuacji na froncie ukraińskim – zarówno przez agresora, jak i przez ofiarę agresji. To Telegram stał się jednym z głównych kanałów dystrybucji treści Biełsatu i Nexty, dając Białorusinom dostęp do informacji nieskażonych oficjalną propagandą.

Rosyjskie władze zaczęły stosować wobec Telegrama podwójną strategię. Po pierwsze, faktycznie tolerowały jego obecność. Zdając sobie sprawę z popularności tego narzędzia, nie zaryzykowały prostego zakazu. Przeciwnie, Telegram stał się dla nich wentylem bezpieczeństwa i probierzem realnych emocji społecznych. To podwójna rola medium: z jednej strony daje przestrzeń ekspresji, z drugiej dostarcza wiedzy o tym, co w trawie piszczy – kto jest za kim, jakie środowiska się organizują i jakie mają zamiary. FSB prawdopodobnie, zgodnie z deklaracjami, nie otrzymywała od Telegrama poufnych danych użytkowników, lecz sama obserwacja tego medium mogła stanowić istotne źródło informacji operacyjnych.

Po drugie, Rosja postanowiła tę względną wolność Telegrama wykorzystać do szerzenia własnej propagandy. To tam swoje konta założyły główne instytucje państwowe, z administracją prezydenta na czele. To tam aktywni są naczelni kremlowscy propagandyści, którzy uznali, że ta cyfrowa agora, czy też Hyde Park, jest jedynym sposobem dotarcia do odbiorców nieśledzących oficjalnych mediów. Zrozumieli bowiem, że nie wystarczy już wystąpić w Pierwym Kanale, jak bywało dawniej, aby dotrzeć zwłaszcza do 20-latków, którzy w Rosji komunikują się przede wszystkim

eprasa.pl a6601a5b35

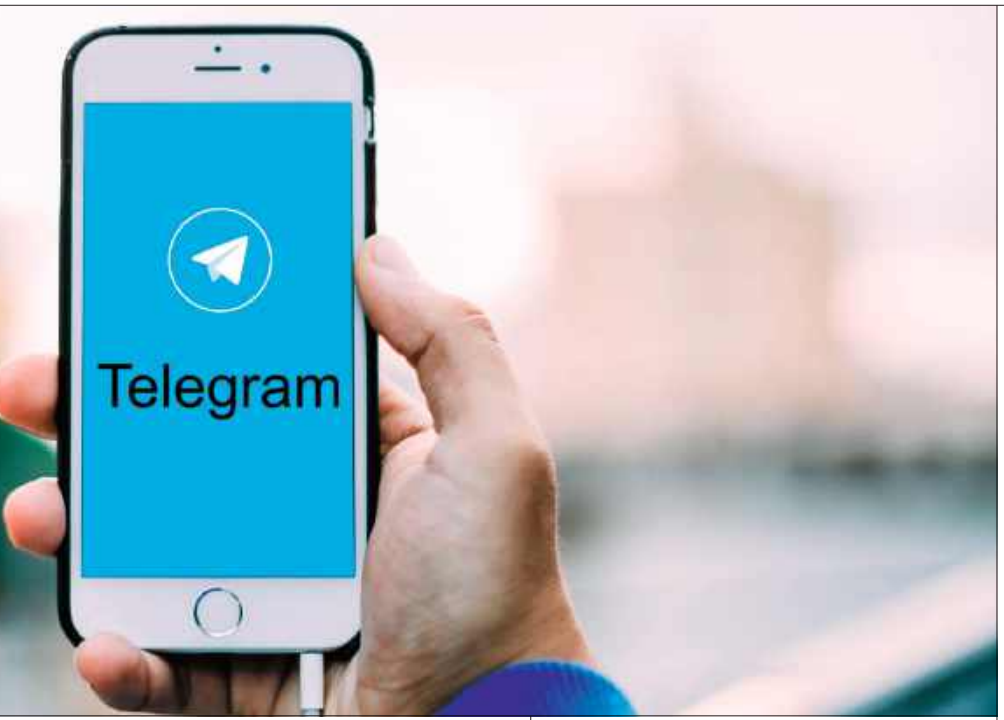

FOT. PIXABAY

przez Telegram. Więcej nawet, to z Telegrama korzystają rosyjscy wojskowi, zwłaszcza niższego szczebla, którzy tam komunikują się na temat sytuacji na froncie.

Równocześnie Telegram zaczął mieć problemy w państwach zachodnich. Najsilniejszy opór przyszedł ze strony władz francuskich – tych samych, które wcześniej uroczyście wręczyły Durovowi obywatelstwo. Tym razem wystawiły nakaz aresztowania, oskarżając właściciela platformy o współudział w przestępczej działalności, jaka ma tam miejsce. Sam Durov oskarża zaś swoją przybraną ojczyznę o pokusy totalitarne.

Wolność Telegrama i bardzo ograniczone środki moderacji treści sprawiły bowiem, że stał się on idealnym miejscem dla dilerów narkotykowych, handlarzy ludźmi czy dystrybutorów treści pedofilskich. Ten brak moderacji i kontroli nad zakazanymi treściami francuskie organy śledcze nazwały współudziałem.

Durov, dziś na wolności, choć ograniczonej obowiązkowym stawianiem się na przesłuchaniach we Francji, przebywa głównie w Dubaju, posiadając jednocześnie obywatelstwo Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Zmiana strategii

Ten stan tolerowanej wolności w Rosji się kończy. Wojna na Ukrainie trwa dłużej, niż zakładała propaganda, a zmęczenie społeczne rośnie. Szala zaczęła się przechylać na rzecz odebrania Rosjanom Telegrama – jeszcze nie przez oficjalny zakaz, lecz przez administracyjne spowolnienie. Nie zniechęci to zapewne grup opozycyjnych, ale sprawi, że Telegram zacznie tracić popularność wśród zwykłych Rosjan, którzy za jego pomocą prowadzą rozmowy wideo czy konwersacje tekstowe. O wiele szybciej działa bowiem nowa platforma, całkowicie kontrolowana przez rosyjski rząd.

MAX to superplatforma, która jest doskonałym przykładem, że Rosjanie rzadko kiedy wymyślają coś naprawdę nowego, wzorowana jest bowiem na chińskim WeChacie. To Chińczycy – światowi liderzy w budowaniu cyfrowego totalitaryzmu – odkryli, że narzędzia, które innym służą do propagowania wolności, mogą być równie skutecznym środkiem kontroli. W ramach jednej superaplikacji mieści się wszystko. Pełni ona zarazem funkcję naszego mObywatela, pozwala identyfikować swoją tożsamość w urzędach, jest platformą bankową umożliwiającą przesyłanie pieniędzy i zarządzanie środkami, a przy okazji służy do rozmów, przesyłania treści, a nawet monitorowania stanu zdrowia. Zresztą jest teraz obowiązkowo instalowana na wszystkich sprzedawanych w Rosji smartfonach. To wszystko, co w naszym świecie rozproszone jest między kilka czy kilkanaście aplikacji na smartfonie, tutaj skupione jest pod jedną ikonką. Oznacza to również, że wszystkie informacje o nas – od tożsamości, przez stan konta, lokalizację, nasze rozmowy, aż po dane o śnie – gromadzone są w jednym miejscu. A to miejsce kontroluje rząd, który w każdej chwili może przeskanować swojego obywatela, zarządzać jego życiem i kształtować jego myślenie. Pokusa, której nie oprze się żaden totalitaryzm.

Dla Rosji to oczywiście eksperyment, ale wart ryzyka. Nastroje opozycyjne są już w dużej mierze rozpoznane, a rosnące niezadowolenie społeczne coraz wyraźniej zagraża stabilności władzy. Jednocześnie dysponują już własnym narzędziem, którym mogą zwabić przeciętnych obywateli. Pamiętajmy, że poza Rosją Telegram działa normalnie, więc rosyjscy propagandyści będą mogli nadal sączyć tam swoje kłamstwa, sama Rosja zaś zostanie częściowo odcięta od informacji nieprzyjaznych władzy – zwłaszcza wśród zwykłych obywateli, którzy po prostu będą chcieli porozmawiać z rodziną czy zapłacić za zakupy. Przy okazji przekażą swoje dane i otrzymają strumień informacji kontrolowanych przez ludzi Putina.

Dla świata to natomiast kolejny etap niebezpiecznego testowania przez państwo narzędzi kontroli. Broń użyta przez jednych zachęca kolejnych. W ten sposób następne obszary świata wymykają się z obiegu treści ograniczonych, ale jednak wciąż względnie swobodnych. To także wyzwanie dla zachodniego świata. W jakim stopniu zachować funkcję państwa jako gwaranta wolności, a jednocześnie walczyć o przetrwanie w świecie, w którym grupy przestępcze oraz wrogie państwa mają dostęp do narzędzi, dzięki którym uzyskują przewagę nad tradycyjnymi instytucjami?

Wreszcie jak oprzeć się samej pokusie kontroli, do czego struktury europejskie mają coraz większe zapędy? Nie, nieidące tak daleko jak chińskie czy rosyjskie, ale jednak zagrażające tak ciężko wywalczonej wolności. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

TRUMP I NOWY PORZĄDEK ŚWIATA

WIELKIE WIZJE I WSZECHOBECNE PRZESZKODY

eprasa.pl

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.comMaciejKozuszek

Od przemówienia Marco Rubio w Monachium, przez maksymalizację presji wywieranej na Teheran i Radę Pokoju, po decyzję Sądu Najwyższego w sprawie ceł – z bitew, które toczy prezydent Trump, wyłania się jego wizja nowego porządku światowego. Po pierwsze, wbrew wielu obawom, nie jest to wcale wizja świata bez USA, które wycofują się na zachodnią półkulę. Po drugie jednak, jest to wizja, w której USA używają wielu narzędzi, by odbudować swoją dominującą pozycję.

Stary porządek odchodzi, a nowego jeszcze nie znamy – to zdanie powtarzane jest tak często – przez analityków, eurokratów i liderów Europy – że zaczyna wchodzić do panteonu banałów, podobnie jak stwierdzenie, że Trump jest biznesmenem, do polityki ma więc podejście transakcyjne. Prawda może jednak, jak zwykle, leżeć nieco głębiej. Politycy i urzędnicy europejscy dobrze wiedzą, jak może i powinien wyglądać ten nowy porządek, ale nie za bardzo im się on podoba. Bo Europie przypadnie w nim rola adekwatna do jej potencjału – militarnego i ekonomicznego – a nie rola potencjalnego imperium, któremu życzliwie pozwala się zapełniać dziury w realnej potędze marzeniami. Wizja nowego porządku Trumpa, przedstawiona przez Rubio w Monachium, wydaje się być dość jasna. To wizja zjednoczonego Zachodu, który nadrabia zaległości i naprawia błędy, by być gotowym na nowe wyzwania cywilizacyjne, jak konfrontacja z Chinami. Ale zdaniem Waszyngtonu musi to być Zachód zjednoczony pod jasnym przywództwem USA. Ubiegły tydzień pokazał też jednak, że choć wizja może być jasna, to równie wyraźnie widać potencjalne przeszkody w jej realizacji. Dlatego największą i najbardziej realną nadzieją Europy może być wcale nie próba budowy lepszego, bardziej scentralizowanego imperium europejskiego, a gra na przeczekanie. Bo Trumpowi może po prostu skończyć się czas.

Rada Pokoju i gra z Europą

Rada Pokoju Trumpa jest najbardziej ambitnym projektem w ramach wizji nowego porządku świata. Ma nadać osławionej „polityce transakcyjnej", bilateralnej i prowadzonej doraźnie, od kryzysu do kryzysu, postać instytucjonalną i multilateralną. Dożywotnie przewodnictwo w Radzie, zarezerwowane dla samego Trumpa, jest też próbą przekroczenia oczywistych ograniczeń czasowych – Trump nie tylko nie chce porzucić świata, chce mieć na niego wpływ dłużej niż tylko do stycznia 2029 roku – gdy w Białym Domu zasiądzie nowy prezydent.

FOT. WHITEHOUSE.GOV

RADA POKOJU TRUMPA

Jest najbardziej ambitnym projektem w ramach wizji nowego porządku świata. Ma nadać osławionej „polityce transakcyjnej", bilateralnej i prowadzonej doraźnie, od kryzysu do kryzysu, postać instytucjonalną i multilateralną.

Na swoim pierwszym posiedzeniu członkowie Rady – m.in.: Kazachstan, Azerbejdżan, Maroko, Bahrajn, ZEA, Katar, Arabia Saudyjska czy Kuwejt – zadeklarowali pakiet pomocowy dla Strefy Gazy w wysokości 7 mld dolarów. To oczywiście tylko cząstka tego, co jest niezbędne, by Gazę odbudować, nie mówiąc już o tym, że bez rozwiązania kwestii bezpieczeństwa – dalszej roli Hamasu i Izraela w procesie, konstrukcji sił pokojowych – skala nakładów pozostaje drugorzędna. Ale sam skład najaktywniejszych członków Rady jest tu chyba najciekawszy. Z państw UE pełny udział w spotkaniu wzięły tylko Węgry i Bułgaria. Nikołaj Mładenow, były szef bułgarskiego MSZ, został mianowany na stanowisko wysokiego przedstawiciela ds. Gazy. Państwa europejskie, przede wszystkim Niemcy, Francja i Wielka Brytania, które obsadziły się roli obrońców „porządku opartego na zasadach", nie przyjęły zaproszenia, a prezydent Macron zaznaczył nawet swoje niezadowolenie z faktu, że UE wysłała do Rady Trumpa swojego obserwatora. Polska ostatecznie wysłała do Rady prezydenckiego doradcę, Marcina Przydacza, w roli obserwatora. Ale premier Tusk postanowił po raz kolejny powalczyć o uznanie antytrumpowego obozu europejskiego. „Nie pozwolimy, by ktokolwiek nas ograł" – napisał na X, a zacytował go portal BBC, co dla ekipy rządzącej w Polsce jest największym sukcesem dyplomatycznym, który był w naszym zasięgu.
Europa w sprawie Rady Pokoju zagrała najmocniejszą kartą, jaką miała w talii

eprasa.pl a6601a5b35

– nie przyszła. Celem tego było oczywiście odebranie wiarygodności i legitymizacji inicjatywie Trumpa – bez Europy sprawa miała stać się kuriozalna: oto Trump, w towarzystwie szefa skorumpowanej FIFA Gianniego Infantino i kilku „śmiesznych państw" jak Albania, Uzbekistan czy Azerbejdżan, mówi coś o „pokoju na świecie". Ale jest jeszcze druga strona medalu. Co, jeśli uda się osiągnąć jakiś postęp w Gazie, bez udziału państw europejskich? Może okazać się, że nowy porządek świata to taki, w którym nie trzeba się oglądać na zdanie Europy, a państwa takie jak Kazachstan, Azerbejdżan czy Arabia Saudyjska nie są tak śmieszne, jak się skupionym na sobie Europejczykom wydaje.

Jedno bowiem wydaje się jasne. Dla Trumpa ten stary porządek „oparty na zasadach", opierał się na jednej prostej zasadzie: Europa w utrzymaniu porządku pomagała niewiele, koszty spadały na USA, ale za to w każdej sprawie trzeba było pytać Europę o pozwolenie, bo obyczaj nakazywał traktowanie jej jako równoważnego partnera. Europa, także w przemówieniu Rubio w Monachium, dostała jasne zaproszenie do tego porządku, ale żąda się od niej przyjęcia nowych zasad. Nie będzie prawa weta, jak w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, a struktura zarządzania będzie odwzorowywała realne potencjały.

Iran i wojny symboliczne

Problem z planem Trumpa, jak zresztą z każdym planem, tkwi oczywiście w tym, że nawet USA nie dysponują potęgą, by go zrealizować bez przeszkód. Zarówno J.D. Vance w Monachium, jak i Marco Rubio rok później mówili o konieczności cywilizacyjnej odnowy Zachodu. „Stany Zjednoczone i Europa – przynależą do siebie" – mówił w tonie pojednawczym Rubio. Ale do tego potrzebna jest właśnie odnowa cywilizacyjna, duchowa. „Armie walczą o sposób życia" – podkreślał Rubio, Europa musi na nowo uwierzyć w wartości cywilizacji zachodniej, by bronić ich wspólnie z USA. Ale zasadnicza i oczywista trudność polega tu na tym, że Trump, tak jak każdy inny prezydent, nie dysponuje narzędziami do zadekretowania odnowy duchowej. Są momenty, w których popychanie Europy do tej koniecznej przemiany przynosi efekt odwrotny do zamierzonego. Jak widzieliśmy w przypadku sprawy Czarzastego w Polsce, nawet najbardziej skorodowani multikulturalizmem lewacy są w stanie odnaleźć w sobie antyamerykański patriotyzm. Europa nie chce zjednoczenia razem z USA w ramach odrodzonego Zachodu, Europa chce się jednoczyć przeciw USA, w ramach odnowy idei, które doprowadziły ją do obecnego kryzysu.

Europa nie chce zjednoczenia razem z USA w ramach odrodzonego Zachodu, Europa chce się jednoczyć przeciw USA, w ramach odnowy idei, które doprowadziły ją do obecnego kryzysu.

Trump chyba rozumie, że w tych dyskusjach i wojnach o symbole jego szanse nie są największe. Bo skoro „porządek oparty na zasadach" zawiera w sobie niemiecką politykę wschodnią, z Nord Stream, jeśli „bezgraniczna solidarność Europy z Ukrainą" zawiera w sobie ciągłe zakupy węglowodorów w Rosji i szukanie zbalansowania relacji z USA poprzez współpracę z Chinami, bez wsparcia których Rosja nie byłaby w stanie dalej prowadzić wojny, to słowa mogą znaczyć wszystko. Dlatego Trump w tej debacie odwołuje się do argumentu, którym Europa, pomimo wszystkich słów, nie dysponuje – argumentu siły.

Gdy czytają Państwo ten tekst, uderzenie USA na Iran już mogło nastąpić. Scenariusz, w którym Teheran ulegnie Trumpowi i uniknie wypełnienia ultimatum, w tym momencie wydaje się mało prawdopodobny. Ale stawką jest coś więcej niż tylko stosunek sił i wpływów na Bliskim Wschodzie oraz przyszłość reżimu ajatollahów, choć to i tak sprawa pierwszorzędnej wagi. Stawką jest wiarygodność Stanów Zjednoczonych, która rozciąga się poza geograficzne granice regionu.

Sama, największa od 2003 roku i wojny w Iraku, koncentracja sił powietrznych z niezbędnym wsparciem logistycznym i materiałowym w regionie pokazała jasno: tylko USA mają zdolności, by przeprowadzić operację tej skali. Już imponująca operacja w Wenezueli, skoordynowane działanie sił powietrznych, specjalnych, a także wykorzystanie nowych rodzajów broni, pokazała, że w dyskusjach o bezpieczeństwie Ameryka kładzie na stole coś, czym Europa nie dysponuje – sprawną, sprawdzoną i dokonującą nieustannych innowacji siłę militarną, która potrafi być zabójczo efektywna. Ta siła realnie przekłada się z kolei na wartość odstraszania, którego celem jest odwiedzenie geopolitycznych rywali od podejmowania kroków, za które mogą zapłacić druzgocącą cenę. Coraz częstsza tendencja do pomijania tego czynnika w polskich debatach o bezpieczeństwie wydaje się być w tym sensie samobójcza.

Afganistan i Irak, choć pamiętane są dziś głównie jako klęski w „budowaniu narodów" i demokracji, zaczęły się od spektakularnych sukcesów operacyjnych amerykańskiego oręża. Pokazały też jednak, że trwała zmiana porządku jest dużo trudniejsza niż operacje militarne, nawet w wykonaniu bezkonkurencyjnej potęgi. Ale, jak zauważył emerytowany wiceadmirał Bob Harward, kiedyś zastępca głównodowodzącego CENTCOM (dowództwo odpowiedzialne m.in za Bliski Wschód), uderzenie na Iran może pozwolić światu zobaczyć, że po dwóch dekadach od Iraku USA dysponują jeszcze większym śmiercionośnym potencjałem. „Jeśli to się wydarzy, to pozwoli wszystkim jasno zrozumieć, gdzie jesteśmy w kategoriach wielkości, skali, szybkości i zdolności" – stwierdził. „Dotyczy to tak Rosji, jak i Chin" – dodał. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Tylko dla swoich W rosyjskim komunikatorze internetowym Max może powstać szczególny odpowiednik Tindera – serwis randkowy przeznaczony „dla uczestników specjalnej operacji wojskowej oraz weteranów działań zbrojnych". Żeby dać im szansę, aby oprócz surowej męskiej przyjaźni mogli też nawiązywać między sobą bardziej romantyczne relacje?

Zabrakło motywacji? W Permie musiano odwołać ambitne wydarzenie o nazwie „Trzeźwa przebieżka", zorganizowane przez inicjatywę społeczną „Trzeźwy Perm" z okazji Dnia Trzeźwości. Przyczyną był… brak zgłoszeń od potencjalnych uczestników. Może zabrakło odpowiedniej zachęty? Co innego, gdyby organizatorzy zaoferowali jakieś atrakcyjne nagrody – na przykład po flaszce na mecie. W końcu nawet najdłuższy dzień trzeźwości nie trwa wiecznie.

Unikalne ID W wyzwolonym z jarzma „kijowskiego reżimu" Doniecku funkcjonariusze żandarmerii wojskowej poprosili mężczyznę o okazanie dokumentów, a on zamiast tego pokazał im członek – donoszą lokalne media. Czyżby opracowano tam nowy sposób biometrycznego ustalania tożsamości, działający podobnie jak weryfikacja unikalnego wzoru odcisku palca lub siatkówki oka?

Kto z kim przestaje Po miesiącu kontaktów z klientami rosyjskich spółdzielni mieszkaniowych sieć neuronową obsługującego ich wirtualnego asystenta trzeba było oduczać przeklinania – donosi agencja informacyjna TASS. Dobrze, że szybko zainterweniowano – po dwóch miesiącach byłyby pewnie potrzebne jeszcze odwyk i terapia alkoholowa.

Sukces negocjacji Na dwa lata i trzy miesiące pozbawienia wolności skazano bezrobotnego mieszkańca Baszkirii, który groził wysadzeniem w powietrze lotniska w Ufie i domagał się przysłania negocjatorów. Jak się okazało, celem terrorysty (nieposiadającego zresztą żadnej bomby) było właśnie wszczęcie fałszywego alarmu. A jedynym żądaniem – trafienie do więzienia, gdzie zapewniono by mu wikt i opierunek. Jak widać, negocjacje zakończyły się pełnym sukcesem. **GP**

SAMOPOMOC

W Kazaniu rodzina wiezionego karetką pogotowia pacjenta sama musiała odśnieżyć dojazd do szpitala, żeby można było dostarczyć tam chorego. Personel szpitala odmówił pomocy. Sam pacjent podobno też…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Prowokacja obok piaskownicy

Na jednym z placów zabaw w Niżniewartowsku ustawiono labirynt przedstawiający makietę Kremla otoczonego przez wojska NATO. Przedstawiciele resortu obrony już zainteresowali się prowokacyjną instalacją, a także podejrzanymi intencjami władz miasta, które zrehabilitować mogą się już chyba tylko dobrowolnym zaciągnięciem się na front.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a6601a5b35

Grupka ukraińskich wojskowych zdziesiątkowała – umownie oczywiście, bo podczas ćwiczeń – dwa bataliony NATO. Taki przekaz poszedł w świat, oczywiście pod hasłem: NATO jest słabe i przegra z Rosją, za to Ukraina jest militarną potęgą. Budząca wątpliwości prasowa wrzutka jest elementem wojny informacyjnej wokół przyszłości Sojuszu. Niektóre media donoszą, że USA chcą przywrócenia „ustawień fabrycznych" NATO. Nie wszystkim to się podoba.

LEGENDA Z ESTOŃSKIEGO POLIGONU

CZYLI KTOŚ CHCE ZASZKODZIĆ NATO

eprasa.pl a6601a5b35

FOT. ADOBESTOCK

ZNÓW NIEMCY

Niemcy, wykorzystując ukraińskiego sojusznika, szermują hasłem „Ameryka nas porzuca", by faktycznie rozmontować NATO, zmienić je w organizację europejską, którą będą zarządzali, a Ukraina da armię.

Antoni **Rybczyński**

Zaczęło się od publikacji artykułu w „Wall Street Journal" pod znamiennym tytułem „NATO zobaczyło przyszłość i nie jest na nią przygotowane". Tekst wywołał burzę, bo wynika z niego rzekome nieprzygotowanie Sojuszu do wojny z Rosją. Świadczyć ma o tym epizod z zakrojonych na szeroką skalę ćwiczeń NATO w Estonii wiosną 2025 roku, związany z użyciem dronów. W całej tej historii, która budzi masę wątpliwości i pytań, główną rolę odgrywają żołnierze… ukraińscy.

„Sensacja" z estońskiego poligonu

„Rosja i Ukraina pokazały światu przyszłość wojny – a Ameryka i jej sojusznicy nie są na to gotowi. Taka jest lekcja płynąca z dużych ćwiczeń, które członkowie Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego przeprowadzili w Estonii w maju ubiegłego roku" – to pierwsze zdania z artykułu. W ćwiczeniach Hedgehog 2025 wzięło udział ponad 16 tys. żołnierzy z 12 krajów NATO, którzy ćwiczyli wraz z ukraińskimi ekspertami ds. dronów, w tym żołnierzami „wypożyczonymi" z linii frontu. „W jednym ze scenariuszy grupa bojowa licząca kilka tysięcy żołnierzy, w tym brygada brytyjska i dywizja estońska, próbowała przeprowadzić atak" – i już mamy manipulację. W standardzie NATO brygada liczy około 5 tys. żołnierzy, zaś dywizja, jako jednostka wyższego rzędu, jeszcze więcej. W omawianym elemencie ćwiczeń żołnierzy było kilkakrotnie mniej. „Pojedyncza drużyna składająca się z około 10 Ukraińców, odgrywająca rolę przeciwnika, przeprowadziła kontratak na siły NATO. W ciągu około pół dnia zniszczyli oni 17 pojazdów opancerzonych i przeprowadzili 30 »uderzeń« na inne cele". Jak to się ma do rozpowszechnionych w mediach twierdzeń, że „garstka Ukraińców zniszczyła dwa bataliony NATO", skoro jeden batalion to 300–700 żołnierzy oraz kilkadziesiąt czołgów i pojazdów opancerzonych?

Grupa bojowa NATO „po prostu chodziła, nie stosując żadnych środków maskujących, rozstawiając namioty i pojazdy opancerzone" – wspomina jeden z uczestników, który wcielił

eprasa.pl a6601a5b35

się w rolę wroga. „Wszystko zostało zniszczone”. Relacja opiera się głównie na słowach jednej osoby, byłego żołnierza Kaitseliitu (estoński odpowiednik polskich WOT), który już zresztą odszedł ze służby. Aivar Hanniotti, koordynator dronów, stwierdził, że siły przeciwnika były „w stanie wyeliminować dwa bataliony w ciągu jednego dnia”. Zresztą także drugi Estończyk, który nazwał wyniki ćwiczeń „szokującymi”, czyli Sten Raimann, też już nie pełni funkcji dowódcy Centrum Wywiadu Wojskowego Estonii. Ktoś może powiedzieć, że to jednak amerykański poważny „Wall Street Journal” pisze. Sęk w tym, że tekst pojawił się w dziale „Opinie”, a autorem jest Brytyjka, która do tej pory pisała niemal wyłącznie teksty oparte na kontaktach z Ukraińcami i Estończykami. Pojawia się też pytanie: dlaczego ten artykuł – mówiący o wydarzeniach z maja ub.r. – pojawił się dopiero teraz?

Uderzyć w Sojusz

Tak się składa, że jesteśmy właśnie świadkami kampanii mającej przekonać opinię publiczną na Zachodzie, że NATO nie jest gotowe do wojny z Rosją i że może się obronić tylko z pomocą Ukrainy. Cytat z artykułu: „Hedgehog były również przykładem tego, jak Ukraińcy mogą przyczynić się do ogólnego bezpieczeństwa Europy”. Cały tekst jest reklamą rzekomej skuteczności armii ukraińskiej (jeśli jest tak skuteczna, dlaczego ciągle musi się wycofywać?): „Podczas przyszłych gier wojennych NATO może rozważyć zestawienie Delta z podobną platformą zarządzania polem bitwy opracowaną przez Stany Zjednoczone, aby sprawdzić, jak się one prezentują”. Delta to ukraiński program, który gromadzi dane wywiadowcze z pola walki w czasie rzeczywistym, wykorzystuje sztuczną inteligencję do analizy ogromnych ilości danych, identyfikuje cele i koordynuje uderzenia między dowództwem a oddziałami. Taki zastosować mieli „pogromcy” NATO w ćwiczeniach w Estonii. To nie przypadek, że Maria Lemberg z ukraińskiej organizacji non profit Aerorozwidka, która wspierała rozwój Delty, mówi na łamach „WSJ”, że zbyt wielu członków NATO nadal wykazuje „fundamentalny brak zrozumienia współczesnego pola walki” i szkoli swoich żołnierzy „w oparciu o doktryny i podręczniki, które nie są dostosowane do dzisiejszych realiów”.

Warto pamiętać, że omawiane starcie dronowe to tylko mały wycinek ćwiczeń przeprowadzonych w Estonii. Nie wiemy nawet, jakie były założenia autorów wojennego scenariusza. Może właśnie z góry chodziło tu o przetestowanie pewnych zachowań wojska i wykazanie błędów na umownym polu walki? Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na cytowanego w artykule podpułkownika Arba Probala, dowódcy programu bezzałogowych systemów Sił Obronnych Estonii, mówiącego, że celem tego ćwiczenia było wywołanie maksymalnego stresu i przeciążenia poznawczego u oddziałów, aby sprawdzić ich zdolność do adaptacji.

Ukraińskie prztyczki w NATO

W skład ukraińskiej drużyny wchodzili żołnierze z oddziałów Sił Systemów Bezzałogowych – operatorzy brygady Nemesis i brygady Rarog. Dzień po publikacji „Wall Street Journal” jeszcze bardziej podgrzali narrację, wypowiadając się w mediach społecznościowych negatywnie o zdolnościach NATO. „Ukraińska drużyna rozgromiła grupy ofensywne, które nie były przygotowane na masowe uderzenie różnymi kompleksami bezzałogowych statków powietrznych” – mówi żołnierz brygady Nemesis o pseudonimie Nick, który brał udział w ćwiczeniach. On i jego koledzy wręcz wyśmiewają żołnierzy NATO, zaznaczając, że amunicja była celowo zrzucana w pobliżu celu, „aby nikomu nie spadła na głowę”. Co ciekawe, akurat w dniu publikacji artykułu „WSJ” Wołodymyr Zełenski zaprezentował pierwszy dron uderzeniowy, który został wyprodukowany wspólnie przez Niemcy i Ukrainę. Na konferencji bezpieczeństwa w Monachium ukraiński prezydent powiedział: „To nowoczesna ukraińska technologia. Sprawdzona w boju. Napędzana sztuczną inteligencją. Będzie uderzać, będzie zwiadowcza, będzie chronić naszych żołnierzy”.

Warto podkreślić, że w NATO już od dawna wiemy, jak ważną rolę na polu walki mogą odgrywać drony. Niby sensacyjny tekst „WSJ” plus komentarz ukraińskich uczestników ćwiczeń (po co w ogóle to zrobili?) nie są żadnym odkryciem Ameryki. Jak skomentował to emerytowany generał amerykański David Petraeus, „wniosków nie wyciąga się po ich zidentyfikowaniu. Wyciąga się je dopiero po opracowaniu nowych koncepcji, napisaniu nowej doktryny, zmianie struktur organizacyjnych, gruntownej reorganizacji szkoleń, udoskonaleniu kursów rozwoju liderów, ustaleniu nowych wymagań materiałowych, które napędzają proces zaopatrzenia, a nawet wprowadzeniu zmian w polityce personalnej, rekrutacji i infrastrukturze”.

Tymczasem ukraińscy dziennikarze i komentatorzy zaczęli się prześcigać w komentarzach sprowadzających się do jednego: NATO jest słabe i przegra w starciu z Rosją. Wygląda na to, że celem całej tej skoordynowanej kampanii informacyjnej (wszak nieco wcześniej „Die Welt” podał, że Niemcy przeprowadzili gry wojenne, z których wynika, że w razie wojny nad Bałtykiem Rosja błyskawicznie rozbije NATO…) jest przekonanie zachodniej opinii publicznej, iż Sojusz w obecnym kształcie jest słaby i jedynym sposobem jego wzmocnienia jest poszerzenie go o Ukrainę. Nie przypadkiem podczas przemówienia na konferencji bezpieczeństwa w Monachium prezydent Zełenski powiedział, że armia Ukrainy jest najsilniejsza w Europie dzięki swoim obrońcom, i dodał że „po prostu głupotą jest utrzymywanie tej armii poza NATO”. Wygląda też na to, że to Kijów prowadzi tę grę wspólnie z Berlinem. Stąd ta połączona produkcja dronów, te gry wojenne i zapowiedź szkolenia Bundeswehry przez ukraińskich wojskowych.

Czy kampania o rzekomej słabości NATO to przypadek? Bynajmniej. Łączy się z inną dezinformacyjną kampanią mówiącą, że Trump chce zniszczyć pakt, a co najmniej wyprowadzić z niego USA. Niemcy, wykorzystując ukraińskiego sojusznika, szermują hasłem „Ameryka nas porzuca”, by faktycznie rozmontować NATO, zmienić je w organizację europejską. Berlin będzie zarządzał, Kijów da zaś armię, bez której – według autorów tego scenariusza – Europa się nie obroni przed Rosją. Egzotyczna wizja? Niekoniecznie. Już dobrych parę miesięcy temu Zełenski w swych planach proponował zastąpienie wycofujących się ze wschodniej flanki NATO Amerykanów żołnierzami ukraińskimi. Aż dziw, że Kijów nie dostrzega, iż tak naprawdę w ten sposób osłabia wieloma swymi ruchami wspólnotę euroatlantycką i służy celom Rosji. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

NIEDZIELA

10:35

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl a6601a5b35

BEZROBOTNYCH PRZYBYWA, **A RZĄD IM JESZCZE SZKODZI**

Z POSŁANKĄ PAULINĄ MATYSIAK ROZMAWIA KRZYSZTOF WOŁODŹKO

– Utrata pracy to nierzadko potężny wstrząs w życiu poszczególnych osób, całych rodzin. Wszystko wtedy staje na głowie, a nie zawsze jest pewność, że praca znajdzie się szybko i blisko miejsca zamieszkania. A rachunki trzeba płacić, trzeba zjeść samemu i nakarmić bliskich, znaleźć środki na przetrwanie. Rządzący nie powinni o tym zapominać. I nie powinni w bezduszny sposób prowadzić polityki gospodarczej – mówi posłanka Paulina Matysiak.

eprasa.pl a6601a5b35

POWIĄZANIA

Grupowych zwolnień jest dziś bardzo dużo. Upadek przedsiębiorstw – żywicieli miast czy regionów – wyzwala reakcję łańcuchową, niekorzystną dla lokalnych społeczności, biznesów powiązanych z większą firmą.

FOT. DAWID MAJEWSKI

Zanim przejdziemy do głównego wątku rozmowy, czyli bezrobocia: jak się Pani żyje jako posłance niezrzeszonej? Ma Pani więcej spokojnego snu, swobody działań i wypowiedzi?

A może tęskni Pani za partyjnym rygorem i jarzmem?

Nie jestem już posłanką Razem, ale nie powiedziałabym, że oznacza to więcej spokojnego snu. Dalej z całym poselskim zespołem intensywnie pracuję, podejmuję interwencje. Po wyrzuceniu z partii mówiłam, że swój mandat będę sprawować jako posłanka niezrzeszona. Ma to swoje plusy i minusy, ale cenię sobie pełną swobodę wypowiedzi i możliwość nieskrępowanej pracy dla wyborców i wyborczyń.

Z jakimi problemami przychodzą ludzie do Pani biura poselskiego?

Wiele próśb o interwencję dotyczy transportu publicznego, kłopotów z dostępem do niego, infrastrukturą i usługami komunikacyjnymi. Wyborcy z tym mnie kojarzą, bo tym się konsekwentnie zajmuję od lat. Duża, systemowa sprawa, która ostatnio mnie zajmuje, to zmiana organizacji pracy i planowania zmian w spółce PKP Intercity. Dowiedziałam się od pracowników o zapowiadanych niekorzystnych zmianach: ludzie mieli stracić wpływ na swoje grafiki pracy, a kontakt z planistami miał zostać ograniczony. Po spotkaniu ze stroną społeczną spółka zrobiła krok do tyłu, ale sprawy trzeba pilnować, bo wzbudziła duże emocje wśród pracowników drużyn konduktorskich. Podejmuję także działania związane z mniejszymi zagadnieniami, które nie współgrają z rządowym przekazem.

Na przykład?

Na przełomie starego i nowego roku mieliśmy do czynienia z potężną falą mrozów. Rząd przekonywał, że sytuacja jest pod kontrolą i że Ministerstwo Infrastruktury zdecydowało, iż wszystkie dworce kolejowe w tym czasie mają być otwarte, by ludzie mieli gdzie się schronić przed dojmującym, niebezpiecznym dla zdrowia i życia zimnem. Wiem, że nie wszędzie tak było. Dowiedziałam się o przynajmniej kilku dworcach w województwie kujawsko-pomorskim, które w tym czasie były zamknięte na cztery spusty. Mogę się domyślać, że w skali kraju takich miejsc było więcej. I temat, który wraca rok w rok: od grudnia mamy nowy rozkład jazdy pociągów, a kolejne miejscowości tracą połączenia kolejowe. Minister infrastruktury Dariusz Klimczak (PSL) konsekwentnie nie odpowiada na moje pytania w Sejmie. A przecież pytam w imieniu obywateli i obywatelek Polski.

PAULINA MATYSIAK – propagatorka transportu publicznego, rodowita Kutnianka. Posłanka na Sejm RP IX i X kadencji, obecnie niezrzeszona. Przewodnicząca parlamentarnego zespołu ds. walki z wykluczeniem transportowym oraz podkomisji ds. czytelnictwa i prawa autorskiego. Członkini Rady Parlamentarzystów przy Prezydencie RP.

Rejestrowane bezrobocie, według podanych na początku lutego danych, wynosi dzisiaj 6 proc. W urzędach pracy zarejestrowanych było 934,8 tys. osób, to o 47 tys. więcej niż w grudniu ubiegłego roku. Pracę tracą i młodzi mieszkańcy Krakowa, i ludzie z jeleniogórskiej Zorki. Bezrobocie rośnie, ale – powiedzmy sobie wprost – to nie są wskaźniki z lat 90. i początku XXI wieku. Może dlatego opinia publiczna aż tak nie żyje tym tematem? I rządowi łatwiej schować głowę w piasek?

To rzeczywiście nie są wskaźniki jak kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu. Nie widzę jednak żadnych działań po stronie rządu, które miałyby odpowiadać na po-

eprasa.pl a6601a5b35

garszającą się sytuację na rynku pracy. To nie jest wyłącznie problem tych, którzy tracą pracę, lecz także tych, którzy jej poszukują. Coraz trudniej jest znaleźć ludziom pracę, dotyczy to i młodszych, i starszych osób – niezależnie od tego, czy mieszka się w dużym ośrodku, czy mniejszej miejscowości.

Skierowałam interpelację do minister rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszki Dziemianowicz-Bąk dotyczącą zmniejszenia środków na aktywizację bezrobotnych. W 2026 roku znacząco obcięto środki na ten cel, realizowany przez wojewódzkie i powiatowe urzędy pracy. A przecież rezerwy Funduszu Pracy, na które składają się pracodawcy, są rekordowo wysokie. Mówimy nawet o 28 mld złotych! A na aktywizację zawodową osób bezrobotnych zaplanowano trochę powyżej 2 mld złotych. Dla porównania – w ubiegłym roku było to 3,6 mld złotych.

Ultraliberalizm na pełnej petardzie: bezrobocie w górę, wsparcie na aktywizację bezrobotnych – w dół!

Dostaję alarmistyczne informacje z urzędów pracy, którym kończą się środki na aktywizację zawodową bezrobotnych. W województwach małopolskim, lubelskim czy łódzkim budżety na ten cel są mniejsze nawet o 70–87 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem. To oznacza brak dotacji na rozpoczęcie własnej działalności, dużo mniej staży i szkoleń oraz niemal całkowite wstrzymanie prac interwencyjnych. Naprawdę chciałabym dowiedzieć się od pani minister Dziemianowicz-Bąk, dlaczego w takiej sytuacji rząd tnie środki na pomoc bezrobotnym.

Pani minister „polityki aspołecznej" ma chyba najmniej do powiedzenia na ten temat w koalicyjnym rządzie.

Każde ministerstwo i tak swoje resortowe plany musi konsultować z ministrem finansów Andrzejem Domańskim. Tyle że minister Dziemianowicz-Bąk roztaczała śmiałe wizje, gdy brała tę robotę. Świadomie do nazwy resortu przywróciła „pracę". A dzisiaj, gdy bezrobocie rośnie i rośnie, akceptuje, że środki dla urzędów pracy są skandalicznie obcinane. Dla mnie to nie do pojęcia. Liczę na to, że nie tylko otrzymam odpowiedzi na swoje pytania, ale że rząd poinformuje, jak chce zapobiegać wzrostowi bezrobocia w tych najbardziej zagrożonych regionach.

Raz jeszcze postawię się w roli adwokata diabła: wskaźniki bezrobocia wciąż nie są wysokie.

Wolałabym, żebyśmy patrzyli na to z perspektywy konkretnych ludzi bez pracy. Oni są w bardzo trudnym, mocno stresującym momencie życia. Kto, jak nie lewicowa minister kierująca resortem pracy, powinien myśleć, jak tym osobom trzeba pomóc, jak należy je wspierać? Na co rząd chce czekać: aż wskaźniki bezrobocia będą jeszcze wyższe?

Kłopot w tym, że nie bardzo wiadomo, kto w tym rządzie dba o rozwój społeczno-gospodarczy. Ministerstwo Przemysłu okazało się wydmuszką. A Ministerstwo Finansów zajmuje się finansowym dyscyplinowaniem pozostałych resortów.

Mam poczucie, że nie ma gospodarza od szeroko rozumianej polityki przemysłowej. A to ona jest kołem zamachowym gospodarki. Ministerstwo Przemysłu z siedzibą w Katowicach było efemerydą na miarę stu konkretów premiera Donalda Tuska [śmiech]. Jeśli rzecz uznać za symboliczną, to pojawienie się i zniknięcie tego resortu pokazuje, w jaką stronę ten rząd zmierza.

Deindustrializacja Polski?

Słyszymy non stop o zwolnieniach grupowych w najróżniejszych zakładach pracy. Problemy mają prywatne i państwowe firmy. Zajmowałam się zwolnieniami w PKP Cargo, jestem w ciągłym kontakcie ze związkowcami stamtąd. Podobny problem dotyczy Poczty Polskiej, jej obecnego aroganckiego szefostwa i niesławnego programu „dobrowolnych odejść", który z wolną wolą odchodzących niewiele miał wspólnego, za to zaszkodził pracownikom i przyczynił się do pogorszenia jakości usług świadczonych przez publicznego operatora. Grupowych zwolnień jest dziś bardzo dużo. Upadek przedsiębiorstw – żywicieli miast czy regionów – wyzwala reakcję łańcuchową, niekorzystną dla lokalnych społeczności, biznesów powiązanych z większą firmą. To jest duży wstrząs szczególnie dla mniejszych miejscowości, tamtejszych rynków pracy: z jednej strony to kwestia rozwoju samych firm, z drugiej – dobrostanu całych rodzin, ich poczucia bezpieczeństwa, życiowych perspektyw. Najzwyklejsze ludzkie pytania w takiej sytuacji brzmią: jakie mam szanse na nowe zatrudnienie, jakie mam możliwości szkoleń, co z dojazdem do pracy? To są trudne kwestie, bo utrata pracy to nierzadko potężny wstrząs w życiu poszczególnych osób, całych rodzin. Wszystko wtedy staje na głowie, a nie zawsze jest pewność, że praca znajdzie się szybko i blisko miejsca zamieszkania. A rachunki trzeba płacić, trzeba zjeść samemu i nakarmić bliskich, znaleźć środki na przetrwanie. Rządzący nie powinni o tym zapominać. I nie powinni w bezduszny sposób prowadzić polityki gospodarczej.

Na razie premier zezłomował reformę Państwowej Inspekcji Pracy. Co prawda rzecznik Nowej Lewicy Łukasz Michnik podał na X, że rząd przyjął ustawę nadającą PIP kompetencje do zmiany śmieciówek w etaty decyzją inspektora, ale czas pokaże, co z tego wyniknie.

Na razie nie wiemy nic o kolejnych krokach w tej sprawie. Warto przypomnieć, że nie był to pierwszy raz, gdy reformy, które próbuje podjąć Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, spotykają się z koalicyjnym oporem. To samo było w przypadku ustawy o sygnalistach, która została bardzo mocno zmieniona w trakcie prac w Senacie przez polityków Platformy Obywatelskiej, obecnie Koalicji Obywatelskiej. To pokazuje, w jaki sposób mocno liberalny rząd podchodzi do tematów ważnych dla świata pracy, jak potrafi popsuć przygotowane chwilę wcześniej dobre rozwiązania. Warto jednak pochwalić resort rodziny, pracy i polityki społecznej za wprowadzenie rozwiązań, które dają możliwość uwzględnienia umów cywilnoprawnych przy wyliczaniu stażu pracy. Dla wielu osób,

eprasa.pl a6601a5b35

także z mojego pokolenia, to jest duża pozytywna zmiana.

Wzrost bezrobocia to jedno, branżowe media coraz częściej wskazują na mniejsze płace Polaków – chodzi i o płacę minimalną, i spowolnienie wzrostu wynagrodzeń. Z kim dzieli się swoimi sukcesami 20. gospodarka świata? Bo chyba nie z pracownikami najemnymi?

Podwyżka płacy minimalnej na poziomie, który jedynie wyczerpuje wskaźnik inflacyjny, to właściwie stagnacja. Słyszymy w ostatnich dniach, że nauczyciele tracą do średniej krajowej pensji. Resort edukacji nie daje nadziei na drugą podwyżkę we wrześniu, a szef Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz mówi, że za politykę płacowego zaciskania pasa rządząca koalicja zapłaci przy wyborczych urnach w przyszłym roku.

To otwarte pytanie, czy w roku wyborczym ZNP wyjdzie na barykady, czy będzie cicho kwilić w kącie.

Na to pytanie nie znamy odpowiedzi, ale warto podkreślić, że problemy z płacą i pracą dotyczą bardzo wielu sektorów w Polsce. Pytanie, co pracownicy z tym zrobią w nadchodzącym czasie. Presja wyborcza to chyba jedyna okazja, by mogli wywrzeć nacisk na rząd Donalda Tuska. Moim zdaniem strajki i protesty będą narastać, im bliżej do wyborów.

Na liberalnych mediach zwykle nie robią wrażenia informacje, że gdzieś tam w mniejszym mieście upada największy zakład pracy. Ale lokalne społeczności mogą to sobie zapamiętać.

Widziałam, w jaki sposób największe media opisywały w ostatnich latach sytuację na Poczcie Polskiej i w PKP Cargo. Były takie koncerny medialne, które udawały, że tematu nie ma. Albo skupiały się na jakości usług, kompletnie pomijając chaos organizacyjny wprowadzony przez władze Poczty. Ich reakcje były niewspółmierne do ogromnych emocji, jakie budziło to wszystko wśród lokalnych społeczności.

Praca – stop, płace – stop. Rozmawiacie pewnie w kuluarach, towarzyszkom i towarzyszom z rządowej lewicy nie jest przykro, że współtworzą jawnie już antyspołeczny rząd?

Nie wydaje mi się, żeby wśród polityków Nowej Lewicy widoczna była refleksja, że przykładają rękę do coraz bardziej antyspołecznych poczynań rządzącej koalicji. Politycy tej formacji, niezależnie od tego, czy zasiadają w ministerialnych ławach, czy są poza nimi, chcą zachować polityczne status quo. W ciągu ostatnich dwóch lat zbyt często było widoczne, że to nie lewica zabierała głos w sprawach społecznie ważnych. Włodzimierz Czarzasty, gdy tylko został marszałkiem Sejmu, z miejsca podkreślił, że będzie lojalnym koalicjantem Donalda Tuska. Jego nie interesują społeczno-gospodarcze sprawy, nie ciekawi go kontra wobec ultraliberalnych poczynań ludzi pana premiera, szczególnie odkąd odkrył, że on sam i jego partia mogą się politycznie budować na mocnym antytrumpizmie.

Problemy z płacą i pracą dotyczą bardzo wielu sektorów w Polsce. Pytanie, co pracownicy z tym zrobią w nadchodzącym czasie.
Presja wyborcza to chyba jedyna okazja, by mogli wywrzeć nacisk na rząd Donalda Tuska. Moim zdaniem strajki i protesty będą narastać, im bliżej do wyborów.

Oddajmy panu marszałkowi, że otworzył w Sejmie przygotowaną przez Panią wystawę poświęconą przedwojennemu, lewicowemu premierowi Ignacemu Daszyńskiemu.

[śmiech] To prawda! To było pozytywne wydarzenie ponad podziałami. Inicjatywa związana z pokazaniem tej wystawy w Sejmie była moja, ale samą ekspozycję przygotował kielecki oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Powód był oczywisty – kilka miesięcy temu Sejm RP ogłosił 2026 Rokiem Ignacego Daszyńskiego. Otwarcie wystawy miało miejsce podczas pierwszych tegorocznych obrad parlamentu. Przyszli na nią koledzy i koleżanki z różnych partii, w tym z rządowej lewicy. Wystawę można obejrzeć także online na stronie edukacja.ipn.gov.pl.

Przyjęła Pani zaproszenie do Rady Parlamentarzystów przy Prezydencie RP. W redakcjach, którym „nie jest wszystko jedno", pewnie by zapytali: jak Pani nie wstyd? Ja zapytam: co Wy tam jako posłowie i posłanki robicie pożytecznego dla Polski?

Spotykamy się w międzypartyjnym gronie i pracujemy nad propozycjami konkretnych ustaw. W radzie są też przedstawicielki rządzącej koalicji, posłanki Urszula Nowogórska i Urszula Pasławska, możemy więc dyskutować również o propozycjach legislacyjnych wychodzących z rządu. Rozmawiamy merytorycznie, staramy się rozumieć najróżniejsze perspektywy, rzetelnie przedstawiać swoje wątpliwości. To działa również w drugą stronę, bo prezydent Karol Nawrocki złożył już kilkanaście projektów ustaw. Szczegółowo się z nimi zapoznajemy, dopytując o szczegóły Kancelarię Prezydenta po to, by tę wiedzę przekazać kolegom i koleżankom z ław sejmowych. Nasze grono ułatwia także roboczy przepływ informacji między najróżniejszymi środowiskami. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

W POSZUKIWANIU SCHRONIENIA

APLIKACJA „GDZIE SIĘ UKRYĆ"

Lokalizacja skacząca niczym zając po śniegu, oznaczenie zamkniętych na cztery spusty garaży jako miejsc schronienia i strona internetowa „stabilna" jak pogoda w marcu – dwa miesiące po uruchomieniu rządowej aplikacji „Gdzie się ukryć" jest lepiej, niż było w dniu premiery, jednak wciąż do dopracowania pozostaje wiele elementów, w tym ten najważniejszy: gdzie rzeczywiście można znaleźć schronienie w razie zagrożenia.

Zawartość tej aplikacji będzie się zmieniać, będzie ona coraz bardziej komplementarna, coraz bardziej pełna, coraz bardziej będzie odpowiadała na zagrożenia XXI wieku i tego, co niebezpieczny świat niesie" – mówił w grudniu ubiegłego roku na konferencji prasowej szef MSWiA Marcin Kierwiński. „Gdzie się ukryć" to następca niezbyt udanej aplikacji „Schrony", która miała pomóc obywatelom w całej Polsce w znalezieniu miejsca schronienia, gdy zajdzie taka potrzeba. Miało być sprawnie, mobilnie i przejrzyście. Oznaczono ponad 70 tys. obiektów, do których każdy z nas powinien dotrzeć bez problemu. Niestety, aplikacja (a de facto strona internetowa tylko wyglądem przypominająca aplikację) zaliczyła falstart, który zauważyły nawet media przychylne obozowi władzy. Problemy z lokalizacją, brak wielu miejscowości, błędne dane lub ich brak – to podstawowe zarzuty. Jeszcze w grudniu na stronie dokonano dziesiątek poprawek błędów. Podobnie w styczniu. Mimo tego mankamentów w użytkowaniu nadal nie brakuje.

Z miasta na... skraj lasu

Na początek – ładowanie strony. Raz działo się to bez problemu, by za chwilę na ekranie pojawiło się charakterystyczne kręcące się kółeczko. Nie pomogła zmiana przeglądarki, a nawet urządzenia (tablet, smartfon). Jak nie działało, to wszędzie.

FOT. ROTTENMAN - STOCK.ADOBE.COM

eprasa.pl a6601a5b35

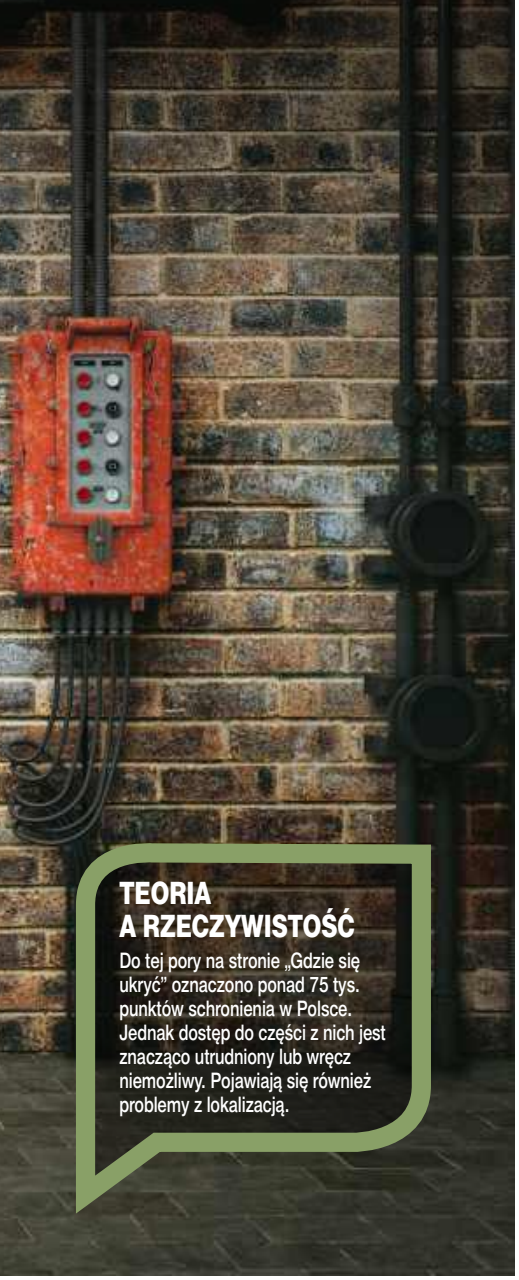

TEORIA A RZECZYWISTOŚĆ

Do tej pory na stronie „Gdzie się ukryć" oznaczono ponad 75 tys. punktów schronienia w Polsce. Jednak dostęp do części z nich jest znacząco utrudniony lub wręcz niemożliwy. Pojawiają się również problemy z lokalizacją.

Problemy z lokalizacją, brak wielu miejscowości, błędne dane lub ich brak – to podstawowe zarzuty dla aplikacji „Gdzie się ukryć".

I tak – nomen omen – w kółko. Trudno przypuszczać, by serwery były przeciążone, gdyż próba odbyła się w środku tygodnia, w dodatku z samego rana. Jeżeli obywatele czegoś wtedy szukali, to raczej miejsca parkingowego w zatłoczonych miastach niż miejsca schronienia.

Kolejna istotna kwestia to lokalizacja. Siedząc przed komputerem w swoim domu, dowiedziałem się, że przebywam.... 20 kilometrów dalej, na skraju lasu, a do najbliższego punktu schronienia mam kolejnych kilka kilometrów. Błąd strony, zacięcie internetu – pomyślałem, po czym załadowałem stronę ponownie. Co się okazało? Znów zostałem wrzucony... kompletnie gdzie indziej – do miasta, w którym nigdy nie byłem, także na jego obrzeża. Jeżeli w ten sposób mamy dezinformować potencjalnego wroga o swoim położeniu, to jest to bardzo dobry pomysł. Zapewniam jednak, że nie testowałem rządowej strony, siedząc z komputerem na kolanach w lesie, przy minus 17 stopniach za oknem. Po kolejnej próbie wszystko wróciło do normy, a dokładność lokalizacji była w granicach 50 metrów. Brak stabilności w tym elemencie to jednak poważny problem. W sytuacji zagrożenia i stresu nikt z nas nie będzie miał czasu na ciągłe odświeżanie strony, by trafić na swoje położenie niczym los na loterii.

Jak to jest z tym schronieniem

Kolejnym elementem, który postanowiłem sprawdzić, są miejsca schronienia zaznaczone na mapie. W mojej miejscowości znalazłem ich kilkanaście. To, co mnie zastanowiło, to fakt, że znajdują się one w kilku skupiskach. Jadę. Okazuje się, że to... garaże podziemne na zamkniętych osiedlach. Żeby wejść, trzeba znać kod lub ktoś musi nam otworzyć. Ewentualnie można spróbować skakać przez ogrodzenie, ryzykując zawiśnięcie na siatce. To jednak niezbyt dobry pomysł, gdyż z każdej strony nasze akrobatyczne popisy zarejestruje kilka kamer, co może skończyć się „nagrodą" w postaci darmowego przejazdu samochodem z niebieskim kogutem na dachu. Doczytuję, że pobliski garaż to punkt schronienia o ograniczonej dostępności – „dostęp w ramach wzajemnej pomocy". Pytam więc mieszkańca osiedla, czy wie, gdzie jest najbliższe miejsce schronienia. Gdy słyszy, że to garaż, z którego właśnie wyjechał, nie kryje zdziwienia. I tu spotkała mnie kolejna niespodzianka. Wchodząc wtedy jeszcze raz na stronę „Gdzie się ukryć", lokalizator podaje, że... „nie znaleziono obiektów zbiorowej ochrony w promieniu 5 km od Twojej lokalizacji". Godzinę później rzeczone „miejsca schronienia" znów pojawiają się na mapie.

Garaż zamknięty na cztery spusty

Po kolejnej aktualizacji (mapa pokazuje już ponad 75 tys. obiektów) do miejsc schronienia doszły też garaże na znanym mi osiedlu. Problem jednak w tym, że dostać się do nich to nie lada sztuka nie tylko dla osoby spoza wspólnoty, lecz także samych mieszkańców. Zasada jest prosta – nie masz wykupionego miejsca parkingowego, nie masz kluczy. A to właśnie takie osoby przeważają teraz wśród mieszkańców osiedla. Pozostaje więc oczekiwanie, aż otworzy nam sąsiad z samochodem. Dodatkowo w garażach wielu mieszkańców urządziło sobie graciarnię, więc sam wjazd do niego odbywa się na przysłowiowe centymetry. Mieszkańcy danego budynku się pomieszczą, jednak nie ma co liczyć na „wzajemną pomoc" w przypadku większej liczby osób. Na szczęście podobny status przydzielono też miejscowej szkole, gdzie z pojemnością nie ma problemu.

***

Podsumowując: strona „Gdzie się ukryć", czy jak nazywają ją rządzący – aplikacja, ma potencjał, by stać się dobrym narzędziem, dzięki któremu każdy z nas znajdzie miejsce schronienia w razie niebezpieczeństwa. Ważne jednak, by oznaczano rzeczywiste, a nie pozorne punkty, bo na razie w wielu przypadkach przypomina to stawianie kropek przez przedszkolaka na kartce. Konieczna jest też poprawa stabilności, by jak najmniej razy doszło do zacinania się strony. A już zupełnie idealnie byłoby wtedy, gdyby nasi rządzący tak zadbali o bezpieczeństwo, byśmy nigdy nie musieli z niej korzystać. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

DROGI PRĄD OSŁABIA POLSKĄ GOSPODARKĘ

ETS I RACHUNKI ZA PRĄD – CENA ZIELONEJ POLITYKI

Według danych za styczeń bieżącego roku koszty energii w Polsce należą do najwyższych w Unii Europejskiej, co znacząco obciąża budżety nas wszystkich. W rezultacie polski przemysł nie jest w stanie skutecznie konkurować z zachodnimi producentami wyrobów energochłonnych, takich jak stal, cement czy szkło.

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

KRYZYS ZAMIAST EKSPORTU

Rozpoczął się import stali z Niemiec, mimo że dotąd produkowana była ona w naszym kraju i zaspokajała potrzeby krajowych nabywców. Przy tym stal jeszcze do niedawna była jednym z naszych produktów eksportowych.

eprasa.pl a6601a5b35

Praktycznie wszystkie polskie gospodarstwa domowe, zwłaszcza w warunkach obecnej surowej zimy, są dotknięte skutkami drożejącej energii elektrycznej.

Negatywny wpływ na nasze portfele

Wszyscy przecież korzystamy z prądu w naszych domach i mieszkaniach oraz dokonujemy codziennych zakupów żywności w sklepach. Wystarczy w tym miejscu przytoczyć – za GUS – ostatnie dane za styczeń w bieżącym roku, dotyczące zmian cen zarówno produktów żywnościowych, jak i energii elektrycznej w porównaniu ze styczniem 2025 roku. Otóż przy inflacji, która w styczniu 2026 roku, według wstępnych szacunków, wyniosła 2,2 proc., w porównaniu ze styczniem 2025 roku najbardziej zdrożały w tym okresie: żywność i napoje bezalkoholowe – o 2,4 proc., oraz energia elektryczna, gaz i inne paliwa – o 3,4 proc. Jest to o tyle istotne, że na te grupy towarów – według GUS-owskiego tzw. systemu wag stosowanego w obliczeniach wskaźników cen towarów i usług konsumpcyjnych – przeznaczamy ponad 45 proc. naszych comiesięcznych wydatków.

Wobec tego droga energia elektryczna – szczególnie droga na tle innych krajów UE – ma istotny i rzecz jasna negatywny wpływ na kieszenie wszystkich polskich gospodarstw domowych.

Stal importujemy z Niemiec, bo tańsza niż polska

Wcześniej wspomniana utrata konkurencyjności w produkcji materiałów energochłonnych w naszym kraju może z kolei prowadzić do restrukturyzacji polskich producentów tych dóbr, a ostatecznie do utraty pracy przez dużą część zatrudnionych w takich zakładach. Ma to też inne negatywne skutki dla naszej gospodarki.

Na przykład rozpoczął się import stali z Niemiec, mimo że dotąd produkowana była ona w naszym kraju i zaspokajała potrzeby krajowych nabywców. Przy tym stal jeszcze do niedawna była jednym z polskich produktów eksportowych, wykorzystywanych m.in. do produkcji masztów elektrowni wiatrowych na morzu. Na przykład według danych fachowego portalu poland-eksport.pl jeszcze w 2024 roku roczna produkcja stali w Polsce wynosiła około 9–10 mln ton, z czego znacząca część trafiała na eksport.

– W styczniu na nasz rynek trafiło z Niemiec około 40 tys. prętów żebrowanych, znacznie tańszych niż krajowe – mówił niedawno dziennikowi „Puls Biznesu" Przemysław Sztuczkowski, prezes Cognor SA, firmy działającej w hutnictwie, przyznając, że to około dwa razy tyle, ile napływało z Ukrainy. Dodał, że „w styczniu pręty na polskim rynku kosztowały około 2,65 tys. zł za tonę, a niemieckie były po 2,4 tys. zł za tonę".

Według „PB" krajowe blachy kosztują około 800 euro/tonę (tj. 3,37 tys. zł), niemieckie zaś są o 30–40 euro (126–168 zł), czyli o 5 proc. tańsze.

Pokłosie zielonej polityki UE

– Unia Europejska obciąża nas ETS-em i innymi regulacjami, a pozostałe gospodarki świata dotują swoich producentów. Globalizm, o którym kiedyś mówiliśmy, się skończył – skomentował Przemysław Sztuczkowski w niedawnej rozmowie przeprowadzonej z portalem wnp.pl.

Wszystko to stanowi rzecz jasna pokłosie zielonej polityki prowadzonej przez UE, w tym m.in. obowiązywania mechanizmu ETS, a więc unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla, swoistego parapodatku płaconego przez przemysł za emisję CO_2 przy produkcji poszczególnych wyrobów. A to wszystko prowadzi do szczególnie niekorzystnych konsekwencji w przypadku naszego kraju. W tzw. miksie energetycznym Polski, tj. rodzajach źródeł wytwarzania energii, przeważają bowiem te tradycyjne, tj. węgiel i gaz. Choć zapewniają one stabilny dopływ energii, to w przeciwieństwie do OZE (odnawialnych źródeł energii: fotowoltaiki, wiatraków, wody, biomasy czy energii geotermalnej) Polska jest „karana" za ich wykorzystywanie m.in. poprzez wspomniany mechanizm ETS.

Jednak warto przypomnieć w tym miejscu, że za rządów PiS środki pochodzące z ETS wydawano np. na rozwój infrastruktury energetycznej. Obecnie zamiast tego typu inwestycji gwałtownie rośnie ilość pieniędzy wydawana na zieloną propagandę energetyczną, tj. na organizacje szerzące konieczność stosowania zielonej energii i zwalczające jej przeciwników.

Cena prądu w Polsce jedną z najwyższych w Unii

Tymczasem eksperci Banku Pekao SA ostatnio przytoczyli – za platformą Energy Charts – dane dotyczące średniej ceny energii elektrycznej w styczniu bieżącego roku. Zaznaczyli przy tym, że jest ona jedną z najdroższych w całej UE. Otóż w Polsce cena ta wyniosła 143 euro/MWh. Najtańsza, aż o około połowę niższa niż u nas, była wówczas w krajach na południu Europy: 71 euro/MWh w Portugalii, 72 euro/MWh w Hiszpanii. Przy czym na przykład w Niemczech było to 110 euro, we Francji 100 euro, 103 euro na Islandii, we Włoszech zaś od 127 euro na południu do 133 euro na północy.

Wspomniani eksperci wiążą tak znaczące różnice w cenach energii z udziałem odnawialnych źródeł energii (OZE) w Polsce w tzw. miksie energetycznym. Otóż udział ten – stosunkowo niski w przypadku Polski – wyniósł u nas około 21 proc. wobec 51 proc. w Niemczech czy 57 proc. w Hiszpanii.

Jednak na poziom rachunków za energię u nas wpływają równocześnie rozmaite inne składniki rachunków za prąd, jakie płacimy wszyscy co miesiąc. Wymieńmy tu m.in.: koszt energii czynnej, tj. cenę za faktyczne zużycie prądu; opłatę dystrybucyjną zmienną, tj. koszt dostarczenia energii siecią, zależny od zużycia; opłatę dystrybucyjną stałą (niezależną od zużycia); opłatę mocową: za samą gotowość elektrowni do pracy, aby zapewnić ciągłość dostaw np. w trudnych warunkach atmosferycznych; czy opłatę na rzecz rozwoju OZE. I podatek VAT – na energię elektryczną dla firm, wynoszący 23 proc.

Portal anywhereto.pl szacował, że w Polsce w cenie prądu same koszty energii to 50–60 proc. ceny, którą płacimy. Ponadto składają się na nią koszty dystrybucji (20–30 proc. ceny) oraz opłaty dodatkowe i podatki (10–20 proc. ceny).

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl a6601a5b35

Zawiesić ETS

– Pojawiają się u nas wypowiedzi, że trzeba ograniczyć, odstąpić, zawiesić mechanizm ETS, jest także idąca w tym kierunku wypowiedź kanclerza Merza, jak również francuskich polityków – stwierdził w wypowiedzi dla „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS).

– Kiedyś wypowiadał się w tym duchu Mateusz Morawiecki, że ten system trzeba zawiesić, a przynajmniej wyrzucić zeń instytucje finansowe, które nakręciły ogromny wzrost CO_2 – jego cena początkowo wynosiła 3–5 euro/tonę CO_2, a w apogeum przekraczała nawet 100 euro/tonę. Ostatnie wypowiedzi Merza i polityków francuskich spowodowały co prawda, że ta cena spadła do ponad 70 euro/tonę w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Ale w dalszym ciągu to jest bardzo dużo. U nas, według różnych szacunków, w rachunkach za prąd pochodzący z węgla, zwłaszcza brunatnego, 60 proc. ceny wynika z mechanizmu ETS – dodaje poseł.

Projekt prezydencki od miesięcy w zamrażarce sejmowej

Jak m.in. powiedział „GP" poseł Paweł Sałek (PiS), były doradca prezydenta Andrzeja Dudy, projekt ustawy prezydenta Nawrockiego, dotyczący obniżenia u nas cen prądu, znajduje się od kilku miesięcy w tzw. zamrażarce sejmowej i powinien zostać przekazany pod obrady Sejmu.

– Chodzi o to, by podczas dyskusji w parlamencie nad tym projektem zastanowić się, co można zrobić, by prąd był u nas tańszy. Wszystkie te składniki ceny prądu u nas wynikają z Zielonego Ładu, który narzucił od początku 2005 roku wejście w życie systemu handlu uprawnieniami do emisji CO_2. Przy czym nagle się okazało, że elektrociepłownie, działające na zasadzie kogeneracji, muszą mieć wsparcie ze źródeł OZE. Z kolei w takich przypadkach musi być stosowana tzw. opłata mocowa. A to wszystko wynika z tego, że jednocześnie niestabilnie pracują źródła energii z OZE – wyjaśnia polityk.

– Uważam, że nasze społeczeństwo coraz bardziej dotkliwie będzie odczuwać skutki zielonej polityki unijnej. Dopóki radykalne działania na poziomie rządu i UE nie zostaną podjęte, to cena energii, jaką płacimy wszyscy: gospodarstwa domowe, jak i firmy, wciąż będzie szybować w górę – ocenia poseł.

Znieść ETS

– Żeby zmniejszyć ceny energii elektrycznej u nas, należałoby po prostu znieść mechanizm ETS – mówi „GP" prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana. – Obniżyłoby to u nas ceny prądu, który byłby jednym z najtańszych w UE. A ponadto nie wolno zamykać funkcjonujących przecież u nas elektrowni węglowych i gazowych. Bo koszt produkcji ich energii, nawet z ETS, jest niższy niż produkcja energii z baterii słonecznych (fotowoltaiki) i wiatraków. Trzeba przy tym budować elektrownie atomowe. I nie należy rozwijać w dotychczasowym tempie sektora energii z OZE. Bo właśnie ten sektor, po mechanizmie ETS, stanowi główny czynnik wpływający na wysokie ceny energii. A przecież we Francji, mającej już obecnie istotny udział energii jądrowej w miksie energetycznym, należały one w styczniu do najtańszych w UE. Ponadto, jak informowały media, w USA przewieziono ostatnio w całości samolotem z Kalifornii do stanu Utah mały reaktor jądrowy, który niedługo powinien tam rozpocząć działalność. Amerykanie będą masowo wyposażać swoją gospodarkę w małe reaktory. Trzeba przy tym zaznaczyć, że spośród wszystkich źródeł wytwarzania energii ich efektywność jest największa w przypadku elektrowni jądrowych – nawet 100-krotnie większa niż tych bazujących na OZE – dodaje profesor. **GP**

> *Praktycznie wszystkie polskie gospodarstwa domowe, zwłaszcza w warunkach obecnej surowej zimy, są dotknięte skutkami drożejącej energii elektrycznej.*

GOSPODARCZY FLASH

3 MLD ZŁ DLA PAŃSTWA I 300 TYS. MIEJSC PRACY

Gaz płynny LPG to nie tylko 3 mln samochodów zasilanych w Polsce autogazem i ogrzewanie dla 150 tys. gospodarstw domowych. Nowy raport WiseEuropa wskazuje, że LPG to praca 300 tys. osób w całej Polsce i ponad 3 mld zł podatków wpływających do Skarbu Państwa. Według danych Polskiej Organizacji Gazu Płynnego LPG napędza co ósmy samochód osobowy na polskich drogach, ogrzewa domy, służy do przygotowania posiłków. Ponadto na terenach trudno dostępnych zalety LPG jako taniego i wygodnego źródła energii ujawniają się w pełni.

WIĘKSZA POŻYCZKA NA ZAKUP MIESZKANIA

Mimo pauzy w cięciach stóp procentowych NBP poprawia się dostępność kredytów mieszkaniowych. Według eksperta mieszkaniowego Bartosza Turka trzyosobowa rodzina z dochodem na poziomie dwóch średnich krajowych dysponuje już zdolnością kredytową przekraczającą 1 mln zł. To o prawie 270 tys. zł więcej niż rok wcześniej. Rynek bardzo wyraźnie oczekuje marcowej decyzji o cięciu stóp procentowych. Jeśli do niej dojdzie, to może ona przyczynić się do wzrostu popularności kredytów ze zmiennym oprocentowaniem.

FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA/PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a6601a5b35

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Premier Czech: System ETS niszczy nasz przemysł Na naradzie rządów UE premier Czech Andrej Babisz powiedział: „Musimy zrewidować system ETS – handlu uprawnieniami do emisji gazów [tj. karny podatek za produkcję energii z paliw kopalnych], bo to jedyny sposób, aby uratować nasz przemysł". Przypomniał, że Komisja UE zapowiedziała w 2020 roku, że koszt emisji tony CO_2 w 2026 roku to będzie 26,5 euro, a teraz faktycznie to 90 euro. W jego ocenie przemysł traci zwłaszcza na „spekulacjach" w tym handlu, za które są odpowiedzialne dopuszczone do tego podmioty finansowe. A 63 proc. zysków z handlu tymi uprawnieniami trafia do USA i W. Brytanii – przekonywał Babisz.

Stal z Niemiec zalewa Polskę „Puls Biznesu" podał, że z powodu już znacznie droższych w Polsce niż w Niemczech cen energii elektrycznej dla hut i przedsiębiorstw „dostawcy niemieccy oferują polskim klientom dużo tańsze produkty ze stali – głównie pręty żebrowane i blachy gorącowalcowane". Producenci stali w Polsce liczyli, że po wdrożeniu unijnych opłat od importowanych produktów energochłonnych i po miesiącach stagnacji zwiększą swoją sprzedaż i ceny. Ale od jesieni już trudno im konkurować z dostawcami stali z Niemiec.

Sprzeciw premiera Węgier 12 lutego premier Węgier Viktor Orbán napisał na X: „Przystąpienie Ukrainy do Unii Europejskiej nie przyniosłoby pokoju, lecz wojnę w Europie. To nie podlega dyskusji, więc Węgry nie będą finansować, uzbrajać ani legitymizować tego zagrożenia własnego bezpieczeństwa". Premier Orbán zapewnił, że Węgry będą sprzeciwiać się akcesji Ukrainy do UE i ją zablokują.

Liczne obywatelstwa RFN dla imigrantów Dziennik „Bild" podał, że w samym roku 2025 w landzie Berlin, liczącym około 3,9 mln stałych mieszkańców, urzędnicy przyznali obywatelstwo RFN prawie 40 tys. imigrantów z Azji i innych stron. To prawie dwukrotnie więcej niż w roku 2024, kiedy ten przywilej nadano blisko 22 tys. przybyszów. We wszystkich 16 landach w 2024 roku nadano obywatelstwo aż 291 955 osobom – najczęściej uciekinierom z Syrii (83 150), Turcji, Iraku, Afganistanu i Rosji.

LEWACKI OBŁĘD

W parlamencie UE w głosowaniu nad poprawką stwierdzającą, że „tylko biologiczna kobieta może zajść w ciążę", większość posłów (340) głosowała przeciw ww. twierdzeniu lub wstrzymała się od głosu.

Minister Czech kwestionuje demokratyczną legitymację instytucji UE Podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa minister spraw zagranicznych Czech Petr Macinka w trakcie dyskusji zakwestionował tezę, że instytucje UE posiadają pełną legitymację demokratyczną. Argumentował, że choć państwa członkowskie UE są demokracjami, to jednak obywatele nie mają żadnego bezpośredniego wpływu na decyzje podejmowane na poziomie UE. Podkreślał znaczenie narodowej suwerenności i konieczność ostrożności wobec dalszej centralizacji władzy w Brukseli. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Masowe zwolnienia w Heinekenie

Agencja Bloomberg podała, że koncern Heineken ogłosił plan zwolnienia od 5 do 6 tys. pracowników w ciągu najbliższych dwóch lat. Te cięcia są spowodowane malejącą sprzedażą piwa na kluczowych rynkach i mają na celu obniżenie kosztów. Heineken zatrudnia łącznie około 87 tys. pracowników, w tym 3,7 tys. w Holandii.

eprasa.pl a6601a5b35

26 lutego 2026

ŁÓDŹ Godz. 18 – koncert piosenek patriotycznych pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca" Pawła Piekarczyka, Polsko-Amerykański Ośrodek Szkolenia Zawodowego, ul. Kamińskiego 17/19.

27 lutego 2026

PIOTRKÓW TRYB. Godz. 17 – droga krzyżowa z Żołnierzami Wyklętymi, kościół św. Jakuba, ul. Krakowskie Przedmieście. Śpiew poprowadzą Bartłomiej Kurowski i Jolanta Piekarska.

28 lutego 2026

DZIERŻONIÓW II Godz. 17 – „Wieczór z ppłk. Łukaszem Cieplińskim", Muzeum Dzierżoniowskie, ul. Świdnicka 30, Dzierżoniów.

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI Wystawa „Żołnierze Wyklęci – ostatni Obrońcy Niepodległej Polski". 21 lutego – 1 marca, nawa boczna kościoła pw. NNWP, pl. Kościuszki 4/5.

MILANÓWEK Godz. 13 – msza św. w kościele Matki Bożej Bolesnej, ul. Szkolna 7. Godz. 14 – złożenie kwiatów, zapalenie zniczy pod Pomnikiem rtm. Witolda Pileckiego.

ORZESZE Godz. 17 – koncert piosenek patriotycznych pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca" Pawła Piekarczyka. Orzeskie Centrum Możliwości, św. Wawrzyńca 13.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ Godz. 12 – msza św., kościół pw. Dzieciątka Jezus, ul. Czarneckiego 15. Następnie przemarsz pod Pomnik rtm. Witolda Pileckiego. Modlitwa oraz przemówienia okolicznościowe.

WRZEŚNIA Godz. 18 – pokaz uzbrojenia grupy rekonstrukcyjnej Jarosława Kosickiego, następnie koncert poświęcony pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wystąpią: T. Januchowski, Maja Januchowska, K. Konieczka oraz gość specjalny Bartosz Kalinowski.

1 marca 2026

BĘDZIN II Godz. 13.30 – plac przy kościele pw. św. Barbary. Pod obeliskiem upamiętniającym żołnierzy dwóch konspiracji zostaną złożone kwiaty i zapalone znicze.

BIAŁYSTOK-CENTRUM Godz. 12.15 – msza św. Godz. 13.15 – uroczystości pod Pomnikiem Żołnierzy Wyklętych, kościół pw. Zwiastowania NMP, ul. Chętnika 80.

BIELSKO-BIAŁA Godz. 16 – uroczysta msza św. w kościele Opatrzności Bożej w Bielsku-Białej. Po nabożeństwie przemarsz śladami zbrodni komunistycznych oprawców i złożenie kwiatów pod katowniami UB w hołdzie Niezłomnym Bohaterom.

BUSKO-ZDRÓJ Godz. 15 – Las Kotecki, spotkanie przy pomniku upamiętniającym zwycięską bitwę pod Palonkami oddziału partyzanckiego Brygady Świętokrzyskiej NSZ pod dowództwem Stanisława Sikorskiego „Jaremy" z UB i NKWD.

BYTÓW Godz. 18 – msza św. w kościele pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Bytowie.

BYTOM II, BYTOM Godz. 14 – spotkanie pod Pomnikiem Ofiar Terroru Komunistycznego, ul. Parkowa 1, Bytom.

CZĘSTOCHOWA Godz. 11 – msza św. w kościele św. Jakuba.

DZIERŻONIÓW II Godz. 12 – Bieg Tropem Wilczym Pamięci Żołnierzy Wyklętych, Centrum Rekreacyjno-Oświatowe w Dobrocinie.

GÓRA ŚLĄSKA Godz. 13 – uroczystości w parku k. wieży ciśnień, ul. Armii Polskiej, przy obelisku rtm. W. Pileckiego. Asysta Strzelców RP Oddział Góra Śląska.

GORZÓW WLKP. Godz. 18 – msza św. w kościele pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego; godz. 19 – rozpoczęcie VII Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

IŁAWA Godz. 15 – prelekcja historyczna w salce przy „czerwonym kościele"; godz. 17 – msza św., po niej marsz patriotyczny.

KOBYŁKA Godz. 11.30 – msza św. w Bazylice Świętej Trójcy; godz. 12.30 – uroczystości na Placu 15 Sierpnia.

KONIN II Godz. 11.30 – msza św., parafia rzymskokatolicka pw. św. Wojciecha w Koninie.

FOT. ARCH.

eprasa.pl a6601a5b35

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI Godz. 10 – msza św.; po nabożeństwie odbędzie się Marsz Pamięci.
LONDYN Godz. 10 – XIV Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych – Tropem Wilczym, Polski Ośrodek „Gryf" Church Lane, Slough SL2 4NZ.
NOWY SĄCZ IM. JANA OLSZEWSKIEGO Godz. 10 – XIV Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych – Tropem Wilczym, Park Strzelecki.
OLSZTYN Godz. 16 – Obelisk Armii Krajowej w Centrum Miasta Olsztyn.
OPOLE Godz. 16 – msza św. w intencji wszystkich poległych i żyjących Żołnierzy Wyklętych, która zostanie odprawiona w katedrze opolskiej. Godz. 17 – przejście wszystkich uczestników uroczystości z Pl. Katedralnego na Pl. Wolności, gdzie przed Pomnikiem Żołnierzy Niepodległościowego Podziemia odbędą się główne uroczystości upamiętnienia wszystkich tych, którzy zginęli za wolność i niepodległość naszej ojczyzny.
PABIANICE Godz. 10 – XIV Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych – Tropem Wilczym, Pabianice Strzelnica.
PIOTRKÓW TRYB. XII Piotrkowski Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Godz. 17.45 – rozpoczęcie pod Pomnikiem Żołnierzy Wyklętych. Apel Pamięci, złożenie kwiatów i zniczy. Następnie przemarsz pod Pomnik Nieznanego Żołnierza na Pl. Kościuszki. Godz. 19 – msza św. w kościele oo. Bernardynów.
RADOM Godz. 16 – Centrum Organizacji Pozarządowych, Rynek 15.
RAWA MAZ. II Godz. 9.30 – złożenie kwiatów pod tablicą Danuty Siedzikówny „Inki" przy rawskim MDK oraz na grobie Żołnierza Niezłomnego Zygmunta Bojaneckiego. Godz. 10 – msza św. w intencji Żołnierzy Niezłomnych w Parafii Niepokalanego Poczęcia NMP.
STAROGARD GD. Godz. 19 – spotkanie na rondzie mjr. Łupaszki, ul. Lubichowska.
SŁUPSK Godz. 18 – msza św. w kościele św. Jacka. Godz. 19 – start marszu.
WĘGIERSKA GÓRKA Godz. 13.30 – uroczystości w kaplicy św. Andrzeja Boboli w Baraniej Cisieckiej 1, Węgierska Górka.
ZABRZE Godz. 15 – msza św. w kościele pw. św. Kamila. Godz. 16 – Apel Pamięci, ul. Wolności 279.
ŻARY Godz. 11 – XIV Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych – Tropem Wilczym, Zielony Las.
ŻYWIEC Godz. 14.30 – uroczystości w Al. Wolności, skwer NSZ. Godz. 16.30 – wykład Karola Wołka pt. „Co wyróżniało NSZ?", Hotel Żywiecki w Przyłękowie, ul. Kępska 3.

2 marca 2026

CHEŁM Godz. 16.30 – koncert piosenek patriotycznych pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca" Pawła Piekarczyka, Sala Widowiskowa, Chełmska Biblioteka Publiczna im. Marii Pauliny Orsetti, ul. Partyzantów 40.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

SKIERNIEWICE II (woj. łódzkie) – powstał 556. klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Artur Sułek, tel.: +48 696 011 514, e-mail: klubgp.skierniewice2@gmail.com.
TRZEBNICA – nowym przewodniczącym została Agnieszka Brząkała, tel.: 606 371 344, e-mail: trzebnica.klubgp@gmail.com (e-mail bez zmian). Panu Henrykowi Jacukowiczowi dziękujemy za dotychczasową działalność. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

JELENIA GÓRA – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem, Adamem Borowskim, Oskarem Kidą, Jackiem Wroną. 26 lutego, godz. 17, aula Katolickiej Szkoły Podstawowej, ul. PCK 23.
ŁÓDŹ – spotkanie z Pawłem Piekarczykiem poświęcone Żołnierzom Wyklętym. 26 lutego, godz. 18, Polsko-Amerykański Ośrodek Szkolenia Zawodowego, ul. Kamińskiego 17/19.
GRUDZIĄDZ – spotkanie inauguracyjne z udziałem Adama Borowskiego, Adriana Boreckiego oraz Krzysztofa Szczuckiego. 27 lutego, godz. 17, Hotel Ibis, ul. Piłsudskiego 18.
PIOTRKÓW TRYB. – droga krzyżowa z Żołnierzami Wyklętymi. 27 lutego, godz. 17, kościół św. Jakuba.
KIELCE-CENTRUM – spotkanie z dr. Markiem Wochem. 28 lutego, godz. 15, klub osiedlowy SABAT, ul. J.N. Jeziorańskiego 73.
DZIERŻONIÓW – spotkanie z Mariuszem Błaszczakiem oraz Aleksandrem Szwedem. 28 lutego, godz. 16, Teatr Zdrojowy, Polanica-Zdrój.
DĄBROWA GÓRNICZA II – Klub „GP" Dąbrowa Górnicza II i poseł Robert Warwas zapraszają na spotkanie z red. TV Republika Adrianem Stankowskim. 28 lutego, godz. 17, Audytorium Maximum Akademii WSB, ul. Cieplaka 1C.
ŁÓDŹ – Klub „GP" w Łodzi oraz poseł Agnieszka Wojciechowska van Heukelom zapraszają na spotkanie z Dariuszem Mateckim i Mariuszem Goskiem. 28 lutego, godz. 16, ul. Piotrkowska 143.
RADOM – wykład Marcina Sołtysiaka, historyka radomskiego oddziału IPN, pt. „Zbrojne podziemie niepodległościowe w regionie radomskim (1945–1956). 1 marca, godz. 16, Centrum Organizacji Pozarządowych, ul. Rynek 1.
PLESZEW – spotkanie otwarte z red. nacz. „GP" i prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem. 4 marca, godz. 18, Zajezdnia Kultury, ul. Kolejowa 3.
TORUŃ – spotkanie z posłem Krzysztofem Szczuckim i redaktorem TV Republika Wojciechem Szymczakiem. 4 marca, godz. 18, Hotel Filmar, ul. Grudziądzka 39-43.
BANINO – spotkanie z Jackiem Sasinem, Mariuszem Błaszczakiem, Michałem Kowalskim. 4 marca, godz. 17.30, restauracja Złota Jesień, ul. Polna 17, Kartuzy.
RAWA MAZ. II – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem. 4 marca, godz. 17, restauracja ADAR, ul. Tomaszowska 26a.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl a6

ŚMIERĆ Z MEDALIKIEM W USTACH

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

JAK ZAMORDOWANO IV ZARZĄD WIN

Pomysł ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w dniu 1 marca wyszedł w 2010 roku od ówczesnego prezesa IPN Janusza Kurtyki, zaś projekt ustawy do Sejmu skierował prezydent Lech Kaczyński. Obaj nie doczekali jej uchwalenia (domknął to w 2011 roku prezydent Komorowski) – zginęli pod Smoleńskiem, ugodzeni złem, które po raz kolejny wypływało ze wschodu, z Moskwy. Na samym bowiem końcu łańcuszka przyczynowo-skutkowego w historii Żołnierzy Wyklętych zawsze i nieodmiennie dochodzimy do źródła zła – do Związku Sowieckiego. Ludźmi Moskwy, a nie polskimi „patriotami" (do czego ciągle próbuje nas przekonać lewica), byli siepacze reżimu, który mordował antykomunistycznych bohaterów. W 15-lecie uchwalenia święta Żołnierzy Niezłomnych i w 75. rocznicę zamordowania członków IV Zarządu WiN (1 marca 1951) warto przypomnieć sylwetki tych, którzy do końca pozostali wierni Polsce...

Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość zostało utworzone 2 września 1945 roku – Polska nie była wolna, po zdradzie jałtańskiej (i wcześniej teherańskiej) aliantów została rzucona w łapy Stalina. Trzeba było walczyć dalej, nie składać broni, szczególnie że stało się jasne, że ludzie ze struktur AK są (od 1944 roku) wyłapywani i niszczeni zarówno przez Sowietów, jak i funkcjonariuszy służb powstającej Polski Ludowej. Trzon Zrzeszenia tworzyli żołnierze z rozwiązanej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. WiN kontestowała układ pojałtański i domagała się opuszczenia kraju przez wojska sowieckie, a także przywrócenia dawnych granic. To stało się oczywistym przyczynkiem do tego, że członków WiN poszukiwano ze szczególną zajadłością, a także karano ich najsurowiej, jak się dało. Jednocześnie poddawano organizację bardzo silnej infiltracji, a wręcz de facto przejmowano nad nią kontrolę poprzez przewerbowanych oficerów WiN i AK. Likwidacja IV Zarządu WiN to dramat, w którym śmierć poniosło siedmiu polskich patriotów. Kim byli?

Sny powstaną z mogił

Łukasz Ciepliński „Pług" to chyba najbardziej znana postać z całego Zarządu – symbol walki z reżimem komunistycznym. W celi śmierci napisał gryps do najbliższej rodziny, w którym stawiał dramatyczne pytanie: „Pytam – czy ofiary nasze nie pójdą na marne, czy niespełnione sny powstaną z mogił…? Wierzę – nie pójdą, sny wstaną, syn zastąpi ojca, Ojczyzna niepodległość odzyska". W słowach tych zawarta była jednak nadzieja, że te wszystkie poświęcenia i cierpienia, jakich doznawał i on, i inni Żołnierze Wyklęci, kiedyś, w jakiejś dalekiej przyszłości przyniosą owoce, a Polska odzyska niepodległość. Stało się to dekady później. Cieplińskiego i jego podkomendnych polski sąd zrehabilitował dopiero w roku 1992…

eprasa.pl a6601a5b35

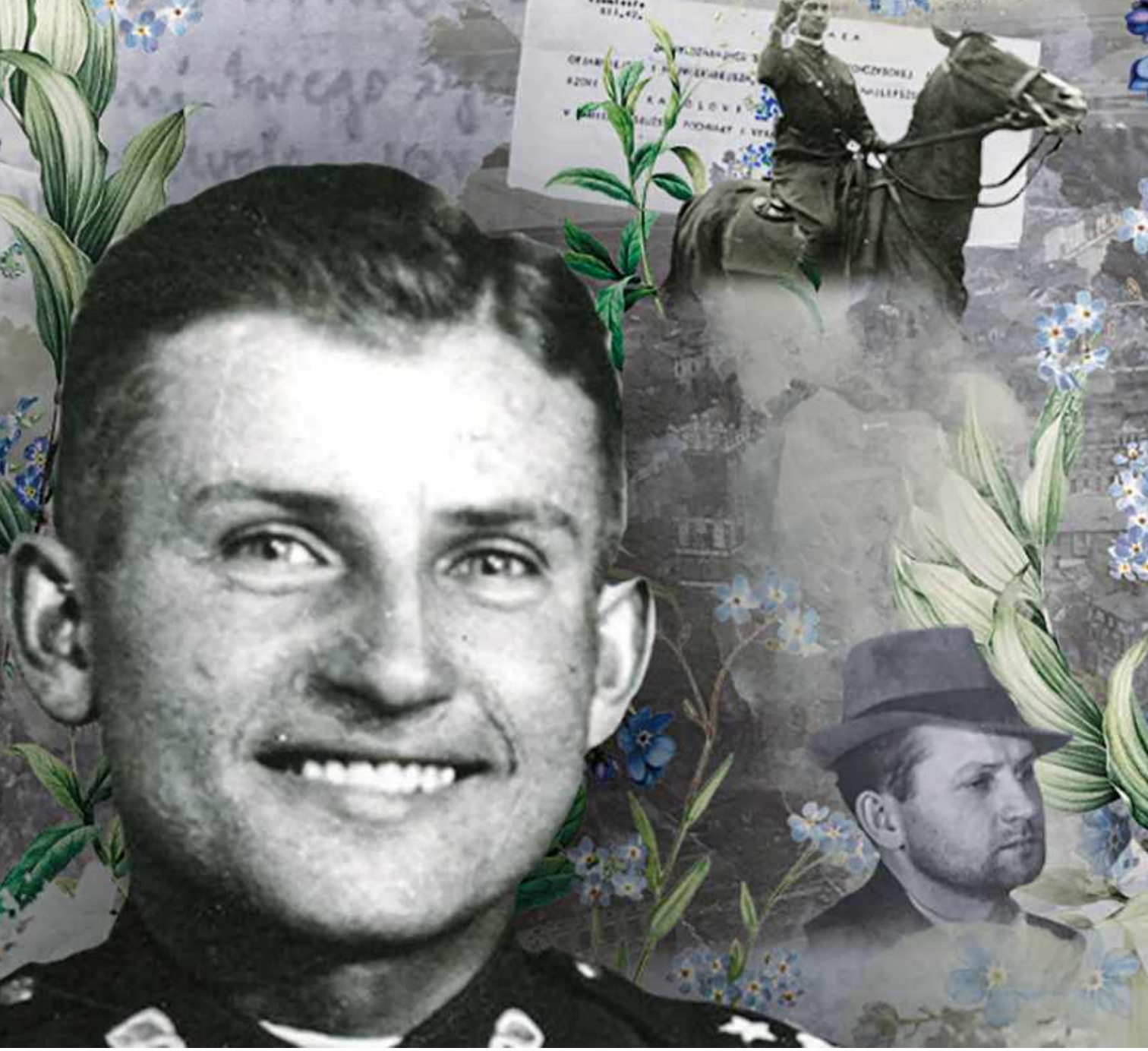

FOT. MŻWIWPPRL

Łukasz Ciepliński urodził się w 1913 roku w rodzinie kupieckiej (ojciec prowadził sklep kolonialny). Po szkole powszechnej wstąpił do Korpusu Kadetów w Rawiczu, a następnie w latach 1934–1936 był słuchaczem Szkoły Podchorążych Piechoty. W kampanii wrześniowej bił się w szeregach 62. pułku piechoty. Ale nie poszedł po kapitulacji do niewoli – zaczął w szpitalu symulować chorobę i wyrobił sobie fikcyjne papiery. W ZWZ w Rzeszowie zorganizował struktury i został szefem rzeszowskiego inspektoratu ZWZ. Zajmował się wywiadem i dywersją. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny Podkarpacia znalazł się, wraz z całym dowództwem, na celowniku NKWD i Smierszu. A mimo to odważnie działał. 8 października przeprowadził akcję, której celem było rozbicie więzienia na rzeszowskim zamku i uwolnienie przetrzymywanych tam żołnierzy AK. I choć akcja się nie udała – Ciepliński „Pług" nie ustawał. Przeniósł się do Krakowa, a potem wraz z nowo poślubioną żoną do Zabrza. Gdy powstała WiN, także się nie wahał i wstąpił do organizacji, zostając jej krakowskim prezesem. W styczniu 1947 roku III Zarząd WiN przestał istnieć, a jego prezes ppłk. Wincenty Kwieciński został aresztowany. 10 stycznia 1947 roku podjęto jednak decyzję o kontynuowaniu walki, zaś szefowanie IV Zarządowi powierzono właśnie Cieplińskiemu.

Bogu dziękuję za moją ojczyznę

Próbował „Pług" wszystko znowu posklejać, ale czasy stawały się coraz gorsze, a perspektywy coraz mniejsze. Sfałszowane wybory, likwidacja jedynej, a będącej i tak „kwiatkiem do kożucha" opozycji Mikołajczyka – to wszystko wskazywało, że Polska na długo pozostanie w strefie komunistycznego mroku. Zarząd był rozpracowywany przez UB, które w końcu przystąpiło do

eprasa.pl a6601a5b35

aresztowań. Ciepliński wpadł 28 listopada 1947 roku. W śledztwie pokazano mu, że UB posiada głęboką wiedzę o tym, kto działa w WiN – w związku z tym „Pług" postanowił z ubecją zawrzeć umowę: w zamian za gwarancje bezpieczeństwa i uwolnienie już aresztowanych działaczy ujawnić strukturę. Rzecz jasna, to była pułapka. Wyłapano wszystkich. Ostatni wpadł Kawalec – 1 lutego 1948 roku. Cieplińskiego przetrzymywano w czasie śledztwa i procesu w więzieniu mokotowskim. Pisał do żony w grypsie zrobionym z chusteczki: „Kochana Wisiu! Jeszcze żyję, chociaż są to prawdopodobnie już ostatnie dla mnie dni. Siedzę z oficerem gestapo. Oni otrzymują listy, a ja nie. A tak bardzo chciałbym otrzymać chociaż parę słów Twoją ręką napisanych (...). Ten ból składam u stóp Boga i Polski (...). Bogu dziękuję za to, że mogę umierać za Jego wiarę świętą, za moją Ojczyznę i za to, że dał mi taką żonę i wielkie szczęście rodzinne". W trakcie rozprawy w 1950 roku powiedział: „W czasie śledztwa leżałem skatowany w kałuży własnej krwi. Mój stan psychiczny był w tych warunkach taki, że nie mogłem sobie zdawać sprawy z tego, co pisał oficer śledczy". Stojąc twarzą w twarz ze stalinowskim „wymiarem sprawiedliwości", mówił: „Staję przed zarzutem zdrady narodu polskiego, a przecież już w młodości życie moje Polsce ofiarowałem i dla niej chciałem pracować. Dla mnie sprawa polska była największą świętością"…

14 października 1950 roku Łukasz Ciepliński „Pług" został skazany na pięciokrotną karę śmierci. Wraz z nim na karę śmierci skazano także: Józefa Batorego, Franciszka Błażeja, Karola Chmiela, Mieczysława Kawalca, Adama Lazarowicza, Józefa Rzepkę…

Trzy lata brutalnego śledztwa

Józef Batory urodził się w 1914 roku w Weryniach koło Kolbuszowej. Był przed wojną kapitanem Wojska Polskiego, potem żołnierzem ZWZ-AK, a wreszcie od 1946 roku szefem łączności zewnętrznej IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Używał dokumentów tożsamości i legitymacji członkowskiej PPS na nazwiska „Jan Dul" i „Józef Borzęcki". Od jesieni 1945 roku, jako przedstawiciel WiN, był w stałej łączności z prymasem Augustem Hlondem. Został aresztowany 2 grudnia 1947 roku i poddany trwającemu trzy lata brutalnemu śledztwu, prowadzonemu pod bezpośrednim nadzorem NKWD.

Franciszek Błażej pochodził z rodziny chłopskiej – urodził się w 1907 roku w Nosówce. Mieszkał w Krakowie, a wojskowe wykształcenie zdobył w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie. Został mianowany podporucznikiem przez prezydenta Ignacego Mościckiego w 1932 roku. W marcu 1939 roku, już w stopniu porucznika, dowodził 4. Kompanią Strzelecką w 84. Pułku Piechoty, a po wybuchu wojny 1. Kompanią ckm. Od 1939 roku działał w konspiracji, a w nocy z 7 na 8 października 1944 roku brał udział, wraz z Łukaszem Cieplińskim, w akcji odbijania żołnierzy AK z Zamku Lubomirskich w Rzeszowie. W strukturach Zrzeszenia WiN działał od 1945 roku jako szef działu propagandy Obszaru Południowego WiN. W grudniu 1946 roku został dowódcą tego obszaru i był nim aż do chwili aresztowania. W ręce bezpieki wpadł 2 września – czekała go ta sama trzyletnia droga przez mękę, jaką przebyli pozostali członkowie IV Zarządu WiN – tortury i bestialskie traktowanie w śledztwie.

Czy widzisz te mury czerwone…

Porucznik Karol Chmiel pochodził z Zagorzyc, gdzie urodził się w 1911 roku. Gimnazjum kończył w Dębicy, a dyplom magistra prawa zdobył na UJ w Krakowie. Ożenił się z Ireną, córką znanego malarza Włodzimierza Suchodolskiego, i z nią, już jako kapral podchorąży po krakowskim Kursie Podchorążych Rezerwy Piechoty 6. Dywizji Piechoty, zamieszkał w Wojsławiu pod Mielcem. W czasie mobilizacji na koniec sierpnia 1939 roku został powołany w stopniu plutonowego podchorążego do 6. Dywizji i to z nią przeszedł trudny wrześniowy szlak bojowy. Na szczęście nie wpadł w ręce Niemców po zakończeniu walk i udało mu się przedostać do rodziny, do Zagorzyc. Do ZWZ wstąpił w styczniu 1940 roku i pozostał przez całe lata w konspiracji, walcząc w Batalionach Chłopskich, a potem w AK. Został ciężko ranny w trakcie akcji „Burza". W WiN prowadził działalność praktycznie od początku, od września 1945 roku. Ubecy złapali go 12 grudnia 1947 roku, wsadzili do mokotowskiego więzienia i tam poddali okrutnemu śledztwu połączonemu z torturami. Bił go okryty potem ponurą sławą Józef Różański. Zabito go, jak innych, 1 marca rano w więzieniu mokotowskim. Nie poszedł na rzeź bez walki – szarpał się i wyrywał strażnikom. Co po nim zostało? Pieśń na melodię „Czerwonych maków" – „Czy widzisz te mury czerwone, to grozy i kaźni jest dom…".

Mieczysław Kawalec też ukończył prawo, tyle że na Uniwersytecie we Lwowie. Od roku 1940 służył w stopniu porucznika w ZWZ-AK. Pracował w kontrwywiadzie i brał udział w akcjach dywersyjnych wymierzonych w nowego okupanta, organizował działanie oddziałów likwidujących konfidentów i zbrodniarzy z organów bezpieczeństwa. W WiN był kierownikiem Wydziału Wywiadu Okręgu Rzeszowskiego, a w 1947 roku stanął na czele Wydziału Informacji i Propagandy IV Zarządu Głównego WiN. Aresztowano go 1 lutego 1948 roku w Poroninie wskutek zdrady Stefana „Sieńki" Wiktora.

W więzieniu mokotowskim rankiem 1 marca zabito także majora Adama Lazarowicza pseudonim Grot, żołnierza pochodzącego z Berezowicy, który jako młody chłopak uczył się w szkole w Zbarażu, a w czasie wojny, w ramach ZWZ, powołał do życia wiele placówek ZWZ w Inspektoracie Rzeszów. W czasie akcji „Burza" dowodził 5. Pułkiem Strzelców Konnych AK. Został aresztowany w Żninie w grudniu 1947 roku… I znów to samo… Trzy lata okrutnego śledztwa…

Wreszcie Józef Rzepka, kapitan Wojska Polskiego, partyzant z okolic Rzeszowa, który siatkę konspiracyjną w rodzinnych Bartkowicach zaczął organizować już w październiku 1939 roku. Walczył bohatersko z Niemcami pod pseudonimem Znicz. Organizował od roku 1945 siatki wywiadu, działał w WiN. On także został zamordowany 1 marca 1951 roku przy Rakowieckiej.

Łukasz Ciepliński podobno przed śmiercią włożył do ust święty medalik. Współtowarzyszom z celi powiedział, że to ułatwi potem odnalezienie jego ciała. Niestety, pomimo wielu wysiłków Łukasza Cieplińskiego nadal nie znaleziono. Ale 1 marca mówimy jemu i innym Żołnierzom Wyklętym: „Cześć Waszej pamięci!". **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / DZIŚ POLSKA O TOBIE PAMIĘTA! }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

ARMIA WYKLĘTA

Określenie „Żołnierze Wyklęci" odzwierciedla też tragiczną sytuację pokolenia bohaterów, którzy przez komunistów zostali niejako podwójnie zabici. Byli ofiarami zabójstwa fizycznego i dokonanego na ich pamięci.

Przed nami obchody 15. już w historii Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Można je nazwać śmiało jednym z pośmiertnych dzieł śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Jego inicjatywa ustawodawcza upamiętniająca żołnierzy niepodległościowego podziemia walczących z sowietyzacją Polski została przyjęta przez Sejm RP 3 lutego 2011 roku. Od tego momentu w naszym państwie oficjalnie przywrócono należną cześć i chwałę bohaterom walki o wolność. Prezydent, który całe swoje życie zawodowe i prywatne poświęcił sprawie ojczyzny, w uzasadnieniu projektu uchwały o NDPŻW pisał, że dzień 1 marca „jest wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji patriotycznych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny (...). Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych to także wyraz hołdu licznym społecznościom lokalnym, których patriotyzm i stała gotowość ofiar na rzecz idei niepodległościowej pozwoliły na kontynuację oporu na długie lata". Po latach prezydent RP Andrzej Duda wielokrotnie podkreślał, że Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, różne formy ich upamiętniania, uroczyste pochówki doczesnych szczątków bohaterów, odnajdywane po latach przez Instytut Pamięci Narodowej to wyraz przywracania godności państwu polskiemu. Obecny prezydent RP Karol Nawrocki poświęcił temu dziełu wiele wysiłku jako pracownik gdańskiego oddziału IPN, dyrektor Muzeum II Wojny Światowej i jako prezes IPN.

Określenie „Żołnierze Wyklęci" odzwierciedla też tragiczną sytuację pokolenia bohaterów, którzy przez komunistów zostali niejako podwójnie zabici. Byli ofiarami zabójstwa fizycznego i dokonanego na ich pamięci. Byli mordowani w stalinowskich kaźniach, zakopywani w bezimiennych grobach i wymazywani z kart historii. Wrócili do nas po latach za sprawą historyków i patriotycznych środowisk, bo wartości, które mieli wyryte głęboko w sercach, nie da się rozstrzelać i zakopać. One są jak ziarno, które w swoim czasie przyniesie plony.

Byliśmy w ostatnich dekadach świadkami powrotu Żołnierzy Wyklętych do przynależnego im panteonu narodowych bohaterów. Zawsze jednak, kiedy do władzy dochodzą ludzie, dla których Polska to nienormalność, mamy do czynienia ze zjawiskiem prób powtórnego wykluczenia z pamięci narodu bohaterskiej postawy żołnierzy drugiej konspiracji. Dokonuje się ono przez negowanie, zakłamywanie czy wyciszanie tego wszystkiego, co wiąże się z trudnymi powojennymi kartami naszej historii. Przez podważanie wieloletnich badań naukowych, ustaleń znakomitych historyków i konsekwentne niwelowanie wysiłku oddolnych inicjatyw społecznych, które potrafiły wokół idei Żołnierzy Wyklętych gromadzić tłumy, także młodych ludzi. I tu właśnie dochodzimy, jak się wydaje, do sedna przyczyn takiej polityki. Pomijając równie ważne aspekty, związane z zakorzenieniem w sowieckiej mentalności części przynajmniej tzw. elit czy też ich rodzinnych powiązań z katami żołnierzy podziemnej armii, chodzi im właśnie o to, aby nie stawali się oni bohaterami młodego pokolenia. Bo wiele z postaci niezłomnych bohaterów niesie ze sobą piękną historię ludzi wiernych wartościom, w których zostali wychowani. Wartościom, które stanowiły polską ideę bycia wolnymi, które najlepiej chyba oddaje dewiza „Bóg, Honor, Ojczyzna". Ona nie była dla Żołnierzy Wyklętych pustym frazesem, lecz programem życia. Ideą, której przyświecał jasny program, że Polska musi być wielka, nowoczesna i nie może być bezbożna. Walka z etosem żołnierzy antykomunistycznej konspiracji i ich miejscem w historycznej pamięci wpisuje się dzisiaj w systemowe działania, mające na celu ograniczenie roli historii i religii w budowaniu postaw patriotycznych, szczególnie w procesie wychowania młodych pokoleń.

> Zawsze kiedy do władzy dochodzą ludzie, dla których Polska to nienormalność, mamy do czynienia ze zjawiskiem prób powtórnego wykluczenia z pamięci narodu bohaterskiej postawy żołnierzy drugiej konspiracji.

Przed nami czas wielu społecznych inicjatyw upamiętniających żołnierzy niepodległościowego podziemia. Pomimo wielu przeciwności odbędą się w wielu miejscach naszej ojczyzny i poza jej granicami. Wszędzie tam, gdzie mocno biją patriotyczne serca. Zapraszam do czynnego w nich uczestnictwa. Armio Wyklęta, dziś Polska o Tobie pamięta! **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Tomasz **Panfil**

STALI NIEUGIĘCIE NA STRAŻY JEJ HONORU

ŻOŁNIERZE PODZIEMIA WOBEC KOMUNISTYCZNEGO PODBOJU POLSKI

„Polska tonie w czerwonej powodzi... Istnieje przysłowie, że »tonący brzytwy się chwyta«. Jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy – a nadzieja, której się chwytamy – pozostaje niestety tylko przysłowiową brzytwą". To ostatnie słowa w pamiętniku Zdzisława Brońskiego „Uskoka". Noszą datę 1 maja 1949 roku – 20 dni później ten wybitny dowódca oddziałów podziemia antykomunistycznego, otoczony przez funkcjonariuszy MBP i KBW w swoim bunkrze wykopanym pod stodołą państwa Lisowskich, rozerwał się granatem. Tak dobiegała końca historia polskiego zbrojnego oporu przeciwko komunistycznemu zniewoleniu. Uzurpatorska władza kończyła podbój państwa, przechodząc do podboju społeczeństwa.

eprasa.pl a6601a5b35

WYKLĘCI

To oni obnażali fałsz powojennej komunistycznej propagandy. To ich niezgoda, opór i ofiara tkwiły jak drzazgi w polskich duszach i nie pozwoliły na całkowite pogodzenie się z wyrokiem historii.

FOT. WIKIPEDIA

Komunistyczna uzurpacja wywołała opór ze strony organizacji niepodległościowych uznających władze Polskiego Państwa Podziemnego i legalny rząd Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. Taka była kolejność wydarzeń: to sowiecki najazd na Polskę, maskowany wspólną walką z „faszyzmem i hitleryzmem" oraz „wyzwalaniem" Polski spod okupacji III Rzeszy, wywołał naturalny i usprawiedliwiony opór tych, którzy przysięgali „być wiernym Ojczyźnie (…) Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia (…)". To fakt pierwszy. Fakt drugi to ukrywana przez lata zgoda komunistycznych uzurpatorów na oddanie losu Polaków w ręce Josifa Wissarionowicza Stalina. I nie jest to metafora: PKWN zawarł dwie tajne umowy. Pierwsza, z 26 lipca 1944 roku, stanowiła, że w „strefie działań wojennych na terytorium Polski po wkroczeniu wojsk sowieckich władza najwyższa i odpowiedzialność we wszystkich sprawach dotyczących prowadzenia wojny w okresie czasu niezbędnego dla przeprowadzenia operacji wojennych koncentruje się w ręku wodza naczelnego wojska sowieckiego", czyli właśnie Stalina. Oznaczało to, że każdy Polak – mężczyzna, kobieta, a także nieletni – odpowiada przed sądami Armii Czerwonej. Druga umowa oddawała Związkowi Sowieckiemu ponad połowę terytorium Rzeczypospolitej. Dopiero po podpisaniu tych aktów, 27 lipca, członkowie PKWN zostali sowieckim samolotem przetransportowani do Chełma. I fakt trzeci: w wyniku działań wojennych do końca lipca 1944 roku „sojusznicy naszych sojuszników" opanowali tereny nazywane „Polską lubelską", czyli województwo lubelskie, zachodnie części województw lwowskiego i białostockiego (wschodnie wcielono do ZSRS), wschodnie fragmenty województw warszawskiego i kieleckiego. Na terenie tym, formalnie poddanym władzy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, zamieszkanym przez około 5,5 mln Polaków, przez następne pół roku stacjonowało około 2 mln żołnierzy Armii Czerwonej i wojsk NKWD. Tak wyglądały prawne, geograficzne i polityczne aspekty pierwszego okresu istnienia Polski zwanej ludową.

Zmiana okupacji

Od połowy stycznia 1945 roku Armia Czerwona w walkach z Niemcami przesuwała się na zachód, a po kapitulacji Wehrmachtu w większości wróciła (wraz z ogromnymi łupami) do ZSRS. Nie oznaczało to jej całkowitego wycofania się z Polski: pozostało w niej około pół miliona żołnierzy liniowych oraz specjalnie sformowane oddziały NKWD. Jak powiedział Stalin Roli-Żymierskiemu: „Kiedy armia sowiecka się wycofa, wystrzelają was jak przepiórki". Władysław Gomułka żalił się, że „masy wcale nie uważają nas za komunistów, lecz za najgorszą enkawudowską agenturę". Ale to właśnie wojska sowieckie utrzymały komunistów przy władzy, to NKWD rozbrajało ujawnione w czasie akcji „Burza" oddziały AK, to dzięki sowieckiemu wsparciu komuniści do połowy 1945 roku zdołali rozbudować Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego do liczebności 20 tys. funkcjonariuszy, stworzyć 30-tysięczny Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, terenowe struktury Milicji Obywatelskiej, Ochotniczą Rezerwę MO (osiągnęła 80 tys. członków) oraz wielotysięczną siatkę donosicieli i konfidentów.

Kierownictwo PPP i dowództwo AK doskonale zdawały sobie sprawę z dysproporcji sił i niemożności prowadzenia otwartej walki. Liczono jeszcze na uzgodnione w Jałcie wolne i demokratyczne wybory, w których komuniści musieli przegrać: poparcie dla nich nigdy nie przekraczało 3–5 proc. Ostatecznym ratunkiem dla polskiej wolności miała być kolejna, trzecia wojna światowa, wojna Anglosasów z Sowietami. Lecz społeczeństwa zachodnie pragnęły tylko świętego spokoju, na którego ołtarzu chętnie złożyły Polskę. Realia polityczne i militarne miał na myśli gen. Okulicki, wydając 19 stycznia 1945 roku ostatni rozkaz do żołnierzy AK: „Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczymy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, prowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich (…). Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK".

eprasa.pl a6601a5b35

„(…) zapatrzeni w wyśniony obraz naszej Ojczyzny”

Ani na wolne wybory, ani na pracę żołnierzy podziemia komuniści pozwolić nie mogli. Walka zaś patriotów z komunistami mogła mieć tylko jeden koniec: śmierć tych pierwszych. Śmierć w walce była czymś lepszym niż śmierć pod więziennym murem, po torturach i mękach, których schwytanym „bandytom” nie szczędzili komunistyczni oprawcy. Więc tęskniąc za normalnym życiem, trwali w lasach, prowadzili walkę partyzancką z wrogiem mającym gigantyczną przewagę liczebną, materiałową i logistyczną.

Coraz mniej liczne oddziały leśne miały do wyboru dwie formy działania: pierwsza to ataki na posterunki MO i inne przedstawicielstwa rządu oraz likwidacja funkcjonariuszy oraz agentów bezpieki. Tak oddziały zdobywały broń, pieniądze i żywność. Druga służyła innym: były nią ataki na więzienia i obozy, w których przetrzymywano żołnierzy podziemia i antykomunistów.

Akcje na więzienia planowano starannie, wszak ich celem nie była walka z funkcjonariuszami reżimu, tylko uwolnienie swoich.

Tysiące uwolnionych

Major Marian Bernaciak „Orlik” 24 kwietnia 1945 roku załadował 36 swoich żołnierzy na dwie zdobyczne ciężarówki: część żołnierzy przebrana w sowieckie mundury eskortowała pozostałych, rzekomo wziętych do niewoli partyzantów. Około godz. 15 żołnierze podziemia podjechali pod Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Puławach. Gdy „Orlik” – również w sowieckim uniformie – rozmawiał z ubekiem, część grupy okrążyła budynek. W mistyfikacji zorientował się enkawudzista, ale było już za późno. „Orlik” zastrzelił Sowieta, ubecy bronili się na piętrze, a żołnierze wyprowadzali z piwnic więźniów – razem 107 osób. W trakcie odwrotu ciężarówkami, mijając sowiecki oddział, „Orlik” rzucił: „Szybko, tam, w więzieniu Polacy biją naszych!”. Zwiedzeni w ten sposób czerwonoarmiści zaatakowali... zabarykadowanych w budynku ubeków. Tego samego dnia w Miechowie grupa żołnierzy AK, dowodzona przez ppor. Juliana Sochę „Dźwiga”, zaatakowała więzienie, w którym UB przetrzymywał akowców przeznaczonych do wywiezienia w głąb ZSRS. Druga grupa blokowała drogi dojazdowe. Uwolniono wszystkich więźniów.

W nocy z 1 na 2 maja 1945 roku oddział Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem Romana Dziemieszkiewicza „Pogody” uderzył na więzienie w Krasnosielcu: uwolniono kilkudziesięciu aresztowanych, zginęło dziewięciu funkcjonariuszy, kilkunastu wzięto do niewoli. Straty własne: jeden żołnierz.

Represje narastały, więzienia się zapełniały. Po mistrzowsko przeprowadzonym 4 sierpnia 1945 roku ataku na więzienie w Kielcach zgrupowanie Antoniego Hedy „Szarego” uwolniło 354 aresztowanych akowców, żołnierzy NSZ i cywilów. Po akcji żołnierze i uwolnieni odjechali 14 zarekwirowanymi wcześniej samochodami. Ofiary: jeden żołnierz „Szarego” i jeden oficer Armii Czerwonej.

Miesiąc później, 9 września, oddział dowodzony przez Stefana Bembińskiego (NZW) uderzył na więzienie w Radomiu: uwolniono 292 aresztowanych. W półgodzinnej akcji poległo 12 żołnierzy.

Spektakularną akcję przeprowadziło 8 maja 1946 roku 18 żołnierzy z zamojskiego Obwodu WiN: dowodzeni przez por. Romana Szczura „Urszulę”, podstępem wdarli się do więzienia w Zamościu, skąd uwolnili 301 więźniów. Było to trzecie rozbicie zamojskiego więzienia.

Również w maju 1946 roku miała miejsce unikatowa akcja: połączone siły WiN-u i UPA zaatakowały siedziby PPR, UB i MO w Hrubieszowie. Uwolniono 20 aresztantów, a następnie, wobec kontrataku żołnierzy WOP i wojska, oddziały się wycofały. Jednym z oficerów dowodzących kontratakiem był Wojciech Jaruzelski.

Wygrane bitwy polskich żołnierzy

Tylko wspomnę o niektórych regularnych bitwach stoczonych przez żołnierzy podziemia z atakującymi ich siłami NKWD, UB i KBW. To bitwa w Kuryłówce, gdzie oddział Narodowej Organizacji Wojskowej pod dowództwem Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana” przez prawie 10 godzin odpierał ataki sił NKWD, po czym wycofał się, pozostawiając na polu bitwy trupy 57 enkawudzistów. To bitwa w Lesie Stockim: po akcji „Orlika” na PUBP w Puławach NKWD prowadziło obławę za oddziałem. Do walki doszło 24 maja: oddział partyzancki liczył niespełna 200 żołnierzy, siły komunistyczne w liczbie blisko 700 osób wspierane były przez wozy pancerne. W walce poległo 11 partyzantów i ponad 70 funkcjonariuszy reżimu wraz z dowódcami. To bitwa pod Miodusami Pokrzywnymi, w której 18 sierpnia 1945 roku oddziały 5. Brygady Wileńskiej, dowodzone przez por. Zygmunta Błażejewicza „Zygmunta”, kompletnie rozbiły pacyfikującą podlaskie wioski grupę NKWD, WP i UB. Poległ sowiecki dowódca, major Gribko, „ohydny bolszewik, polakożerca, ostatni skurwysyn”.

Wierni przysiędze

„Fałszujemy rzeczywistość, stawiając niekiedy znak równania pomiędzy okupacją niemiecką i sowiecką. Niemiecka robi z nas bohaterów, a sowiecka robi z nas gówno. Niemcy do nas strzelają, a Sowieci biorą gołymi rękami. My do Niemców strzelamy, a Sowietom wpełzamy w dupę. To nie jest więc żadna analogia, lecz odwrotność”. Te brutalne – i niestety w znacznej mierze prawdziwe – słowa pochodzą z powieści „Nie trzeba głośno mówić” Józefa Mackiewicza. To, że nie stały się one w pełni prawdziwe, jest największą zasługą Żołnierzy Wiernych przysiędze. To oni obnażali fałsz powojennej komunistycznej propagandy, powstrzymywali polskie społeczeństwo przed poddaniem się sowieckiej pedagogice. To ich niezgoda, opór i ofiara tkwiły jak drzazgi w polskich duszach i nie pozwoliły na całkowite pogodzenie się z wyrokiem historii. To trzy akty strzeliste polskiego ducha i polskiego umiłowania wolności: Katyń, Powstanie Warszawskie i tragiczna walka Żołnierzy Wiernych Polsce, uchroniły nasz naród przed sowietyzacją, przed zaprzeczeniem naszej narodowej historii, dumie i tęsknocie za wolnością. Komunistyczne kłamstwa, oplatające te trzy ofiary narodu, były jak nieustanna obelga, jak budzący nienawiść ocalałych taniec katów na grobach ofiar. Pamiętajmy o tym, gdy kolejne pokolenie UB będzie oskarżać żołnierzy podziemia antykomunistycznego o zbrodnie, gdy będą nazywać ich bandytami i twierdzić, że mordercom, konfidentom, kolaborantom, donosicielom i zaprzańcom polskiej sprawy należą się odszkodowania. Niech nawet wezmą te judaszowe srebrniki, my, Polacy, wiemy i wiedzieć będziemy, że to Żołnierzom Wiernym należy się cześć i chwała, a ich oprawcom wieczna hańba. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

STYGMAT WOLIŃSKIEJ I BRUSA

Tadeusz **Płużański**

24 lutego 1953 roku w katowni przy ul. Rakowieckiej w Warszawie komunistyczne władze wykonały wyrok śmierci na gen. Auguście Emilu Fieldorfie „Nilu", dowódcy Kedywu Komendy Głównej AK. 21 listopada 1950 roku prokurator płk Helena Wolińska na wniosek bezpieki usankcjonowała bezprawne aresztowanie generała, co w konsekwencji doprowadziło do śledztwa, skazania i zamordowania jednego z największych bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego (dowody winy spreparowano). 25 lutego 2026 roku odbędzie się premiera książki „Stygmat", wybielającej stalinowską bestię i jej męża – politruka i ekonomistę Włodzimierza Brusa, autorstwa Katarzyny Kwiatkowskiej-Moskalewicz, „historyczki i reporterki specjalizującej się w problematyce Europy Wschodniej". Oto fragment o oksfordzkim mieszkaniu Brusów: „Wszystko tu było stare: dziurawy dywanik w łazience, połamany fotel z wikliny, odrapane meble kuchenne, obite kubki, garnki bez uchwytów. (...) Nie zapuścili korzeni w Anglii, żyli jak wieczni emigranci. (…) Coraz mniej jedli. Ona od lat: listek sałaty, kawałek herbatnika. Nakładała sobie na spodeczek porcje jak dla ptaszka, a i tak większość zostawiała". Tu nie ma słowa o bezprawiu, zbrodniach, niszczeniu ludziom życia, rozbijaniu rodzin, braku przeprosin, choćby za śmierć gen. Fieldorfa. W podobnym duchu relatywizowania win, odwracania pojęć: bohater i zbrodniarz, ofiara i kat, dobro i zło, recenzuje „Stygmat" Artur Domosławski z „Gazety Wyborczej": „(…) opowiada rozdzierającą historię dwojga ludzi, którzy stracili wszystkich i wszystko w Zagładzie. Uszli z życiem, a potem na gruzach starego świata szukali nadziei na sprawiedliwy porządek w komunizmie i Polsce Ludowej. (…) Odkłamuje czarną legendę, jaką na użytek walki o władzę nad przeszłością, i nie tylko przeszłością, stworzono w III RP na temat obojga – z półprawd, uprzedzeń, manipulacji, złej woli". Profesor Andrzej Friszke (ekshumacje ofiar komunistów nazywał wykopkami): „Poznajemy ich motywacje, losy, uwikłania w reżim, co staje się przyczyną dramatów, z którymi mierzyli się do końca życia". Uwaga, uwaga! Przed nami festiwal wybielania komunistycznych zbrodniarzy! **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl a6601a5b35

OPOWIEŚCI O DWÓCH NARODACH

Krzysztof **Wołodźko**

WZNOWIENIE „ESEJU O DUSZY POLSKIEJ" I „REKAPITULACJA"

Nie tylko w naszych mediach od pewnego czasu głośno o nowej książce Ryszarda Legutki, czyli „Rekapitulacji". Warto jednak przypomnieć, że w Bibliotece Konserwatysty wydano również „Esej o duszy polskiej" krakowskiego myśliciela. To właściwie wznowienie słynnego eseju, który po raz pierwszy ukazał się dwa lata przed katastrofą smoleńską. I w nader niepokojący sposób diagnozował społeczeństwo i elity III Rzeczypospolitej.

Chętnie dziś czytana i komentowana również przez środowisko „Gazety Polskiej" „Rekapitulacja" to opowieść o naszym kraju przez pryzmat bardzo osobistych doświadczeń Ryszarda Legutki. O jej popularności świadczą chociażby sążniste artykuły w kolejnych numerach miesięcznika „Nowe Państwo" – zarówno teksty Piotra Lisiewicza, jak i niżej podpisanego. Krakowski filozof, nauczyciel akademicki i europoseł nie oszczędza na jej kartach właściwie nikogo, w tym swojego uczelnianego środowiska. A równocześnie, co niekiedy umyka komentującym, przedstawił się na jej kartach jako zdeklarowany państwowiec. Wyraził to wprost: „Ostatecznie wszystkie klęski, jakie na Polskę spadły w ciągu ostatnich wieków, brały się z niemocy struktur państwowych". Trzeba dodać, że słabość państwa mocno wiąże się w jego analizach ze słabością społeczeństwa czy mocniej – narodu polskiego.

Kto chce głębiej zrozumieć ten wątek dociekań Ryszarda Legutki, musi sięgnąć po „Esej o duszy polskiej". Przyznam szczerze, że gdy kilkanaście lat temu po raz pierwszy recenzowałem tę książkę, nie mogłem pozbyć się myśli: trudna to mowa, któż może jej słuchać? Oceniałem klasyczny dziś esej, zarazem tak inny i tak podobny do „Demokracji peryferii" Zbigniewa Krasnodębskiego, jako zbyt gorzki, zbyt surowy. A przecież nie miałem zbyt dobrego zdania o III RP. Legutko, opowiadając o historycznym kataklizmie, jaki dotknął naszą ojczyznę w XX wieku, nie tylko przypomniał, że była to katastrofa dramatycznie głęboka i rozległa. Powiedział coś, co do dzisiaj przyjmowane jest ze złością, wstydem i zaprzeczeniem: że staliśmy się cywilizacyjnie innym narodem, niż byliśmy. Powiedzmy to wprost: staliśmy się gorszym narodem, nasza dusza została głęboko zraniona i okaleczona. Autor eseju diagnozował: „Intencją Polski przedwojennej było zjednoczenie Polaków w odrodzonej ojczyźnie. Intencją Polski powojennej było stworzenie zupełnie nowych Polaków".

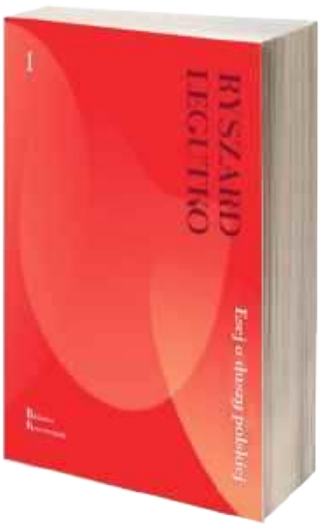

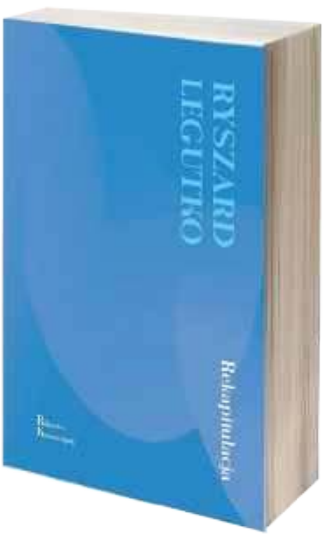

Dość wygodnie czyta się tezy Legutki, jeśli pomyślimy, że „to o nich", a nie że „to o nas". Kłopot w tym, że „Esej o duszy polskiej" to diagnoza kondycji całego narodu, a nie jego poszczególnych frakcji. Rzecz jasna, ostrze krytyki skierowane jest przeciw liberalnej demokracji jako metapolitycznej ideologii, która zawłaszczyła na długo opowieść o Polsce przepoczwarzającej się z PRL w III RP. Można się wciąż zastanawiać, czy tezy o naszej historycznej amnezji, wykorzenieniu z dziejowej tożsamości nie były zbyt kasandryczne. Pewne jest jedno. W Polsce w 2026 roku mamy do czynienia już nie tyle z walką dwóch plemion, ile z walką dwóch narodów, wyodrębniających się z dziejowych zawieruch. „Esej o duszy polskiej" pozwala lepiej zrozumieć ten fenomen, który najpewniej zaważy na naszej przyszłości. **GP**

Książki dostępne na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

eprasa.pl a6601a5b35

Sklep Gazety Polskiej POLECA

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI BEZ MITÓW I BEZ UPROSZCZEŃ – HISTORIA, KTÓRA WCIĄŻ PORUSZA

NIEZŁOMNI CZY REALIŚCI? POLSKIE PODZIEMIE ANTYKOMUNISTYCZNE BEZ PATOSU

Rafał Wnuk i Sławomir Poleszak

Pełne pasji, ale rzetelne spojrzenie na historię powojennego podziemia antykomunistycznego, które obala mity i proponuje nowoczesną narrację bez ideologicznego patosu. Autorzy, uznani historycy, analizują przecięcia losów ludzi, którzy po wojnie nie złożyli broni – od znanych dowódców po zwykłych partyzantów – i pokazują ich wybory w kontekście brutalnej polityki lat 1945–1956. Czy byli „niezłomni", czy realistami tamtych czasów? Ta książka pomaga znaleźć odpowiedź na to pytanie.

Format: 130x168 mm | **Liczba stron:** 168 | **Oprawa:** miękka

POLSKA. ŚLADAMI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH. PRZEWODNIK

Monika Karolczuk

Unikalny historyczno-turystyczny przewodnik po Polsce, który prowadzi czytelnika śladami miejsc związanych z Żołnierzami Wyklętymi. Znajdziesz tu opisy życia i walk konkretnych bohaterów podziemia, a także miejsca pamięci – od pomników i tablic po muzea i groby (gdy są znane). Ilustracje, mapki i indeksy osobowe sprawiają, że to nie tylko książka, ale przydatne narzędzie do własnych podróży historycznych po Polsce.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 256 | **Oprawa:** zintegrowana

OSTATNIE POLSKIE POWSTANIE 1944–1963

Rafał Wnuk i Sławomir Poleszak

Kompendium wiedzy o jednym z najmniej znanych, a najdłużej trwających zrywów zbrojnych w najnowszej historii Polski – antykomunistycznym powstaniu trwającym od 1944 do 1963 roku. Autor pokazuje, jak setki tysięcy Polaków odmawiało pogodzenia się ze sowiecką dominacją, walcząc z aparatem terroru i okupacją. To zarówno opowieść o bohaterskich pojedynczych bohaterach, jak i o dramatycznej walce całego narodu.

Format: 130x230 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** twarda

WYKLĘCI. W CELI ŚMIERCI

Mateusz Wyrwich

To wstrząsające świadectwo ostatnich chwil bohaterów podziemia niepodległościowego – ludzi, którzy za wierność Polsce zapłacili najwyższą cenę. Autor oddaje głos tym, których komunistyczny reżim próbował wymazać z historii. Surowe relacje, dramatyczne wybory i cisza celi śmierci tworzą obraz, obok którego nie sposób przejść obojętnie.

Format: 145x210 mm | **Liczba stron:** 364 | **Oprawa:** miękka

TYTUŁ, DO KTÓREGO WARTO WRÓCIĆ!!!

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl a6601a5b33

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

MUZYKA SILNIEJSZA NIŻ HISTORIA

Nick Cave, Warren Ellis, THE DEATH OF BUNNY MUNRO
SATV Music

Nick Cave i Warren Ellis, tym razem w duecie, bez towarzystwa przyjaciół z The Bad Seeds, prezentują płytę ze ścieżką dźwiękową nagraną do serialu „The Death of Bunny Munro", opartego na powieści Cave'a pod tym samym tytułem. Choć zarówno serial, jak i książka mogą wydać się zbyt mroczne i przytłaczające, muzyka pozostawia bardzo dobre wrażenie. Album znakomicie funkcjonuje jako wydawnictwo całkowicie niezależne od obrazu. Krótkie, nastrojowe utwory, znacznie spokojniejsze od nagrań The Bad Seeds, okazują się idealną przestrzenią dla kompozytorskich i brzmieniowych poszukiwań Ellisa.

★★★★★★

KOLOR, RYTM I SIŁA

Jill Scott, TO WHOM THIS MAY CONCERN
Blues Babe Records

Po medytacyjnych, filmowych dźwiękach od Nicka Cave'a czas na coś znacznie bardziej energetycznego. Nowa, długo wyczekiwana płyta amerykańskiej gwiazdy neo soulu Jill Scott przynosi wręcz prawdziwie wulkaniczną moc. Jaskrawymi barwami malowana jest nie tylko okładka płyty, lecz przede wszystkim sama muzyka, która urzeka już od pierwszych sekund, swobodnie łącząc tradycyjny jazz z R&B i funkiem. W towarzystwie licznych gości (m.in. Tierra Whack, Trombone Shorty i Too $hort) Jill Scott uwodzi głębokim, niezwykle ekspresyjnym głosem, a gdy trzeba, potrafi również zadać cios błyskotliwym rapem.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }

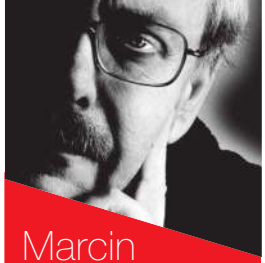

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Jaroszyński do kwadratu

„Ikar"
Krzysztof Jaroszyński
Bellona, Warszawa 2026

Dopiero całkiem niedawno zrobiło się głośniej o Karolu Jaroszyńskim (1877–1929), najbogatszym Polaku w imperium carów. Pojawiły się prace naukowe i filmy dokumentalne, Wacław Holewiński napisał powieść, a do tematu wziął się także Krzysztof Jaroszyński – znakomity satyryk i twórca seriali telewizyjnych, którego z multimilionerem łączy jedynie nazwisko.

Historia brzmi jak bajka: spłukany w kasynie polski szlachcic stawia ostatni żeton i zaczyna się odgrywać. W ciągu jednej nocy rozbija bank w Monte Carlo i wychodzi z 800 kilogramami złota. Nie gra dalej – wraca do Rosji i zaczyna budować finansowe imperium. Inwestuje w banki i cukrownie, tworzy piramidy finansowe, zostaje bankierem cara, a jego wpływy obejmują znaczną część Europy.

W tym miejscu kończą się fakty, a zaczyna literacka wizja. Karol, wchodząc w krąg dworu Mikołaja II, poznaje jego córki. Nawiązuje romans z Tatianą, później rozkochuje w sobie młodszą Anastazję. Rewolucja bolszewicka przynosi kryzys w jego interesach. Co gorsza, trwa w przekonaniu, że coś takiego jak komunizm nie ma prawa utrzymać się dłużej, dlatego do końca usiłuje ratować swoje interesy w Rosji. Traci wszystko, łącznie z majątkiem na Zachodzie. Autor błyskotliwie wplata fabularną intrygę, zabójstwo Rasputina oraz osobliwy pakt z Leninem, który za grube pieniądze wyraża zgodę na ratowanie carskiej rodziny. Niestety okoliczności sprawiają, że Jaroszyńskiemu nie udaje się uratować Romanowów.

Egzekucję w domu Ipatiewa przeżywa jedynie Anastazja – ciężko okaleczona, trafia dzięki Czerwonemu Krzyżowi do Francji, nie znając swojej tożsamości. Tu przerywam streszczenie, nie chcąc odbierać Państwu przyjemności śledzenia tej naprawdę wspaniale napisanej powieści. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

posłuchaj

WYSTAWY

„Kraków. Dźwięki, melodie, słowa" w Domu Pod Krzyżem w Muzeum Kraków to intrygująca ekspozycja, którą można nie tylko zobaczyć, lecz także usłyszeć. To niecodzienna opowieść o tętniącym życiem mieście sprzed lat.

oglądaj

JEZUSA

To najważniejsza biografia dla każdego chrześcijanina. „Jezus. Ilustrowana biografia Zbawiciela" ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego zawiera m.in. dzieła sztuki dokumentujące ziemską biografię Jezusa Chrystusa.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Co udało się Pieprzycy?

„Ołowiane dzieci”
DRAMAT, reż. Maciej Pieprzyca
POLSKA 2026

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

O powieści o dramacie dzieci z Szopienic w latach 70. XX wieku nie da się oglądać bez konfrontacji z faktami i postacią doktor Jolanty Wadowskiej-Król. Ale z drugiej strony, tylko zezwalając podświadomie na autorską interpretację historii Macieja Pieprzycy, nie zniechęcimy się przekręceniem faktów czy niedopowiedzeniami. To o tyle ważne zastrzeżenie, że ten, kto zna książki na temat roli lekarki i historię zatrucia ołowiem dzieci na Śląsku, może być nawet zniesmaczony niektórymi fragmentami fabuły hitu. Maciej Pieprzyca zastrzegał przed premierą „Ołowianych dzieci”, że nie jest to serial dokumentalny, bowiem fakty mieszają się z fikcją. Co zatem kłuje w oczy? Mnie używanie aktualnych sformułowań w klimacie rozmów sprzed 50 lat. „Ciemnogród”, który pada z ust fikcyjnej dr Wadowskiej, kompletnie nie pasuje do tamtych czasów, a takich słów padło więcej.

A co udało się reżyserowi bezsprzecznie? Obsada, w której główną rolę gra fenomenalna Joanna Kulig. Oprócz niej zachwyca wręcz Marian Dziędziel w roli komunistycznego wojewody Jerzego Ziętka. Idealnym dopasowaniem ponurego klimatu PRL-owskiej dekady Edwarda Gierka jest postać esbeka Huberta Niedzieli, którego gra z powodzeniem Michał Żurawski. Wbrew niektórym hurraoptymistycznym opiniom nie jest to hit na miarę „Czarnobyla” HBO, ale serial na pewno godny uwagi. **GP**

Nie ma w „Ołowianych dzieciach” wybielania aparatu bezpieczeństwa ani cukierkowatego podejścia do epoki Gierka, które drzemie nadal w pokoleniu ludzi pamiętających dobrze lata 70. XX wieku.

FOT. MATPRAS.ARCH.

oceń

NIEREALNOŚĆ

Artyści produkujący wcześniej takie dzieła jak „Gra o tron” i „W ciemność. Star Trek” zajęli się efektami wizualnymi w filmie dla dzieci i młodzieży „Zmiennokształtni 2”. Efekty są doprawdy... efektowne!

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ”

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie”. Poczytać w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

obejrzyj

„NAJŚWIĘTSZE SERCE”

„Myśleliśmy o 15 tys. widzów, a już pół miliona ludzi widziało ten film we Francji. To fenomen” – powiedział Steven Gunnell, reżyser „Najświętszego Serca”. Film w kinach na całym świecie, w tym w Polsce!

eprasa.pl a6601a5b35

Zwierzęta, które pociągnęły ludzkość

CO IM ZAWDZIĘCZAMY?

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O KONIACH

Wymyślenie uzdy zrewolucjonizowało świat. Było wydarzeniem porównywalnym do wynalezienia koła czy odkrycia ognia. Kilka ciekawostek o tych zwierzakach.

WZROK

Oczy konia są jednymi z największych w świecie zwierząt. Gałki oczne tego zwierzęcia są do ośmiu razy większe niż u człowieka. Koń ma również bardzo duże pole widzenia, przekraczające nawet 330 stopni.

DŁUGOWIECZNE

Najstarszy koń w historii ludzkości miał na imię Old Billy. Według zapisków dożył 62 lat. Dziś jego wypchaną głowę można zobaczyć w muzeum w Bedford. To jednak wyjątek. Zwykle konie żyją do 30 lat.

eprasa.pl a6601a5b35

Bucefał, Incitatus, Kasztanka – to konie, których imiona znają wszyscy. Towarzysząc możnym tego świata, kształtowały historię. To jednak nie daje pełnego obrazu znaczenia koni dla ludzkości. Hołd powinniśmy oddawać tym wszystkim zwierzętom, które pracowały dla nas od setek pokoleń.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Szacuje się, że w dzisiejszej Polsce żyje około 300 tys. koni. Wydaje się, że liczba ta nie jest mała. Wszystko to jednak kwestia przyjętej perspektywy. Gdy cofniemy się do czasów międzywojnia, zobaczymy, że wówczas w Polsce były momenty, kiedy liczba koni wynosiła nawet ponad 4 mln sztuk (rok 1927). Z ciekawostek można dodać, że w latach 80. XIX wieku w samym Nowym Jorku liczbę tych zwierząt szacowano na 150 tys. osobników. Prawdziwe miasto koni. Jednak w tym czasie widok konia na ulicy był po prostu oczywistością. Jak zwykle w takich przypadkach trudno podać konkretny moment w historii, gdy ludzkość przestała koni potrzebować. Wszak jeszcze ja pamiętam, że widok człowieka jadącego wozem był czymś normalnym. Ostatni raz spotkałem wóz z zaprzęgniętym koniem kilka tygodni temu. Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy widziałem taki obrazek wcześniej. Nie umiałem. Miałem też smutną myśl, że może to być ostatni raz…

Chińczycy weszli właśnie w Rok Ognistego Konia. To jeden z najbardziej dynamicznych i energetycznych okresów w cyklu zodiakalnym.

Ciężko pracujący

Jechałem na wozie z woźnicą nie raz. Nie chodzi tu bynajmniej o bryczkę, lecz o taką przyczepę, która służy do przewożenia wszystkiego: drewna z lasu, siana czy ziemniaków z pola. Czyli o typowy dla XX wieku wóz – z pompowanymi kołami i drewnianymi burtami w kolorze brudu. Podróż takim środkiem transportu nie należała do przesadnie wygodnych. Była tylko trochę szybsza niż marszobieg. Do tego przejeżdżające obok samochody. Kierowcy trąbiący i pukający się w głowę. Trzeba było nie lada cierpliwości, by się w to „bawić". I taką wykazywał się pan Czesław, z którym jeździłem. Człowiek, który żył i pracował zgodnie z rytmem dnia, miesiąca i przyrody. Nigdy mu się nie spieszyło. Ale zawsze miał swoje konie pociągowe. Musiał to kochać, chociaż chyba już nigdy potem nie słyszałem tak finezyjnych wyzwisk, jakie potrafił miotnąć pod adresem tych niezbyt kumatych zwierzaków. Zapamiętam też na zawsze obrazek, gdy jakiś niecierpliwy kierowca ośmielił się trąbić na konny wóz, a pan Czesław wygrażał na niego batem, miotając przy tym niezbyt cenzuralne słowa.

W każdym razie patrzenie na te brązowe i potężne zwierzęta przy pracy – jak się męczą, stawiając krok za krokiem, jak odpoczywają, gdy gospodarz nie patrzy – sprawia, że nabiera się do nich sympatii.

KILKASET RAS

Szacuje się, że na całym świecie może być nawet 400 ras koni. Najmniejsza z nich, falabella, ma zaledwie 70–86 cm w kłębie. Rasa shire charakteryzuje się największym rozmiarem (do 190 cm).

KONIE PRZEWALSKIEGO

Jedynymi żyjącymi dziś w dzikich stadach końmi są tzw. konie Przewalskiego. Zasięg ich występowania jest ograniczony do kilku parków narodowych w Mongolii i Chinach. Liczebność nie przekracza 200 osobników.

NIE JEST ŚPIOCHEM

Dorosły koń może spać tylko 2,5–3 godziny na dobę w fazie głębokiego snu. Częściej ucina sobie krótkie, regeneracyjne drzemki. Aż 80 proc. czasu na odpoczynek konie spędzają w pozycji stojącej.

eprasa.pl a6601a5b35

Pewnie to samo widział George Orwell, tworząc postać Boxera w „Folwarku zwierzęcym". Konie bowiem to nie tylko te rozpieszczane „gwiazdy", o których wspomnieliśmy na początku, i nie bohaterowie pomników. To przede wszystkim lojalni, silni i pracowici towarzysze.

Rewolucjonista

Czy nie przesadzam z tym dorobkiem koni? Ani trochę. Zdanie to zresztą potwierdzają również naukowcy. A zwłaszcza prace jednego z nich, Davida Anthony'ego, dają do myślenia. Twierdzi on, że do udomowienia koni i wymyślenia jazdy konnej doszło 4,2 tys. lat przed naszą erą. Wcześniej były one źródłem pożywienia, a ich podobizny znajdowały się we wnętrzach jaskiń na malowidłach naściennych sprzed 17 tys. lat. Gdy udało się ludziom oswoić konie, najprawdopodobniej trzymano je

MALARZ KONI

Urodzony w 1724 roku George Stubbs spędził 18 miesięcy na sekcji zwłok koni i kazał grawerowi wykonać ekslibrisy swoich badań. Te rysunki anatomii koni pomogły późniejszym artystom.

KOŃ LEONARDA

Zamówiony u Leonarda da Vinci w 1482 roku przez księcia Mediolanu Ludovica Moro projekt rzeźby konia z brązu nie został ukończony. Miał to być największy na świecie pomnik jeździecki ojca księcia, Francesca Sforzy.

NAJSTARSZY WIZERUNEK

Zwierzęta te fascynowały ludzi od zawsze. Koń pojawił się na prehistorycznych malowidłach jaskiniowych, takich jak te w Lascaux. Powstały one 17 tys. lat temu. Na długo przed oswojeniem tych zwierząt.

eprasa.pl a6601a5b35

WSPOMNIENIE

Jechałem na wozie z woźnicą nie raz. Typowym dla XX wieku wozem, z pompowanymi kołami i drewnianymi burtami w kolorze brudu, przewoziło się wszystko: drewno z lasu, siano czy ziemniaki z pola.

wyłącznie dla mięsa. Dopiero z czasem udało się wymyślić uzdę i cały osprzęt do jazdy konnej. A możliwość poruszania się zmieniła wszystko. Pasterze na koniach byli skuteczniejszymi łowcami i szybciej powiększali stada. Co więcej, od 3500 roku przed naszą erą do 1830 roku koń był najszybszym dostępnym człowiekowi środkiem transportu na lądzie. Po około 5 tys. lat zdetronizował go pociąg. Konie napędzały gospodarkę i innowacje. Jak to działało? Zdaniem Anthony'ego na przykład jazda wierzchem ułatwiała złodziejstwo i najazdy – konno łatwiej było uciec z łupem. A to z kolei zmusiło ludzi do obrony – zaczęto wznosić mury i zapory wokół osad. Konie zmieniły też system walki. Pozwoliły Mongołom podbić praktycznie całą Azję. Ułatwiły również podbój Nowego Świata, który nie znał jazdy konnej.

Chiński rok

Nic więc dziwnego, że konie wszędzie na świecie cieszą się szacunkiem i dużą sympatią. Wyjątkowo cenią te zwierzęta Chińczycy. Naród ten właśnie wszedł w Rok Ognistego Konia. To jeden z najbardziej dynamicznych i energetycznych okresów w cyklu zodiakalnym. Cechuje się promowaniem wolności i niezależności. W górę idą szybkość, ruch, rozwój, optymizm i charyzma. To zwierzę symbolizuje bohaterów, szybki sukces, ekspansję i dążenie do celu bez oglądania się za siebie. Czyli wszystko, za co ludzkość konie pokochała. Dlatego z tymi zwierzętami trudno nam się rozstać. Dziś w Polsce żyje 300 tys. koni. To cień tego, co było w dawnych czasach. Za to możemy dodać, że obecnie konie zazwyczaj nie są trzymane po to, by pracować. Dziś to niemal zwierzę towarzyszące. I może dobrze. **GP**

I WOJNA ŚWIATOWA

Konie ginęły na wojnach w milionach. Szacuje się, że w latach 1914–1918 zginęło 8 mln tych zwierząt. Najwięcej padło w wyniku głodu, ale również ginęły w walce.

KASZTANKA

Klacz Józefa Piłsudskiego była otoczona przez fanów marszałka powszechną czcią. Jej śmierć była wydarzeniem politycznym. Klacz stała się obiektem muzealnym i została upamiętniona pomnikami.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

CHOMIK ZWIERZĘCIEM ROKU

Chomik europejski zdobył tytuł Zwierzęcia Roku 2026. W ogólnopolskim plebiscycie, organizowanym przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska, oddano ponad 33 tys. głosów, a ponad 10 tys. zdobył właśnie ten zagrożony gatunek gryzonia. Przez cały 2026 rok chomik europejski będzie bohaterem specjalnej kampanii edukacyjnej. Na drugim miejscu uplasował się ryś euroazjatycki, zdobywając ponad 4,5 tys. głosów, a miejsce trzecie zajął wilk szary.

NIETOPERZE DOPISUJĄ

Rekordowej liczby 1311 hibernujących nietoperzy doliczyli się tej zimy w Ojcowskim Parku Narodowym leśnicy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Zdecydowana większość to podkowce małe; liczebność tego gatunku od kilkunastu lat wzrasta na tym terenie i jest największa w historii badań. Zimowy monitoring nietoperzy w ojcowskich jaskiniach od kilkudziesięciu lat jest prowadzony przez studentów Sekcji Teriologicznej Koła Leśników Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu pod kierunkiem prof. Witolda Grzywińskiego. W tym roku liczenie hibernujących ssaków odbyło się na przełomie stycznia i lutego.

eprasa.pl a6601a5b35

Stefan Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Basen dla wszystkich

BRAMA WJAZDOWA NA RAFĘ KORALOWĄ

CAIRNS
Miasteczko słynie z kursów nurkowania na rafie koralowej, ale do tego trzeba popłynąć minimum godzinę na wschód. Na miejscu można się wykąpać w otwartych dla każdego miejskich basenach.

Publiczny basen miejski za darmo? W dodatku tuż nad samą wodą seledynowego Morza Koralowego? Ma to sens? Ma. Zwłaszcza tutaj, w Cairns, gdzie wybrzeże nie przypomina naszego nad Bałtykiem.

Cześć! Mogę wam w czymś pomóc? – zagaduje nas wytatuowana od ramion po stopy czarnoskóra dziewczyna. Akurat ma swój dyżur na recepcji naszego hostelu. Spostrzegła, że dość skrupulatnie studiujemy mapę miejscowości.

– W rzeczy samej! Dobrze się złożyło, że pytasz… – odpowiadam, podnoszę wzrok znad kolorowego folderu z mapą. – Myślimy o jakimś przyjemnym kawałku plaży. Możesz nam polecić coś konkretnego? Bo z tej mapy trochę mało wynika.

– Hmm… – mina dziewczyny zwiastuje problemy. Widać, że łatwo nie będzie. – Bo widzicie… U nas w Cairns tak naprawdę nie ma plaży jako takiej. Plaży do wypoczynku.

– Jak to nie ma? – odpowiadam zdumiony. – W miejscu słynącym z najpiękniejszej rafy koralowej na świecie?! Nie macie tu plaży?!

– No, nie mamy – tym razem dziewczyna uroczo się uśmiecha. Jakby doskonale wiedziała, że w tym momencie to jedyne, co jej pozostało. – Cairns słynie z rafy, to fakt. Ale z plaż już nie. Przykro mi.

A to dopiero zaskoczenie. Przyznam, że to kolejna zagadka, jaką przyszło mi rozwiązywać na tajemniczym lądzie Australii. Do tej pory żyłem w przeświadczeniu, że całe wybrzeże tego egzotycznego, oblanego z czterech stron ciepłymi wodami lądu ma typowo pocztówkową postać. Czyli: drobnoziarnisty piasek rozsiany na kilkusetkilometrowych odcinkach wybrzeża, z rosnącymi obok palmami, eukaliptusami i bambusami. Położone na środku wschodniego wybrzeża Cairns zdawało się idealnie wpisywać w taki właśnie scenariusz. A przynajmniej tak się mogło zdawać po analizie mapy całego kontynentu. Gdzie bowiem szukać pięknych piaszczystych plażowych zakątków, jak nie właśnie tutaj? Zaledwie 90 kilometrów na południe od miejsca, w którym rozbił się James Cook. Wytresowana przez filmy i baśnie wyobraźnia od razu narzuciła odpowiedni obrazek. Skoro rozbitek, to wiadomo, że musiały być i palmy, i bezludna plaża…

Tym razem jednak naszą wyobraźnię musimy wziąć nieco mocniej w cugle. Cairns to bowiem dwustutysięczne miasteczko, które słynie z kursów nurkowania na rafie koralowej, ale do tego trzeba jednak popłynąć minimum godzinę na wschód. Samo wybrzeże to głównie muł i kamienie. Żadnej laguny, mierzei, żadnego łagodnego wejścia z piaskiem. Ot, piękny, ale jednak mocno surowy krajobraz bramy wjazdowej do Morza Koralowego.

Jedynymi, których spotykamy przy wejściu do tej bramy, są wiekowi rybacy z kilkoma wędkami naraz zanurzonymi w morzu. Bacznie obserwują płaski horyzont w dali.

– Ale za to mamy w Cairns publiczny basen! – dziewczyna z recepcji woła za nami, gdy powoli wychodzimy na ulicę miasta. – Wystarczy kierować się w stronę portu. Nie sposób tego przeoczyć.

Jest. Rzeczywiście. Wystarczyło kilkadziesiąt minut spaceru po ciągnącej się w północnej części miasta ulicy Esplanade, aby po naszej lewej stronie zaczął rozciągać się ocean z doprawdy mało zachęcającym wybrzeżem. W takiej scenerii docieramy do centrum Cairns, które nie wyróżnia się niczym specyficznym. Szerokie ulice przecinające się pod kątem prostym. Niska zabudowa. Kilka galerii handlowych. Sporo biur organizujących nurkowanie w wodach

eprasa.pl a6601a5b35

Wybrzeże ma swoich częstych bywalców. To starsi ludzie, którzy lubią łowić tu ryby.

BASENY CAIRNS

ESPLANADE LAGOON
Baseny miejskie noszą oficjalną nazwę Cairns Esplanade Lagoon. Zostały otwarte w marcu 2003 roku. Ich budowa trwała niemal rok. Staraniem władz miasta przekształcono dawne błotniste tereny w przyjemny region rekreacyjny. Wolny od krokodyli czy parzydełkowców – lubujących się w podobnych terenach.

SŁONA WODA Baseny wypełnione są słoną wodą pobieraną z zatoki Trinity Inlet. Woda – zanim trafi do laguny – podlega intensywnym procesom zaawansowanej filtracji.

INFORMACJE PRAKTYCZNE Laguna otwarta jest codziennie dla każdego: od rana do wieczora (w godz. 6–21). Jedynie w środy otwierana jest nieco później (o godz. 12) z powodu przeprowadzania prac konserwacyjnych obiektu. Na terenie basenów znajdują się bezpłatne toalety, prysznice oraz szafki na ubrania. Nad bezpieczeństwem wypoczywających czuwają ratownicy.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Wielkiej Rafy Koralowej. Oprócz tego nic godnego uwagi. No, może poza wspominanym przez naszą koleżankę basenem miejskim. Przyznam, że nie spotkałem nigdzie na świecie tak obszernego basenu, do którego wstęp byłby absolutnie wolny. I to dosłownie z ulicy. Można tu wejść niemal prosto z samochodu pozostawionego na nieodległym parkingu. Można zajść w ramach przerwy w pracy w pobliskiej galerii handlowej. Można zamoczyć samą tylko stopę – opaloną podczas spaceru pod rozgrzanym do maksimum australijskim słońcem. A można też zupełnie się zanurzyć (choć o to nieco trudniej ze względu na głębokość basenu).

Baseny w centrum Cairns mają 130 metrów długości. Brzegi o nieregularnym, rwanym kształcie. Z lotu ptaka przypominają trochę ustawioną do góry nogami choinkę. Wstęp dla każdego jest bezpłatny. Władze miasta chociaż w taki sposób próbują zrekompensować swoim mieszkańcom, a zwłaszcza przyjezdnym, brak możliwości opalania się na plaży.

Nie da się ukryć, że wizyta na tutejszym basenie nasuwa pewne abstrakcyjne skojarzenia. Oto widzimy kilkaset ludzi taplających się z seledynowej wodzie w basenie, gdy tuż za nimi rozciąga się cień wielkiej lazurowej wody. To toń Morza Koralowego. Jego wody rozchlapują się niemal na brzegach basenu, bo wybrzeże znajduje się kilka metrów stąd. A że akurat nieszczęśliwie dla samego Cairns na tym odcinku przybiera ono dość paskudną formę – rozpaćkanego błocka z nieprzystającą do sławy tego morza formą wybrzeża – cóż… Trudno.

W Cairns nie skorzystamy z typowego plażowego wypoczynku. Oczekując zatem na swój termin wypływu na rafę koralową

Miasto i port w północnej części stanu Queensland. Cairns ma ponad 220 tys. mieszkańców.

Na promenadzie tylko pieszo! Rowery, deskorolki i wrotki są zakazane!

(umówmy się, że większość przyjeżdża do Cairns właśnie w tym celu), można skorzystać z tych gigantycznych rozmiarów miejskich basenów. Przynajmniej w piekącym słońcu będzie jakieś wytchnienie. Woda w basenie nie ma bowiem mniej niż 30 stopni. I już to przy australijskiej spiekocie powinno przynieść ulgę. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

IGRZYSKA IMIENIA KACPRA TOMASIAKA

MAMY KOMU GRATULOWAĆ

Przed rozpoczęciem zimowych igrzysk olimpijskich eksperci najczęściej prognozowali, że Biało-Czerwoni zdobędą trzy medale. Skończyło się na czterech krążkach, z których trzy – jeden wspólnie z Pawłem Wąskiem – zdobył niespodziewanie 19-letni skoczek Kacper Tomasiak. Ale indywidualne sukcesy 19-letniego skoczka nie powinny zaciemniać rzeczywistej kondycji polskich sportów zimowych, która nie jest najlepsza.

Przed startem atmosfera wokół polskiej reprezentacji była dość gęsta, na co głównie wpłynęła afera z powołaniami w Polskim Związku Narciarskim. Media tyle samo miejsca poświęcały analizie medalowych szans, co niejasnym sytuacjom w PZN i konfliktom z PKOl-em. Od strony czysto sportowej powtarzały się głosy, że trzy medale byłyby dobrym wynikiem. Największe szanse eksperci przyznawali łyżwiarzom szybkim, przede wszystkim Damianowi Żurkowi, który miał realne szanse nawet na dwa krążki. Wiadomo było, że mocna jest Kaja Ziomek-Nogal. Do grona tych, którzy mogą włączyć się do walki o najwyższe miejsca, zaliczano snowboardzistkę Aleksandrę Król-Walas. Niewielu było optymistów, którzy wierzyli w skoczków narciarskich, bo ci nie dawali podstaw do tej wiary, choć po cichu liczono, że czarnym koniem rywalizacji może się okazać 19-letni Kacper Tomasiak.

Tomasiak show

Tymczasem to właśnie skoczkowie narciarscy dali nam najwięcej emocji i wzruszeń. Dwa srebrne medale i jeden brązowy to dorobek medalowy skoczka LKS Klimczok Bystra. Trzy medale na igrzyskach olimpijskich to wynik bardzo dobry nawet dla znanych i utytułowanych sportowców, tymczasem 19-letni skoczek jechał do Włoch jako debiutant, który w skokach narciarskich nic nie osiągnął. Srebro na skoczni normalnej, brąz na dużej i srebro w rywalizacji duetów – to dorobek, który stawia Kacpra Tomasiaka w gronie największych polskich olimpijczyków, jak Irena Szewińska, Otylia Jędrzejczak czy

FOT. KAI PFAFFENBACH / REUTERS / FORUM

eprasa.pl a6601a5b35

CHAMPION

19-letni Kacper Tomasiak jechał do Włoch jako debiutant, który w skokach narciarskich nic nie osiągnął. Srebro na skoczni normalnej, brąz na dużej i srebro w rywalizacji duetów – to dorobek, który stawia skoczka w gronie największych polskich olimpijczyków.

Polacy zaprezentowali się lepiej niż cztery lata temu w Pekinie i osiem lat temu w Pjongczangu, gdzie medale zdobywali wyłącznie skoczkowie narciarscy.

Justyna Kowalczyk, którzy zdobyli trzy medale na jednej imprezie. Nie byłoby sukcesu skoczków, gdyby w konkursie duetów z bardzo dobrej strony nie pokazał się Paweł Wąsek. A przecież jego wyjazd na igrzyska wcale nie był oczywisty. Trener Maciusiak niemal do samego końca miał dylemat dotyczący wyboru trzeciego skoczka. Tymczasem Wąsek spisał się we Włoszech lepiej niż Kamil Stoch. Dla skoczka z Zębu igrzyska Mediolan-Cortina miały gorzki smak. Wielki mistrz pożegnał się z publicznością dwoma przeciętnymi występami.

Medalowy dorobek Biało-Czerwonych wzbogacił łyżwiarz szybki Władimir Semmirunnij, który był drugi na 10 000 metrów. Dwukrotnie otarł się o medal największy faworyt do olimpijskiego medalu Damian Żurek. W sprincie zarówno na 500 metrów, jak i 1000 metrów zajął czwarte miejsca. W obu zaprezentował się godnie, choć z pewnością niedosyt pozostał. Zawiedli pozostali łyżwiarze, choć pecha miał Piotr Michalski, któremu rywal zajechał drogę. Medalu nie zdobyła, ale szóste miejsce w sprincie zajęła Kaja Ziomek-Nogal. Bardzo dobrze w slalomie zaprezentowała się Maryna Gąsienica-Daniel, której do medalu zabrakło zaledwie 0,13 sekundy. Po biegu indywidualnym na 15 kilometrów niewiele zapowiadało, że Polki stać na dobry występ w sztafecie. Najlepsza z nich, Natalia Sidorowicz, była 23. Pozostałe kończyły rywalizację w piątej i siódmej dziesiątce. Na tym większe słowa uznania zasługuje ich występ w sztafecie, w której panie osiągnęły historyczny rezultat. Anna Mąka, Kamila Żuk, Joanna Jakieła i Natalia Sidorowicz zajęły szóstą lokatę, a przez moment ich strata do podium wynosiła ledwie kilkanaście sekund.

Stare sanki

Część występów naszych reprezentantów zakończyła się niepowodzeniem. Niektórzy za swoją porażkę zaczęli obwiniać innych. Andżelika Wójcik po zajęciu 11. miejsca w finale biegu na 500 metrów powiedziała, że przygotowywała się do igrzysk bez trenera. Prezes PZŁS zarzucił zawodniczce kłamstwo. Gdzie leży prawda? Wiele wskazuje na to, że Polka wypowiedziała te słowa w emocjach i jej zarzuty wobec związku nie są do końca uzasadnione. Iwona Januszyk po nieudanych kwalifikacjach do sprintu w debiutującym na igrzyskach skialpinizmie zrzucała winę na złe smarowanie nart. Na problemy ze sprzętem zwracały uwagę saneczkarki, choć one akurat osiągnęły bardzo dobry rezultat, zajmując szóste miejsce. Po występie podkreślały, że muszą jeździć na wiekowym sprzęcie, poza tym w Polsce nie ma toru saneczkowego, na którym można by trenować. Nikola Domowicz nie gryzła się w język i ostro skrytykowała związkowych działaczy. Zrzucanie całej winy za sportowe niepowodzenia części naszych olimpijczyków na związki sportowe byłoby zbyt dużym uproszczeniem, jednak głosy sportowców startujących na igrzyskach oraz afery sprzed włoskiej imprezy wskazują, że w związkach sportowych sportów zimowych jest sporo bałaganu, który wymaga gruntownych porządków.

Klaebo królem igrzysk

Emocje, sportowa rywalizacja, niespodzianki, a także wielkie gwiazdy nadają kolorytu igrzyskom olimpijskim. Niekwestionowanym królem włoskich igrzysk był norweski biegacz Johannes Hoesflot Klaebo, który na włoskich igrzyskach zdobył już pięć złotych medali. Łącznie ma na koncie 10 tytułów mistrza olimpijskiego – najwięcej w historii zimowych olimpiad. Dwa złote i jeden srebrny medal zdobył łyżwiarz szybki Jordan Stolz. My mamy swojego olimpijskiego bohatera, multimedalistę Kacpra Tomasiaka.

Cztery medale Biało-Czerwonych to dorobek lepszy, niż oczekiwali sportowi eksperci, choć trzy z nich zdobył debiutant Kacper Tomasiak. Polacy zaprezentowali się lepiej niż cztery lata temu w Pekinie i osiem lat temu w Pjongczangu, gdzie medale zdobywali wyłącznie skoczkowie narciarscy. Biało-Czerwoni notują na zimowych igrzyskach najlepsze występy, kiedy jedziemy na tę najważniejszą imprezę czterolecia z jedną lub dwiema gwiazdami światowego formatu. Tak było, gdy medale zdobywali Adam Małysz, Justyna Kowalczyk czy Kamil Stoch. Tym razem idealnie z formą trafił 19-letni Kacper Tomasiak. Trudno się łudzić, że Polska będzie w przyszłości potęgą w sportach zimowych, ale być może uda się sprawić, abyśmy dorobku medalowego nie uzależniali wyłącznie od błysku pojedynczych sportowców. **GP**

eprasa.pl a6601a5b35

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Tradycja zamknięta w niepozornym placku

Tortilla to jeden z tych kulinarnych wynalazków, które w prostocie kryją ogromne możliwości. Cienki placek z mąki, wody i odrobiny tłuszczu stał się fundamentem niezliczonych potraw na całym świecie – od tradycyjnej kuchni meksykańskiej po nowoczesne miejskie bistro. Choć dziś kojarzymy ją głównie z wrapami, burrito czy quesadillą, jej historia i kulinarna rola są znacznie bogatsze.

TORTILLA SMAŻONA NA PATELNI
Z JAJKIEM I ŚWIEŻYMI WARZYWAMI

- 1 tortilla
- 2 jajka
- 2 plasterki szynki
- 2 plasterki sera
- 1/5 papryki
- 10 plasterków świeżego ogórka
- 1/2 cebuli
- 2–3 pieczarki
- 1 łyżka masła
- 10 ml oleju
- 2 liście sałaty
- sól do smaku
- pieprz do smaku

Przygotuj wszystkie składniki. Pokrój szynkę i ser w cienkie słupki. Paprykę, ogórka i cebulę pokrój w drobną kostkę, a pieczarki w grube plasterki. Porwij liście sałaty na mniejsze kawałki.

Mocno rozgrzej patelnię. Wlej olej rzepakowy i dodaj masło, pozwól im się rozgrzać. Wrzuć pieczarki oraz cebulę i podsmażaj przez kilka chwil, aż lekko się zarumienią. Dodaj szynkę i smaż jeszcze przez chwilę.

W misce rozbełtaj jajka, a następnie rozlej je równomiernie na patelni, tak aby pokryły całą powierzchnię farszu. Dopraw solą i pieprzem do smaku. Rozłóż na wierzchu słupki sera. Nałóż tortillę na masę jajeczną i dociśnij ją delikatnie, aby połączyła się z jajkiem. Smaż na wolnym ogniu do momentu, aż jajko całkowicie się zetnie.

Odwróć tortillę na drugą stronę i smaż, aż stanie się złocista i chrupiąca. Przełóż ją na talerz. Na połowie placka rozłóż świeże pokrojone warzywa oraz sałatę. Polej całość ulubionym sosem. Złóż tortillę na pół jak pieroga, dociśnij, a następnie przekrój na dwie równe części. Podawaj od razu po przygotowaniu.

CZAS	**15 MINUT**
KOSZT	**7–10 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**1**

CZY WIESZ, ŻE...

Kukurydziana tortilla wywodzi się z czasów prekolumbijskich i była podstawą diety Azteków oraz Majów. Kukurydza miała dla nich wymiar niemal sakralny – symbolizowała życie i przetrwanie.

Kulinarna wszechstronność tortilli sprawia, że świetnie odnajduje się w codziennej kuchni. Może być szybkim śniadaniem z jajkiem i warzywami, lekkim lunchem w formie wrapa z grillowanym kurczakiem i sosem jogurtowym albo sycącą kolacją w postaci zapieczonej quesadilli z serem i warzywami. Coraz częściej tortilla wykorzystywana jest także w kuchni fusion – jako baza do azjatyckich farszów, śródziemnomorskich past czy deserów z owocami i czekoladą.

Tortilla zmienia nazwę w zależności od sposobu podania. Składana na pół z mięsem i warzywami staje się taco. Zapieczona z serem to quesadilla. Zrolowana, polana sosem chili i zapieczona to enchilada. Wypełniona farszem i szczelnie zawinięta – burrito. Pokrojona i usmażona w głębokim tłuszczu przybiera formę nachos.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a6601a5b35

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

LODOWA AUTOSTRADA NA BAŁTYKU

UNIKATOWA INFRASTRUKTURA DROGOWA

W źródłach historycznych odnaleźć można opisy Bałtyku skutego tak grubym lodem, że możliwe było przeprawianie się przez niego konno, saniami czy pieszo. Surowa zima sprawiła, że także w tym roku grubość lodu na naszym morzu pozwoliła w Estonii otworzyć oficjalną, 17-kilometrową lodową autostradę dla aut. Mieszkańcy jednak nie cieszyli się nią długo.

Morze Bałtyckie w swojej historii wielokrotnie zamarzało, szczególnie w okresie tzw. małej epoki lodowej trwającej od XIV do XIX wieku. Kronikarze opisujący to zjawisko relacjonowali, że niekiedy warunki pozwalały nie tylko na podróż po powierzchni zamarzniętego akwenu, lecz także na budowę prowizorycznych stacji postojowych dla śmiałków. W 1658 roku odbył się nawet przemarsz wojsk szwedzkich przez zamarznięte cieśniny duńskie, zwany marszem przez Bełty, który doprowadził do klęski armii duńskiej w konflikcie będącym częścią II wojny północnej.

Również w ostatnich dziesięcioleciach niejednokrotnie odnotowywano zlodzenia na Bałtyku, które umożliwiały poruszanie się po nim. Taka sytuacja ma miejsce też tej zimy. Surowe warunki meteorologiczne sprawiły, że funkcjonowanie promów w niektórych rejonach morza stało się trudne i czasochłonne, szczególnie na obszarze należącym do Estonii. Konkretnie mowa tu o okolicach wysp Hiiumaa i Saaremaa. W związku z tym władze po dokładnej analizie warstwy lodu zdecydowały o uruchomieniu od 8 lutego br. oficjalnej trasy pomiędzy osadami Tärkma (na wyspie Hiiumaa) i Triigi (na wyspie Saaremaa). Długość lodowej autostrady wynosi 17 kilometrów, a jej przebieg oznaczono gałązkami jałowca. Ponadto żeby skorzystać z unikatowej drogi, należy przestrzegać rygorystycznych zasad – przede wszystkim trasa przeznaczona jest dla pojazdów o wadze do 2,5 tony. Odległość między autami nie może być mniejsza niż 250 metrów. Z kolei zalecana prędkość jazdy wynosi do 25 km/h lub między 40 a 70 km/h. Jak podaje na swojej stronie Estońska Administracja Transportu, przy prędkości od 25 do 40 km/h może się wytwarzać fala rezonansowa przyspieszająca kruszenie lodu. Kolejną istotną rzeczą są godziny otwarcia – z drogi można korzystać, wyłącznie gdy jest widno, a widoczność jest większa niż 300 metrów. Oczywiście stan autostrady od jej uruchomienia był na bieżąco monitorowany i regularnie dokonywano odwiertów pozwalających ocenić ryzyko korzystania z niej. Niestety, już po kilku dniach użytkowania pomiary wykazały spore pęknięcia lodu. Sytuację utrudniały także zamiecie śnieżne ograniczające widoczność. W konsekwencji estońskie władze 15 lutego br. zdecydowały się zamknąć szlak. Na razie nie wiadomo, czy ponownie zostanie otwarty. Wszystko zależy od pogody i od tego, czy kolejne mrozy zdołają zrosić powstałe w lodzie szczeliny. **GP**

Aby nie uszkadzać lodu, trasę wyznacza się gałązkami jałowca, dobrze widocznymi na tle śniegu.

FOT. JANIS LAZANS/REUTERS/FORUM

eprasa.pl a6601a5b35

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl a6601a5b35

FELIETON

{ WRZUTKA }

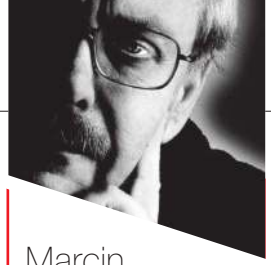

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

BEZHOŁOWNIE

Konia z rzędem każdemu, kto mi wytłumaczy, o co chodzi partii 2.50, która na naszych oczach postanowiła popełnić samobójstwo poprzez podział. Od dawnej organizacji oderwała się połowa parlamentarzystów, nazwała się Centrum (bez porozumienia – które akurat bardzo by się przydało) i teraz są dwie partie warte po złoty dwadzieścia, a między nimi pęta się blady i zapłakany Hołownia. Co go zgubiło – pycha, pomroczność jasna, jakiś perfidny oficer prowadzący…? Równie tajemniczy jest podział w jego spuściźnie – o co chodzi? O osobiste ambicje towarzyszek o dwuczłonowych nazwiskach? Miałoby to jakiś sens, gdyby tych kilkanaście szabel chciało wraz z Hołownią przeczołgać się do opozycji i stworzyć nową większość, ale na nic takiego się nie zanosi. Obie połówki twardo potwierdzają wierność koalicji i Tuskowi. Więc po co to zrobiły? Polska 2050 jako kolejny byt jednorazowy (jak Nowoczesna czy Ruch Palikota) miała niewielkie szanse przetrwać jako całość i wcisnąć się do kolejnego Sejmu, podzielona nie ma żadnych! Może więc gra idzie o to, która z połówek zostanie mocniej przytulona przez Donaldinia i dostanie tych parę miejsc biorących na wspólnej liście. Dramat, który zmienił się w farsę. Patrząc na Szymonka – sejmowego konferansjera, który właśnie został wyrotowany (i wyrolowany) przez podrzędnego komucha, można zaryzykować antycytat: „Pierwsi będą ostatnimi", choć nadal nie wiemy, jak dorosły człowiek – druga osoba w państwie – zdołał narobić tyle dziecinnych błędów. Nie popełnił tylko jednego. Nie pomógł, a właściwie nawet storpedował zamach stanu, do którego parli Giertych i jego klienci niemogący pogodzić się z wygraną Karola Nawrockiego. Bo biednemu Hołowni i jego byłym kolegom, ściśniętym w szalupach ratunkowych, chyba nic już nie pomoże, niezależnie od tego, czy popłyną z prądem, czy pod prąd. **GP**

Patrząc na Szymonka, który właśnie został wyrotowany przez podrzędnego komucha, można powiedzieć: „Pierwsi będą ostatnimi".

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WŁOSKIE SĄDY PAŁKĄ W RĘKACH LEWICY

Jeśli sądzili Państwo, że konflikt między sędziowską „kastą" a politycznym środowiskiem prawicy to jakaś wyjątkowa, polska spécialité de la maison, to muszę Państwu nadmienić, że to, co obserwujemy nad Wisłą, powtarza się także nad Tybrem. Włoska prawica ma od lat problemy ze środowiskiem sędziowskim głęboko przesiąkniętym ideologią lewicową. Pamiętają Państwo procesy, jakie wytaczali ministrowi Salviniemu (za czasów, gdy szefował ministerstwu spraw wewnętrznych Italii) prokuratorzy z Sycylii za to, że ośmielił się nie wpuszczać na ziemię włoską imigrantów? Tak, za to, że zakazał wstępu do portów, został oskarżony o… „porwanie ludzi" – gdyż wszyscy ci nielegalnie przetransportowani do Włoch Murzyni z Afryki nie mogli zejść na ląd ze statku, a zatem w rozumieniu „kasty" minister ich „uwięził"! A teraz mamy dalszy ciąg tej paranoi sędziowsko-politycznej. Oto po kolei trzy sądy, w Palermo, w Katanii i w Genui, wydały wyroki nakazujące państwu włoskiemu wypłacenie lewicowym NGO wysokich odszkodowań, sięgających dziesiątek tysięcy dolarów, za takie właśnie zatrzymywanie statków, które to statki – powiedzmy sobie wprost – łamały przecież prawo, łamały blokady morskie, czasem nawet taranowały przybrzeżne jednostki. Triumfuje niemiecka kapitan jednego z tych statków – lewicowa działaczka i polityk Carola Rackete – sądy stają po jej stronie. Natomiast włoska premier Giorgia Meloni, nie ukrywając złości i rozżalenia, mówi o upolitycznionych sądach i o tym, że te wyroki nie mają nic wspólnego ze sprawiedliwością czy z praworządnością, gdyż stanowią po prostu element walki politycznej środowisk lewicowych z włoską prawicą. Do tego wszystko się sprowadza. Sądy stają się narzędziem politycznej wendety i siłą, która uderza w niechcianych, nielubianych polityków. Czy nas w Polsce to zdumiewa? Nie. Obserwujemy bowiem jeszcze gorsze wydarzenia, rodem z zupełnie niedemokratycznych państw. Ale jak się okazuje, nie tylko u nas sądy stają się pałką w rękach lewicy. W Italii mają podobnie. **GP**

Nie tylko w Polsce sądy stają się narzędziem politycznej wendety i siłą, która uderza w niechcianych, nielubianych polityków.

eprasa.pl a6601a5b35

Listy

Mowa nienawiści i lewica

Wiadomo, że dla ludzi pokroju pani Wielgus nie ma żadnych świętości, tyle prawią o mowie nienawiści, ale swojego przeciwnika politycznego, adwersarza, konkurenta zabiliby – jak to się mówi – wzrokiem. Ponieważ nikomu niczego złego nie życzę, powiem tylko, że dla mnie wspaniały finał był w 2015 roku. Dlaczego? Bo nie było w Sejmie tej żałosnej lewicy, sięgającej korzeniami PRL, bez Sz-W, Jońskiego, tow. Czarzastego, Nowackiej, Żukowskiej itd. Czy nie było to piękne?

Ryszard C.

USA w Europie

W XX wieku USA dwukrotnie uratowały Europę przed Niemcami, tymczasem dziś wmawia się nam, że to Niemcy mają nas ratować od USA. Przy okazji wypychania Ameryki z Europy przez „mocarstwo moralne" i jego polskich pracowników zbyt rzadko pamięta się o tym, skąd się USA wzięły w Europie. Ich europejska obecność nie była zabezpieczeniem przed Rosją. To pojawiło się później. Pierwotnie obecność USA miała chronić Europę przed Niemcami. Kwestia wyścigu zbrojeń i zagrożenia sowieckiego pojawiła się później i narosła z czasem, co nigdy nie zmieniło faktu, że pierwszego celu obecności USA w Europie nigdy nie odwołano. Dziś kanclerz Merz ogłasza triumfalnie, powołując się na wiernopoddańcze deklaracje Radosława Sikorskiego, budowę Europy bez Ameryki. Europa bez USA, szczególnie jej środkowa część, to miejsce, gdzie wpływy mają dzielić Niemcy i Rosja (...).

Danuta B.

Absurd goni absurd

Zaraz, zaraz! Ścigają ministra, wiceministrów, urzędniczki i księdza za to, że przydzielili dotację na budowę ośrodka dla POLSKICH ofiar przemocy. Tymczasem dwa razy tyle wydali na przestępców nielegalnie wdzierających się do kraju, przygotowując dla nich ekskluzywne ośrodki.

Maria M.

BYLE PRZY KORYCIE

Z Polski 2050 uciekają jak szczury z tonącego statku, licząc, że dobry wujek Für Deutschland ich przygarnie. Byle przy korycie, już nieważne gdzie, jak i z kim.

Jacek C.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

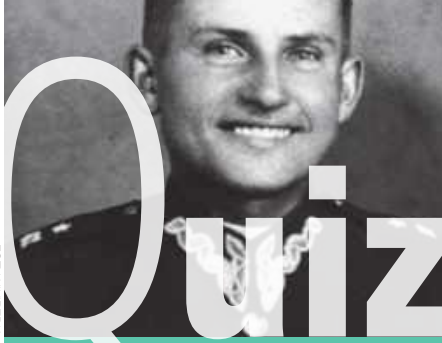

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych przypada na 1 marca – na pamiątkę wydarzenia z tego dnia z 1951 roku. Co się wtedy stało w Polsce?

2. „Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość" – napisał w grypsie do synka jeden z tych, którzy zostali wtedy zamordowani. Kto to był?

3. Kto odznaczył go osobiście własnym Orderem Virtuti Militari V klasy podczas walk w wojnie obronnej w 1939 roku?

4. Kiedy powstał Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość"?

5. Prezes IV Zarządu WiN powiedział jednemu ze współwięźniów, że ukryje coś przy swoim ciele, aby łatwiej można było zidentyfikować jego zwłoki. Co to był za przedmiot?

6. Gdzie znajduje się grób ostatniego prezesa WiN?

ODPOWIEDZI:
1. ROZSTRZELANIE PRZEZ KOMUNISTÓW SIEDMIU CZŁONKÓW IV ZARZĄDU WIN, 2. PPEK ŁUKASZ CIEPLIŃSKI, 3. GEN. TADEUSZ KUTRZEBA, 4. 2 WRZEŚNIA 1945 ROKU, 5. MEDALIK UKRYTY W USTACH, 6. MIEJSCE POCHÓWKU PPEK. CIEPLIŃSKIEGO NIE JEST ZNANE

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl a6601a5b35

GAZETA POLSKA

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

BUNT PRZECIW BEZPRAWIU

Półtora miesiąca potrzebował aparat przemocy zorganizowany przez ministra Żurka na wyrzucenie sędziego Dariusza Łubowskiego z zajmowanego stanowiska, z zajmowanego gabinetu i rozpoczęcie wobec niego represji odwetowych. Nikt nie silił się nawet na wymyślanie alibi pod takie działania. Sędzia Łubowski nie kwalifikuje się do kategorii „neo", ale to nie ma znaczenia, bo przecież wszyscy mają pełną świadomość bezprawia segregacji wedle daty powołania przez prezydenta RP. Rozprawienie się z sędzią Łubowskim to nowy projekt „demokracji walczącej", która teraz będzie już brutalnie terroryzować cały wymiar sprawiedliwości wedle swoich potrzeb. Na naszych oczach, dosłownie w kilka tygodni, kryptodyktatura weszła na wyższy poziom demolowania państwa. Niestety, w zasadzie nie niepokojona przez nikogo. I idę o zakład, iż wobec niezależnego sędziego, który odmówił spotkania z wysłannikami nielegalnego prokuratora krajowego, będą wytoczone najcięższe działania. Dyscyplinarne, propagandowe, a być może i karne. W logice tej psychopatycznej władzy musi zostać ukarany, bo publicznie zademonstrował brak woli wykonywania jej poleceń. Gdy represje wobec sędziego Łubowskiego nabierają tempa, prezydent Nawrocki zablokował ustawę o KRS i wysłał do Sejmu projekt swoich propozycji prawnych, które mają za zadanie zdyscyplinować zamachowców w togach. To bez wątpienia ruch w dobrym kierunku – prezydent chce, by państwo twardo i surowo traktowało tych przedstawicieli władzy sądowniczej, którzy kwestionując choćby Konstytucję RP, są realnym zagrożeniem dla naszej demokracji. Trudno jednak nie zauważyć, że to ruch spóźniony. Problem dewastowania sądownictwa nie jest nowy, jako kandydat w wyborach Karol Nawrocki deklarował, że ma gotowe rozwiązanie. Chciał dawać władzy kilka tygodni na opamiętanie, dał kilka miesięcy na rozkręcenie aparatu represji. A skoro tak, to dziś trzeba mocniejszych środków. Potrzeba kampanii przeciwko sądowemu bezprawiu rządu Tuska. Aktywnej, angażującej różne środowiska, wykorzystującej wszystkie narzędzia, jakie prawo daje głowie państwa. Prezydent może przecież w każdej chwili przemawiać podczas obrad Sejmu – warto wykorzystywać tę możliwość, by wzmagać presję na koalicję, a jednocześnie wyrywać Polaków z bardzo groźnego stanu przyzwyczajania się do bezprawia. Prezydent Nawrocki zapowiedział referendum – to realizacja obietnicy wyborczej, doskonale, że podtrzymana i ewidentnie włączona w prezydencki plan działania. Ale właśnie to referendum potrzebuje wielkiej mobilizacji obywateli, bo przecież jasne jest, iż koalicja „demokracji walczącej" będzie bronić się wszelkimi sposobami przed odwołaniem do opinii Polaków. Każda niedemokratyczna władza – a ta swoim działaniem wepchnęła się do tej kategorii – boi się społecznego niezadowolenia. I właśnie je trzeba w ludziach wyzwolić. **GP**

Rozprawienie się z sędzią Łubowskim to nowy projekt „demokracji walczącej", która teraz będzie już brutalnie terroryzować cały wymiar sprawiedliwości wedle swoich potrzeb.

eprasa.pl a6601a5b35

REPUBLIKA

Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.

SALONIK ZIEMKIEWICZA

CZWARTEK
16:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl a6601a5b35